ROK V Lipiec-Sierpień 1934 r. Nr. 7-8

# POLACY ZAGRANICA

ORGAN RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW z ZAGRANICY

MIESIECZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM KULTURALNYM i GOSPODARCZYM

RODAKÓW Z ZAGRANICY WITAMY CAŁEM SERCEM, WITAMY, JAK UKOCHANYCH BRACI I SIOSTRY!

Czyż może być większa radość, jak powitać w Odrodzonej Ojczyźnie tych, co kiedyś gnani złym losem, szukać musieli pracy wśród obcych? Czyż jest jedno serce polskie, które nie ściśnie się ze wzruszenia na widok przedstawicieli tych rzesz, rozproszonych po szerokim świecie, które przecież wierność i miłość Ojczyzny zachowały w sercu i dziś z nami razem radują się wolnem życiem Polski?

Komuż z większą dumą i z większą radością pokazywać będziemy dorobek i postępy naszej pracy? Któż lepiej odczuje to i zrozumie?

A z jakiemż serdecznem wzruszeniem powitamy te zastępy młodzieży polskiej z zagranicy, które wierne tradycji ojców przybędą tu, by zobaczyć Polskę, by w realiźmie życia polskiego rozwinąć wpełni swe uczucia narodowe i poznać możliwości współpracy z Odrodzoną Ojczyzną.

Ten zlot Polaków z całego świata, czystem uczuciem miłości kraju ku Polsce wiedzionych, jest dniem wielkiego święta. A będzie to tem większe święto, że stanie się wzmożeniem podstaw współpracy wszystkich Polaków w kraju i zagranicą. Dziś, kiedy mamy Niepodległe Państwo, węzłów łączących Polskę i Polaków w świecie nietylko nic rozluźnić nie zdoła, ale wszyscy pracą i ofiarą w służbie najwyższego ideału nadamy im stalową moc i hart.

WŁADYSŁAW RACZKIEWICZ

STEFAN LENARTOWICZ
Dyr. Biura Rady Org. Pol. z Zagr.

# CHARAKTER PIĘCIOLETNIEJ PRACY RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY

Świadomość, że jesteśmy jednym z narodów najbardziej rozproszonych na świecie, że na ogólną liczbę trzydziestu miljonów, blisko osiem miljonów Polaków mieszka poza granicami Państwa Polskiego, narzuciła konieczność intensywnego, wszechstronnego zajęcia się tym problemem i wysunięcia go na czoło najistotniejszych zagadnień ogólno-narodowych.

W pierwszych latach Niepodległości istniała coprawda w Kraju praca w zakresie spraw emigracyjnych i mniejszościowych, — prowadzona była również praca organizacyjna na wszystkich terenach Polonji Zagranicznej, ale większość tych wysiłków odbywała się bez koordynacji, bez jasnego i zrozumiałego dla wszystkich programu, bez zrozumienia głębszych podstaw ideowych, przyczem ogromna ilość tych prac była marnotrawiona na walki, waśnie i spory miedzyorganizacyjne, które wprost uniemożliwiały syntetyczne ujęcie całości problemu.

W tej sytuacji w r. 1925 rzucono myśl zwołania I Zjazdu Polaków z Zagranicy, pragnąc, ażeby upełnomocnieni przedstawiciele środowisk polskich zagranicą, łącznie z przedstawicielami czynników społecznych w Kraju, wspólnie ustalili zasady i wytyczne postępowania dla współdziałania, dla prac na poszczególnych terenach zagranicznych oraz dla stworzenia organu wykonawczego dla tych prac w Polsce.

I Zjazd Polaków z Zagranicy wysunął szereg uchwał, wśród których na pierwszy plan wybijają się dwie: *hasło konsolidacji pracy polskiej zagranicą oraz zasada jaknajściślejszego współdziałania Polonji Zagranicznej z Krajem*, przyczem — jak mówi wstęp do Statutu Rady Organizacyjnej — „I Zjazd Polaków z Zagranicy w całkowitem uznaniu doniosłości zagadnienia związywania i zespalania poszczególnych skupień polskich zagranicznych między sobą i Krajem, uznając potrzebę stałej i systematycznej pracy w tym kierunku — uchwala powołać do życia Radę Organizacyjną Polaków z Zagranicy".

Jest rzeczą charakterystyczną stwierdzić dziś, gdy Rada Organizacyjna jest już rozbudowana, z ustabilizowaną pozycją w Kraju i zagranicą, że w pierwszym okresie działalności sytuacja tej instytucji, mieszczącej się wtedy w jednym tylko, odnajmowanym pokoju, a zatrudniającej w początkach jedynie dyrektora i sekretarkę, — była bardzo trudna. Zbyt wiele było sceptycyzmu, niewiary, ażeby można wielkiemi pociągnięciami realizować ideę I Zjazdu, zbyt wiele niechęci ze strony przeszło trzydziestu organizacyj, zajmujących się w Kraju problemami Polonji Zagranicznej, zbyt słabe podstawy materjalne, aby odrazu do szerszej i bardziej wydajnej pracy można było przystąpić.

Od początku istnienia Rady główny nacisk zwrócony został na umiejętne nawiązywanie i utrzymywanie kontaktu ze wszystkiemi terenami Polonji Zagranicznej. Ośrodkom polskim, po całej kuli ziemskiej rozsianym, nie chcieliśmy narzucać żadnych obowiązków, nie chcieliśmy krępować niczyjej woli, gdy chodzi o środki, zapomocą których dane środowisko, lub jednostka stwierdzały swoją łączność z Ojczyzną — Polską. Wychodziliśmy z założenia, że mamy jednak prawo i obowiązek przypominać, że tylko łączność ujęta w dobrowolnie przyjęte karby organizacyjne, stanie się istotną dźwignią ostatecznego zespolenia Narodu.

W okresie pięciolecia czuwaliśmy nad tem, aby organizacje polskie zagranicą przenikała coraz żywsza troska o rzeczywisty kontakt z Krajem, przynajmniej na płaszczyźnie specjalnych zainteresowań każdej organizacji, aby skoordynowane wysiłki, zmierzające do jednego celu, uzupełniały się wzajemnie, a nie przeszkadzały sobie, ażeby społeczne gromady rywalizowały między sobą nie dla zaspokojenia małostkowych ambicyj, ale dla dobra ogólnego, dla zwycięstwa zbiorowej myśli twórczej nad biernością rozbitych, skłóconych jednostek. Systematycznie dążyliśmy do tego, ażeby wszystkie wysiłki podporządkować jednej wyraźnej linji wytycznej *organizowania ładu* wszędzie, gdzie wysiłek zbiorowy zbliża w jakiś sposób realizację idei naczelnej — przestrzegania kolejnej ważności prac na każdem polu działalności społecznej, aby z chaosu, zwątpienia we własne siły, zabłysnęło światło, sygnalizujące żywotność i energję, skupienie i ład niezliczonych ognisk polskich, rozsianych po całym świecie, wciąż nasycanych i coraz jaśniej gorejących w jednem wielkiem ognisku Odrodzonej Polski.

W pracy swej świadomie nie dzieliliśmy Polonji Zagranicznej na poszczególne grupy czy odłamy. Przeciwstawialiśmy się też nastawianiu pracy dla korzyści którejkolwiek z rywalizujących między sobą organizacyj, widzieliśmy przed sobą *całokształt problemu* ośmiomiljonowej Polonji Zagranicznej, pragnąc ustalać i realizować plany, zmierzające do zazębienia między Krajem a Polonją Zagraniczną wzajemnego, coraz większego zrozumienia i współdziałania.

Ktokolwiek zadałby sobie trud szczegółowego zbadania i porównania rocznych sprawozdań Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy w pięcioletnim okresie jej istnienia, stwierdzić musi ewolucyjny, stały, coraz bardziej postępujący rozwój instytucji tak w zakresie programowym, jak i w zakresie praktycznych agend pracy, które coraz bardziej i wszechstronniej koncentrowały się w Radzie.

Dziś, po pięcioletnim okresie istnienia Rady, przez wszystkich przestrzegana jest zasada, że dla dobra Polonji Zagranicznej nie można pracować bez oparcia się o organizacje terenowe, prasę i najwybitniejszych działaczy wśród Rodaków zagranicą. Tem się tłumaczy, że systematycznie, z roku na rok, w sprawozdaniach Rady Organizacyjnej powiększał się zakres i rozmiar spraw, załatwianych i realizowanych przez tę instytucję. Rokrocznie, drogą ewolucji, dochodziły do Rady bardzo poważne zagadnienia i sprawy. Dzisiaj, w obliczu II Zjazdu Polaków z Zagranicy, niema już chyba dziedziny pracy społecznej

w Polsce nieporuszonej, czy też niezmobilizowanej dla współdziałania z Polonją Zagraniczną. I to stanowi niewątpliwie jeden z najbardziej zaszczytnych i znamiennych dorobków naszej instytucji. Nietylko wszystkie czynniki rządowe i społeczne zostały w należyty sposób poruszone i nastawione dla spraw Polonji Zagranicznej, ale również szerokie warstwy całego społeczeństwa polskiego doceniają dziś doniosłość problemu ośmiomiljonowej rzeszy Rodaków na obczyźnie.

Jedną z najbardziej znamiennych cech pracy Rady Organizacyjnej jest jej wszechstronność. Im więcej różniczkuje się życie środowisk polskich zagranicą, im bardziej Polacy zagranicą przestają być jednowarstwowemi zespołami, wytwarzając własną inteligencję zawodową, kupców, przemysłowców i t. d., — tem szersze powstawały i powstają płaszczyzny współżycia oraz współdziałania z Krajem.

Trudną, ale jakże wdzięczną, była nasza praca. Czerpaliśmy do niej zapał z wiecznie tryskającego źródła miłości do Ojczyzny ofiarnej masy Rodaków, rozsianych na wszystkich niemal szerokościach i długościach geograficznych świata, z niewyczerpanej skarbnicy uczucia, które najmocniej tkwi w duszy każdego Polaka.

Polacy na obczyźnie kochają Polskę, noszą jej obraz w duszy, jak świętą relikwję, chcąc pracować dla niej. Naszym — Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy — obowiązkiem było ułatwić im tę pracę, wytyczyć drogę planowej współpracy z Macierzą, wzmocnić ich organizacyjnie, skupić rozproszoną brać wychodźczą w przekonaniu, że zgodna, scementowana i zorganizowana Polonja Zagraniczna będzie siłą, z którą liczyć się musi każdy.

Pracując dla swego dobra i swego rozwoju kulturalnego i gospodarczego, wychodźtwo polskie pracuje jednocześnie dla Polski, bo Polonja Zagraniczna i Polska to jedność nie formalna, ale jedność rzeczywista, jedność kulturalna, wspólnota serc i dusz.

WACŁAW GĄSIOROWSKI
Prezes Związku Literatów,
Dziennikarzy i Publicystów
Emigracyjnych.

# NA SZLAKACH WYCHODŹTWA POLSKIEGO W AMERYCE

Poniżej zamieszczamy artykuł, będący jednym z rozdziałów mającej się wkrótce ukazać książki wielkiego pisarza polskiego, Wacława Gąsiorowskiego, świetnego znawcy stosunków polskich w Ameryce. Autor poświęca swe przyszłe dzieło polskiej emigracji w Stanach Zjednoczonych. W pisaniu przyświecało mu pragnienie wykazania, jak wielka potęga kryje się w naszem wychodźtwie w Ameryce, które, dzielnie, bez niczyjej pomocy walcząc z trudnemi warunkami życia, stało się niejako symbolem polskiego hartu, myśli i twardej polskiej duszy.

REDAKCJA

Chaos jest tworem wyobraźni. Na tym świecie wszystko podlega prawom ładu i harmonji.

Emigracja chłopska, ta bezplanowa, ta zarobkowa, ta, dokładniej, wędrówka za chlebem, miała swe głębokie przyczyny, miała podłoże nietylko materjalnej natury, miała instynkt mrówczy, szukający w ogłodzeniu nie samego żeru, ale i nowych gniazd.

Lud polski, jako źdźbła wichrem poderwane, kłębił się i rozpraszał, ginął a przecież zwierał i wzajem odnajdywał. Istny odlot ptactwa na wyraju. Nikt się w tym zamęcie wyznać nie umiał, nikt nie baczył, iż cała ziemia polska stawała w ordynku.

Na czele pomorzanie. Tym już przed siedemdziesiątym rokiem dokuczyło. Ani przestworu, ani godziwego wyrobku, ani tchu wolniejszego, bodaj u stóp ołtarza. Prusactwo napierało, zaprzeczało ludzkiej mowy, nękało haraczami. Więc ci od Elbląga, od Oliwy, od Koźlina, od Olsztynka pierwsi wyciągnęli, aby za morzami takich samych piachów upatrywać, takich samych garbów lasami brodatych, takich samych skrzętnych dolin tonią jezior lśniących. Lud to był mocny, skrzętny, mędrali pełen, a nawet tęgich „gburów", co pieniąchy wieźli za piachy wzięte i na piachy przeznaczone.

Jeszcze się tego pomorstwa zadość do Ameryki nie zwaliło, kiedy rząd pruski umyślił za wojowanie z Francuzami (1871 — 2) nagrodzić sowicie „Bartków Zwycięzców". Rozpętał „kulturkampf", uderzył nim najzajadlej w cały swój polski zabór. Poznańskie nie wytrzymało. Emigracja buchnęła płomieniem. Ciąg wychodźczy pasmami ruszył

i trwał i wlókł się przez lat blisko dziesięć, a że pomimo kordony graniczne, Wielkopolska zawsze Wielkopolską była, tedy jął ocykać bratnie kaliskie obszary. Takoż pruskie mazury powlokły mazurów płockich, ci znów przez Ostrołękę za Niemen rzucili hasła i na Warszawę, na Kraków, na Śląsk zawołali.

Fala emigracji rosła, wzbierała i wreszcie, około roku 1890, zapadła się nagle pod wpływem „brazylijskich utopij". Odpływ ważył się, zdawało się, że na południową stoczy się półkulę. Zniknął w istocie drobiazg stupięćdziesięciotysiącznej rzeszy, zwyciężyła w ostatku północno-amerykańska gorączka.

Stany Zjednoczone zaczęły tymczasem budować tamy. Na wysepce „Ellis", na miejscu dawnej prochowni, zbudowano (1892) sortownię żywego mięsa ludzkiego, zaczęto się troszczyć o dobór należyty różnojęzycznej i różnorasowej mięszaniny, lękać zbyt mocnej domieszki żywiołu romańsko-słowiańskiego.

Utrudnienia teraz rosną, wylądowanie w Ameryce zamienia się w męki czyścowe.

Wychodźtwo z Polski rwie, chwyta Podhale, wymiata zastępy Rusinów, Litwinów, idzie za San do Dniestru, Dźwiny, Inflant dociera. I jest zawsze następstwem i biedy i mroku i „kulturkampfu" i braku kultury i braku pieczy i braku organizacji pracy i braku ziemi i prześladowania unitów i krwawych porachunków w Krożach i płaczu



*Dyr. Biura Rady Organizacyjnej wręcza upominki młodzieży polskiej ze Stanów Zjednoczonych.*

dziatwy polskiej, katowanej we Wrześni, i konwulsyjnych odruchów roku 1905-go, — i tak bez przerwy po dni wielkiej wojny.

Tuż po wojnie ruch wzmaga się, potężnieje, — ale zostaje osadzony gwałtownie, brutalnie.

Stany Zjednoczone zamykają bramy, nie chcą swem bogactwem dzielić się z bylekim. Ograniczają liczby emigrantów, każdej narodowości wyznaczają „kontyngenty", rzekomo proporcjonalne do składowych części amerykańskiego „narodu", faworyzując jedynie anglosasów z germanami włącznie. Biurokratyzm zakasuje rękawy. Na każdego emigranta trzeba teraz stu papierków, dziesięciu świadectw, ośmiu indagacyj. Kleszcze zwierają się, — emigracja za ocean ustaje. Bilans amerykański stwierdza z zadowoleniem, że import ludzki jest mniejszy od exportu. Przypływ europejskich głodomorów ustał, — dziw, bo produkcja własnych, już czysto amerykańskich równocześnie się zaczęła.

Owóż i kres emigracji z Polski, — a gdzie właściwie jej początek, kędy ci pierwsi naprawdę, ci straceńcy, ci przodownicy?

Wszak to minęło już dobrych lat siedemdziesiąt od tych pierwszych.

Pouczenie dziejowe ma niezawodną odpowiedź.

Kędyż bo są dzisiaj potomkowie owych luminarzy, bohaterów, patrjotów, nieugiętych obywateli, którzy w roku 1831-ym pod wodzą generałów, trybunów, konsulów, razem z Rządem Narodowym powędrowali w świat? Kędyż się zapodziała harda, dumna, górna Emigracja Polska we Francji? A kędyż są synowie czy wnukowie emigrantów Powstania Styczniowego? Co się stało z dziedzicami imion wsławionych, z tymi, których ojcowie i dziadowie całemu narodowi ryli drogowskazy?

Byli. — Byli jeszcze wczoraj, — jeszcze wczoraj tułał się szczątkowiec świetnych, paryskich czasów, w roli „zawodowego" Polaka, a więc człeka, który resztki pochodzenia zmieniał na chleb powszedni, — jeszcze wczoraj bytował lepszego autoramentu „franko-polak".

Wspaniały gabinet znakomitego lekarza paryskiego, jeszcze pomnego na rodowód. Jegomość z nad Warty czeka na orzeczenie djagnozy. Zapytania lakoniczne łomoczą. Jegomości ciężko z francuszczyzną, zdobywa się na odwagę:

— Wszak pan profesor mówi po polsku?

— *Mufi — mufi, — otwórz pana gembe.*

Zawodowy Polak miewał bardziej wartkie wysłowienie. Wchodzącego kompatrjotę witał potokiem uprzejmości:

— *Dzień dobry. — Jak idzie? — Idzie dobrze? — A pani?—Tem lepiej,* — i, po wyrzuceniu tej aryngi, skręcał do paryskiego żargonu.

Ale to było wczoraj...

Jeżeli pokolenie orłów takiemu uległo losowi, — cóż więc wątłe skowronki, masakrowane tysiącami w przelocie na włoskie pasztety, cóż jaskółki własnym pędem miażdżące się o świetlne oczodoły latarni morskich?

Stal hartowna, dziewir rycerski stopniał tuż, w pobliżu, w słonecznej Francji. Dopieroż wosk w rozpalonym do białości tyglu amerykańskim.

Znakomite walory duchowe nie wytrzymały, potężna świadomość jaźni uległa, znakomite drzewa genealogiczne trzasły, a jakże słabe latorośle chłopskiej emigracji. — Szukaj wiatru na kontynencie, kędy się podzieli owi najpierwsi, co mówili o sobie, że są narodowości katolickiej a religji polskiej!

Dobrych siedemdziesiąt lat minęło.

W sercu wisconsińskich piachów rozległy plac śród szerokich alei zawiesistego, murowanego miasteczka. Na placu ciżba samochodów, troków, dokoła tłum dostatni, czapy futrzane, płaszcze takoż futrem podbite lub włosiem na wierzch błyszczące, rękawice z karwaszami po same łokcie, niewiasty w mieszczańskiej oprawie, suto, wdzięcznie, nie brak ani pluszu, ani hudsońskiej wydry, ani bobra, ani jedwabnych falbanek.

Jarmark nie jarmark, targ nie targ, zjazd jakowyś niebywały amerykański, — nie, to powszedni cotygodniowy czwartek, polski czwartek. Tak się niegdyś zmówili, aby co czwartek zjeżdżać się i tego się trzymają. Miasteczko z upragnieniem każdego czwartku wygląda, bo i sprzedać i nakupić można. Farmerzy patrzą większych sprawunków, poważniejszych szukają nabywców, mają owsa całe śpichrze i hreczki i żytka, mają ziemniaki, kukurydzę i pszeniczki nieco chociaż lżejszej, jabłka radzi mierzyć ćwiartkami, a żórawinowe



*Delegaci Zw. Narodowego Polskiego i Zjednocz. Polskiego Rzym.-Kat. ze Stanów Zjednoczonych u Prezesa Rady Organizacyjnej Marszałka Wł. Raczkiewicza.*

powidła na klonowym syropie rachują na beczki. Farmerki dorywczego chciwe zysku, byle coś z przychówku, z domowych zapasów zbyć i dolarki na różności zaraz wymienić.

Krótkie rozmawianie.

— Kaszubi?

— Jo.

— Sami Kaszubi?

— No, — i Kabatki od strugi Leby i Słowińcy.

— Co za Słowińcy?

— Od Wrocławka i Styrgartu.

— A kto najdawniejszy?

— Cheba Brzonkała.

— No-no, Dzian Pyrcha, musi.

— Rychtyk cheba Pyrcha. — Z ojcami od Pucka jachoł, kiedy Danmarki w Szlezwigu królami beły.

— To i sam prawnuków doczekał?

— Abo dość może nie rośnie, — już mu jeden pleszokiem ostał.

— Pleszokiem?

— Ksiondzem.

— I ten, jeszcze polskiej są wiary?

— Słuchajta ino, weśta cheba Mniemiec, — bo nie?

Szary dzień grudniowy. Ołowiane chmury ważą się nad Texasem. Powietrze duszne, żarem zatoki Meksykańskiej nasączone. Mały zardzewiały Fordzina zaterkotał hałaśliwie w budzących się ze snu ulicach San Antonio, dobył się z podmiejskich osiedli i pomknął na południe, hen, w stronę Częstochowy i Panny Marji. Bezkres płaszczyzny, zmartwiałych łanów i wreszcie smutne, słońcem wypalone prerje. Prerje, — więc plątanina niskopiennych krzewów, wystrojona gdzieniegdzie pękami mięsistej agawy, piramidami głazów, znaczących i tu jeszcze ponure wędrówki lodowców. Pustka i smętek. Życie jakby zamarłe, stężałe. Droga wije się, zwęża, omija sterczące ramiona kaktusów, przechodzi w wąską wstęgę kolejami zrytego pyłu. Cisza przepastna, jeno, kiedy rozbrzęczane koła mijają kamienne piramidy, wtóruje im niekiedy płochliwy terkot kłębiących się ku rozpadlinom grzechotników. I któżby tam na nie baczył. Jest ich zadość na całym kontynencie. Mijają długie chwile śród szczęku, dychawicznego sapania motoru i nużącego rozglądania się śród pustki. Aż wdali jakoweś równe pasma, garb spulchnionej ziemi, w ostatku pęczek drzew ponad zrębami kilku przytulonych do się murowanych domków.

Dojeżdżamy. Śród preryj wielka czwórdzielna gwiazda rozległych plantacyj bawełny. W środku tej gwiazdy cztery, graniczące ze sobą tuż, obejścia farmerskie, więc cztery dworki nieamerykańskiego kształtu, murowane, bielone, żółto-szarą dachówką kryte i cztery podwórca gospodarskich, licho skleconych zabudowań i komór. Tu siedzą, tu bytują cztery rodziny, od długich lat się podziewają, tu się wyprażyli, kośbą śmierci okupili ciężkie zapasy z gorącym, wyczerpującym klimatem, z niedolą, z walką w nowych nieznanych owdzie warunkach.

Żyją, bytują. Czwarte pokolenie dorasta, ciężko z nauką i trudno. Najemnicy meksykańscy, murzyni raczej gwarę hiszpańską przynoszą,

aleć o kilka mil założono szkółkę, więc drobiazg już dość sprawnie po angielsku się umie rozmówić. Do kościoła droga daleka, ten prawdziwy dopiero w Falls City, a do Częstochowy to już chyba raz do roku na Wniebowzięcie. Cóż, przy niedzieli samemu trzeba wszystko, tak jako jeszcze za życia dziada.

Do izby gościnnej proszą, stół zastawiają.

Wzrok ciekawy ślizga się po wnętrzu bielonem i naraz stygnie.

Na uroczystej ścianie wizerunek Matki Boskiej obok niego w takuteńkich ramkach wizerunek Kościuszki, a pośrodku lampka gorejąca obu tym wizerunkom mruga.

Nieśmiała dobywa się uwaga, zdławiona odrazu krótkiem oświadczeniem.

— Tako im świecili dziadowie, tako muszą społem ostawać.

Północ i południe, puszcze Wisconsinu i Texaskie prerje teć są bodaj krańce pierwszych osiedli polskiej emigracji w Stanach Zjednoczonych, dokładniej może tej drobnej cząstki zasobniejszej, zabiegliwszej, która z gruntu wyszła i na gruncie własnym zdołała się rozpostrzeć.

Ci na północy od karczunku zaczynali, patrzyli jezior, patrzyli kędyby do jakiejś żwawszej „Wisełki" przylgnąć. Tamci na południu wdzięczniejsze napotykali płaszczyzny. Pierwszych lute smagało zimnisko, boreaszów zawziętych podmuchy, drugich napadały rozszalałe orkany, trapił żar smażącego się w pobliżę Golfsztremu. Różne doskwierały im turbacje, jeno tęsknota chodziła śród nich ta sama. Nawet ludzkie pobliża i tym i tamtym były dalekie, były obce, były wrogie. Pionierzy polscy zjawiali się na szarym końcu wędrówki za ocean. Skandynawi, Niemcy, Irlandczycy, Włosi nawet mieli już tu swe potężne punkty oparcia, posiadali i wpływy i życzliwą pomoc tu zadomowionych rodaków i opiekę konsularną i zwarte solidarne organizacje. Polscy emigranci zjeżdżali na nieznane, byli niemowami, skazanymi na zdobywanie własnem życiem, własnym krwawym potem, własnem zdrowiem każdego najprymitywniejszego doświadczenia.

Stąd bodaj narodził się był śród nich gwałtowny pęd ku łączeniu się, ku zwieraniu sił, ku szukaniu bratniej dłoni.

Świadomość narodowa podziewająca się w nieuchwytnych wyobrażeniach, w prostaczych wypominkach jęła się rozpalać. Chcieli być jako inni. Smagała ich pogarda, odstręczał wyzysk i szyderstwo. Każdy odruch w pojedynkę, każde wysforowanie się przynosiło zagładę. W byle świstku papieru czyhało oszustwo, byle pachołek urzędu był wyrazem cynicznej przemocy. Najlżejsze otarcie się o prawo zamieniało w bezprawie. Jedynie gromada mogła się ostać. I tworzono własne skupiska, dźwigano wysepki, jakoweś gniazda cudaczne, niezrozumiałe, obce śród obcych.

W puszczach, na prerjach jęły wyrastać osady niezwykłego zawołania. Jednym śniła się Warszawa, Lublin, Sobieski, Polonja, Poznań, drudzy między agawami i kaktusami zakładali sobie Częstochowę, Pannę Marję, Radom, Toruń, a nawet całego Kościuszkę. Zanim się spostrzeżono w stolicach stanowych, już od Manitoby i Michiganu

aż po Galweston narosło tyle cudacznych nazw, że anglo-saska czujność już ich znieść całkowicie nie zdołała.

Lecz to byli wybrańcy, bogacze, których stać było odrazu na zagospodarowanie, szczęśnicy, którzy zdołali przemycić nieco grosiwa, uchronić go przed chciwością hien emigracyjnych.

I niewielu ich stosunkowo było. Fale polskiego wychodźtwa parły naoślep, rozbijały się na bezwładne odpryski, w wilgotny zamieniały pył.

Żadnych planów, uroszczeń żadnych. Byle kęsa chleba dopaść, byle pracy się dorwać i tak dychać. Zresztą była to ciżba parjasów, kornych, wylękłych rabów, wydanych na łaskę i niełaskę najbliższego pachołka. Rzucano ją między kominy fabryczne, między rozsypiska kopalniane, do taczek, do kamieniołomów, na błota i śmietniska, pędzono tysiącami. Dziesiątkowały ją choroby, żarła nędza, rozpłaszczały obrywy niewprawną ręką targanej opoki, miażdżyły niesforne machiny, — nigdy jej nie ubywało. Najbliższy parowiec wyrównywał ubytek.




*Ilustracja zamieszczona w „Dzienniku Chicagowskim" charakteryzująca cel wizytacji Dyrektora Biura Rady Organizacyjnej w Stanach Zjednoczonych.*

Straszne to były przeżycia, rozpaczliwe dni.

O dwadzieścia sześć kilometrów od „Wilczych Barów" (Wilkes-Barre) pennsylwańskich, kędy sobie Polacy jak u siebie wędrują ulicami stolicy czarnych djamentów amerykańskich, leży schludne, zasobne miasteczko Nanticoke, gdzie na dwadzieścia sześć tysięcy mieszkańców może i tysiąca nie naliczyłby Niemców, Ajryszów [1]) Walijczyków, włączając do nich i szkockich terjerów i koty angorskie i holenderskie krowy. Bo to zresztą w Nanticoke'u lud katolicki, polskiej wiary ze starokrajskich "poznaniaków" się wywodzący. Z dumą się tu rozgląda a raduje rzetelnemu gospodarstwu. Boć tu, w Nanticoke'u, bardziej wszystko polskie aniżeli w naszym Radzyminie, Nowogródku

[1]) Irish (ajrisz) — irlandzki, w gwarze polskiej Irlandczyk (Irish-man)

a chociażby Mazowieckiej Rawie. Trzy parafje zawiesiste, szczerej mowy trzy banki, lekarze, aptekarze, adwokaci, sklepikarze, wielcy kupcy, mali pośrednicy, chłop w chłopa ze swoim burmistrzem imci Sakowskim, czyli już innym, w dostojeństwie należytem bytują i polskiem miastem w Ameryce są.

A owo Nanticoke to już stara bardzo stara osada, ma chyba całe lat pięćdziesiąt albo i lepiej. Tak, tak, pół wieku temu, jak te szyby kopalniane jeden targon i niedola jedna.

Niemcy tu precz rządzili. Gorzej było Polakowi w pojedynkę na robotę lub z roboty wędrować, kamieniami pałkami, krwawiono śmiałków. Ani do czyściejszej gospody się przysunąć, ani do tłumu „amerykanów" się zbliżyć. Nędza żarła a gorzej od niej żarła nielitościwa poniewierka. Nikomu się użalić, znikąd sprawiedliwości się spodziewać. A jeżeli odruch miłosierdzia odważył się na Polaków wspomnieć to, aby im barbarzyńskie wytknąć praktyki i na heretyckie pojękiwania psalmów namówić. Siła biedactwa zmarniała. Kto nie wracał z roboty o tem i słuch zginął. Ani się dopytać o takiego. Okrutne wypomnienie, wolej poza siebie się nie oglądać, wolej naszemu Nanticoke'owi się radować.

Ład był wszędzie jednaki. W odlewniach żelaza czy w kopalniach rudy, w pittsburskich kotłowniach czy w rozgrzebywanych otchłaniach ziemnych, pod Duluth-Superior, w zgniłem powietrzu chicagoskich rzezalni czy w równie smrodliwych zakładach w Kanzas-City, kędy najcięższa praca muskułów, kędy machina nie wyręczała jeszcze ludzkiego zwierzęcia pociągowego, kędy brud i odraza, kędy na błotach pod Newarkiem najwstrętniejsze przetwarzano odpadki, — tam, wszędy, była ona ziemia obiecana polskich wychodźców. W błocie czy kale po pas, śród żaru płynących korytami metali, w zawilgłych, robaczywych ostępach leśnych, w rynsztokach żywej posoki bydlęcej tam była praca u podstaw, stamtąd się wywodzi cała ponoć nasza czwarta dzielnica za oceanem.

Prowodyrów brakło. Śród Pomorzan, śród Wielkopolan jeszcze tęższe było rozumienie. Ten i ów umiał „szprechować" i na książce lubił czytać i na potrzebie szkoły się znał. Zdarzali się i majsterkowie i ekonomczuki i różnych rzemiosł niezgorsi czeladnicy. Tym żwawiej się układało zarobkowanie i do onych luminarzy garnęły się szare tłumy. Potrzeby jednak wzrastały. Ono łączenie się wytwarzało mnóstwo bardziej skomplikowanych zagadnień. Należało szukać światlejszego przewodu.

I ponoć się znalazł, osobliwy, niezwykły. Do Ameryki nietylko przybywali emigranci, ale i uciekali nazbyt liczni „europejscy grzesznicy". Było więc i w Stanach Zjednoczonych zadość i polskich grzeszników. Ten chronił się przed pościgiem kryminału, ów spalił za sobą mosty życia towarzyskiego, trzeciego wykoleił podpis na wekslu, czwarty, ograbiwszy kasę pryncypała, zjeżdżał na nowe życie, piąty, uprzykrzywszy sobie własne domowe ognisko, do kawalerskiej zatęsknił wolności, szósty zemknął przed służbą wojskową, siódmy awanturnictwa zapragnął, ósmy wreszcie za morzami patrzył szczęścia.

Zadość było tej różnorakiej, ciekawej mięszaniny inteligentnej. Zadość desperatów, wykolejeńców, rozbitków a ponoć nawet ex-panków, ex-arystokratów, ex-mecenasów. Od młodzieńca rozpłomienionego fantastycznemi opisami podróży, aż do wyszczerbionego na kodeksie mecenasa, aż do ubogiego księżyny, co za ludem wioskowym nadążał, cała tęcza społecznego fermentu.

Wszyscy ci przybysze w pojedynkę, krom księżyny, co odrazu do swoich się przygarniał, własnym probowali żyć przemysłem. Rzadko się to jednak udawało. Najczęściej skotłowani, zmaltretowani, wysupłani z zasobów, skazani na poniewierkę jęli zmierzać tam, kędy prostak nietylko „na wieki wieków" odpowiadał, ale i kęsem chleba rad był się ze swojakiem podzielić.

Chropowato się zaczęła ta osobliwa komitywa. Lekkie sumienie zastawiało sidła na ciułane dolarki. Czujność zwyciężała. Aż nad podziw dobrze poszło. Krętacz pospolity, dawny przechera dźwigał się, szlachetniał, przeistaczał w działacza. Nieśmiałek, pustak, gapa życiowy nabierał rozmachu, sobie i innym dobra sporzył. Dziesiątki kryptonimów, nazwisk przybranych dobywało się na widownię w aureoli rzetelnej zasługi. Lekkoduchy starokrajskie, do jałowego bytowania zrodzone, w niestrudzone zamieniały się mrówki.

Żywe słowo targnęło masami.

*Dirty-Polander* hardział.

Roiła mu się ziemia piastowa, ziemia chrobra, przesławna, — wierzył, pragnął i chciał.



*Phot ,-P at*

*Wawel, miejsce uroczystej inauguracji Światowego Związku Polaków*

# KROK NAPRZÓD

W związku z opracowaniem statutu Światowego Związku Polaków przez Komisję Statutową Zjazdu w składzie: Dr. Bronisław Hełczyński, Szef Włodzimierz Hübner, Mjr. dypl. Mieczysław Fularski, Dyr. Stanisław J. Paprocki, Dyr. Stefan Szwedowski i Witold Sworakowski, podajemy uwagi przewodniczącego wspomnianej komisji, wiceprezesa Rady mjr. Mieczysława Fularskiego, na temat celów i zadań Światowego Związku Polaków.

Uwagi te, stanowiące niejako uzupełnienie i komentarz do statutu, zasługują na szczególną uwagę, w okresie tworzenia Światowego Związku

REDAKCJA

W przededniu II Zjazdu Polaków z Zagranicy, który ma stworzyć nową formę organizacyjną w postaci Światowego Związku Polaków, którego statut ma wytyczyć zasadnicze cele dalszej pracy, ustalić jej metody, — wydaje się rzeczą niezbędną podsumowanie osiągniętych wyników prac dokonanych.

W początkowym okresie, bezpośrednio po wskrzeszeniu Państwa Polskiego do niepodległego bytu, zagadnienie Polaków zagranicą, jako jeden z zasadniczych problemów polityki państwowej, właściwie nie istniało. Nikt nie zajmował się niem w sposób racjonalny.

Momentem zwrotnym w życiu organizacyjnem naszego wychodźtwa, jak również na terenie społecznych organizacyj emigracyjnych w kraju, był I Zjazd Polaków z Zagranicy, który wyłonił Radę Organizacyjną Polaków z Zagranicy.

Rada Organizacyjna, rzucając hasło: „w jedności siła", miała za zadanie w początkowym okresie swej pracy, wydobycie na jaw ukrytych sił społecznych naszego wychodźtwa, pobudzenie go do zgodnego wysiłku, wytworzenie poczucia wspólnoty duchowej między Polską a Polakami zagranicą.

Realizując wytyczne I Zjazdu Polaków z Zagranicy, Rada wysunęła naczelne hasła:

— Polacy zagranicą muszą stanowić społeczność zorganizowaną, a nie bierną masę, targaną wewnętrznemi sporami.

— Dorobek cywilizacyjny i kulturalny Narodu Polskiego, jego praca przy budowaniu zrębów własnej państwowości, nakazują szacunek i powinny napawać dumą każdego Polaka.

— Polska troszczy się serdecznie o los miljonowej rzeszy Polaków zagranicą, których uważa za pionierów polskiej pracy i reprezentantów polskości wobec obcych.

Hasła te, poparte wytrwałą działalnością Rady i przodowników społeczeństwa polskiego na wszystkich terenach, doprowadziły do tego, że w okresie przed II Zjazdem możemy stwierdzić olbrzymi postęp, jaki został dokonany we wszystkich przejawach życia Polonji Zagranicznej, a przedewszystkiem w dziedzinie uporządkowania i scentralizowania wysiłków naczelnych organizacyj terenowych.

Ten stan rzeczy pozwala nam wysunąć na II Zjeździe zagadnienie stworzenia Światowego Związku Polaków, jako następnej i wyższej formy organizacyjnej.

W stosunku do przeszłości Światowy Związek Polaków ma być tworem, powołanym do życia *świadomą wolą zorganizowanych społeczności polskich zagranicą*, a nie pewnego rodzaju „komitetem społecznym" dla utrzymywania łączności między Macierzą a Polakami zagranicą, jak to było dotychczas. Z tego względu opierać się on będzie na zasadach *powszechnego udziału* wszystkich środowisk w Światowym Związku Polaków poprzez ich organizacje naczelne.

Kierownictwo pracami Światowego Związku Polaków z Zagranicy ma spoczywać w ręku Rady, złożonej z 36 osób, wybranych spośród członków „sejmu ustawodawczego wychodźtwa", jakim będzie II Zjazd i reprezentujących najpoważniejsze środowiska polskie zagranicą.

Rada będzie miała za zadanie w czasie swych zebrań dorocznych zastąpić zjazdy delegatów, które odbywać się będą co 5 lat, z przyczyn natury technicznej. A więc będzie ustalała zasadnicze wytyczne i program prac, istotne potrzeby i postulaty terenowe oraz będzie sprawowała nadzór i kontrolę.

Ciałem bezpośrednio i stale kierującem pracami Światowego Związku jest prezydjum Rady, złożone z 13 osób, które ze względu na technikę pracy, wymagającą częstych zebrań i obecności w kraju, składać się musi w większości z osób stale w kraju zamieszkałych. Na czele prezydjum stoi prezes, któremu statut nadaje szerokie kompetencje i uprawnienia, pozwalające na rzeczywiste, niefikcyjne, sprawowanie funkcyj kierownika prac Rady. Ma on do pomocy 2 wiceprezesów, 11 członków prezydjum, odpowiedzialnych za prowadzenie pewnych działów pracy, oraz Biuro Rady.

Tak pomyślany system organizacji, uzupełniony sądem, jako najwyższą instancją opinji i sumienia społecznego, daje władzom Światowego Związku znacznie większe uprawnienia, aniżeli to było dotychczas w stosunku do Rady Organizacyjnej. Dzięki temu tworzymy organizację sprawniejszą w działaniu, obdarzoną pewną egzekutywą i uprawnieniami w stosunku do swych członków, t. j. naczelnych organizacyj terenowych.

Skolei organizacje terenowe będą musiały poddać gruntownej rewizji swój dotychczasowy system i metody pracy oraz przystosować je do zmienionych obecnie warunków.

Ewolucja, jaka niewątpliwie nastąpi na terenach, polegać będzie na likwidacji masy drobnych towarzystw i stowarzyszeń o niejasno

sprecyzowanych celach na korzyść organizacyj wielkich i organizacyj specjalnych, powołanych do wykonania określonego programu.

Program prac Światowego Związku Polaków, oparty na realnej ocenie życiowych potrzeb Polonji Zagranicznej, przewiduje:

1. Prace nad wszechstronnym rozwojem młodego pokolenia i wychowaniem go w duchu kultury polskiej.

2. Ścisłą współpracę kulturalną i gospodarczą Polonji Zagranicznej z Macierzą.

3. Uświadamianie potrzeby tworzenia siły własnej przez organizację i korzystanie z pełni praw kraju zamieszkania.

4. Podnoszenie poczucia godności narodowej i dumy Polaków zagranicą, wynikającej z przynależności ich do wielkiego narodu polskiego.

Przed kierownikami i przywódcami życia społecznego Polonji Zagranicznej, po II Zjeździe Polaków z Zagranicy i utworzeniu Światowego Związku Polaków, stanie trudne i odpowiedzialne zadanie stworzenia takiego systemu organizacyjnego, który będzie zdolny realizować powyższy program oraz zaspakajać wszystkie lokalne potrzeby życia społecznego danego terenu.

*Miejmy nadzieję, że wiara w siłę, moc i wartość miljonowej rzeszy Polaków zagranicą, która nie zawiodła nas w okresie pięciolecia jakie mamy za sobą, nie zawiedzie na przyszłość.*

*Wierzymy, że Światowy Związek Polaków z Zagranicy stanie się rzeczywistością nietylko na papierze, ale również w duszach i sercach, miljonów rodaków, zbratanych miłością do Polski.*

# PROBLEM EMIGRACJI O POLSCE.

Emigracja nasza posiadała i posiada charakter wybitnie zarobkowy i dlatego na skutek kryzysu światowego prawie nie istnieje jako zjawisko życia codziennego od lat trzech.

W latach 1931 i 1932 nadwyżka ruchu powrotnego nad emigracyjnym wyniosła razem 28.808 osób. Wprawdzie w roku 1933 następuje zwrot, emigracja nanowo zaczyna górować nad ruchem powrotnym, ale rozmiary wyrażają się w cyfrach tak nikłych, że zaważyć na życiu gospodarczem kraju nie mogą.

W roku 1933 wyemigrowało z kraju 35.525 osób, a wróciło do Polski 18.834. czyli nadwyżka emigracji nad reemigracją wyniosła 16.691 osób. Rok 1934 zapowiada się jeszcze skromniej. Według tymczasowych danych Ministerstwa Opieki Społecznej w pierwszym kwartale bieżącego roku wyjechało z kraju 6.570, a wróciło do kraju 2.867 osób.

Należytą wagę tych cyfr uświadomimy sobie dokładnie dopiero po porównaniu ich z cyframi emigracji przedwojennej, kiedy z granic dzisiejszej Rzeczypospolitej wyjeżdżało na stałe lub czasowo do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej około 200 tysięcy osób rocznie i około 500 tysięcy do Niemiec oraz po kilka lub kilkanaście tysięcy do innych krajów europejskich (Danja, Szwecja, Szwajcarja, Austrja, Belgja, Francja) i amerykańskich (Kanada, Brazylja, Argentyna).

Ameryka i Niemcy zapewniały pracę dla setek tysięcy chłopów z przeludnionej wsi polskiej, Ameryka i Niemcy były źródłem obficie płynących do Polski dolarów i marek, dzięki którym bezrolni i małorolni nie głodowali, mogli wykupywać ziemię dworską i śrubować ceny tej ziemi ponad wszelką handlową kalkulację.

Po wojnie ograniczenia prawne pozamykały stopniowo wrota wszystkich krajów imigracyjnych.

Stany Zjednoczone trzymają je otwarte dla żon obywateli amerykańskich, ich dzieci i rodziców, których wyjazd z Polski oddziaływa zmniejszająco na już nieznaczny, w porównaniu z przedwojennym, dopływ dolarów.

Niemcy w r. 1931 zrezygnowały całkowicie z polskich rąk roboczych, które jeszcze w latach 1927 i 1928 przynosiły z Niemiec około 50 miljonów złotych rocznie.

Jedynie Francja bierze trochę robotnika rolnego.

Przesilenie się kryzysu światowego, sytuacji w dziedzinie emigracji nie zmieni.

Stany Zjednoczone zamknęły swoje wrota w okresie dobrych konjunktur, Niemcy pracują usilnie nad skierowaniem swoich bezrobotnych na wieś, a inne kraje, poza Francją, nie mają znaczenia. Francuski zaś rynek pracy został już w dużej mierze nasycony i nawet po przejściu kryzysu, nie potrafi zatrudnić większej ilości cudzoziemskich rąk roboczych.

Tymozasem stosunki na wsi są trudne, o pracę cięższej, niż przed wojną, a przeludnienie większe od przedwojennego. W porównaniu z krajami Zachodniej Europy mamy na wsi zbyt wiele ludności, która nietylko nie ma czego sprzedawać, lecz produkuje zamało na swoje potrzeby.

W Danji, słynącej z wysokiego poziomu kultury rolnej, będącej od wielu lat celem naszych dążeń, żyje z rolnictwa na jednym kilometrze kwadratowym nie więcej, niż 40 osób, kiedy w Polsce w szeregu województw centralnych i południowych około 80, czyli co najmniej o 40 osób za dużo.



Fot. Durczykiewicz

W *Gdyni.*

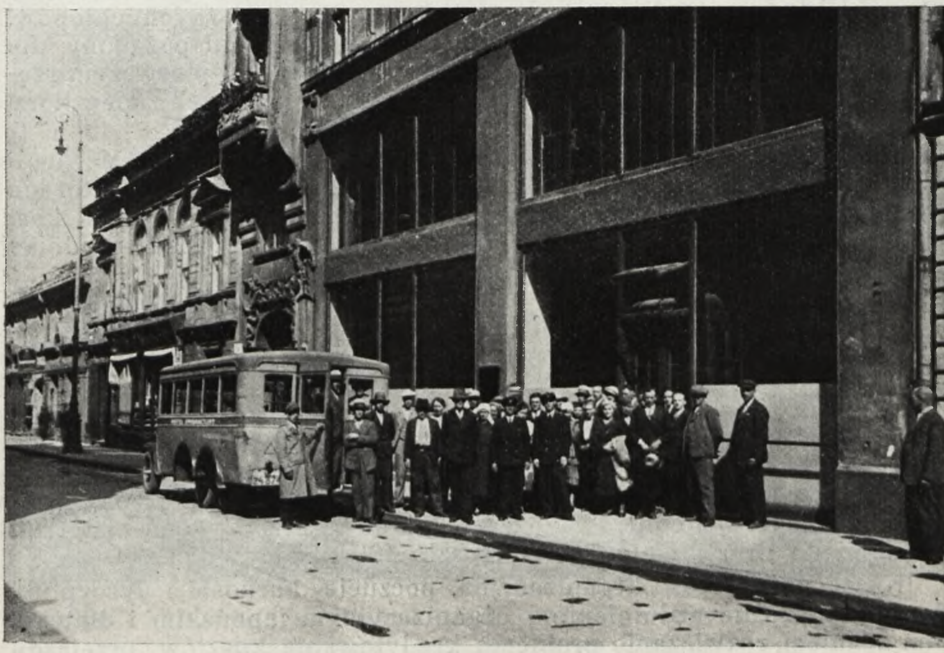
Podniesienie intensywności uprawy roli w Polsce sprawy nie rozstrzygnie, gdyż przy racjonalnie zorganizowanej pracy, 40 osób przez długie jeszcze lata wystarczy do uprawy jednego kilometra kwadratowego ziemi.

Przed wojną, wyjście z tej sytuacji ludność nasza znajdowała w emigracji, dzisiaj emigracji niema i dlatego wieś polska tak ciężko odczuwa kryzys, będący dla niej kryzysem podwójnym i gospodarczym w znaczeniu ogólnoświatowem i emigracyjnym.

Sprawa przezwyciężenia kryzysu gospodarczego jest zagadnieniem

światowem. Polska przy jego rozwiązywaniu może korzystać z bogatych doświadczeń obcych, europejskich i amerykańskich, natomiast przy rozwiązywaniu kryzysu emigracyjnego sama musi szukać właściwych dróg i poniekąd przodować w tym względzie Europie, gdyż tylko w niewielu krajach europejskich emigracja odgrywała taką rolę, jak w Polsce, i również mało gdzie przeludnienie na wsi poczynało takie postępy jak u nas.

Badanie stosunków w krajach imigracyjnych wykazuje, że większość tych krajów nie chce jedynie emigracji zarobkowej, natomiast gotowa jest służyć wszelkiemi ułatwieniami dla emigracji rolnej, osadniczej,



Fot. Z. Kopera

*Emigranci przed biurem Syndykatu Emigracyjnego w Warszawie.*

W Ameryce Południowej znajdujemy miljony kilometrów kwadratowych ziemi dziewiczej. Wielkie republiki południowo-amerykańskie, Argentyna i Brazylja, noszą się oddawna z wielkiemi planami kolonizacyjnemi, ale pomimo wielkich zamierzeń sprawa kolonizacji nie może ruszyć z miejsca. Dla wymienionych republik bowiem osadnictwo nie jest nieodzowną koniecznością życiową, a tylko zjawiskiem pożytecznem i mocno kosztownem, gdyż istotnie dotychczasowe metody kolonizacji w Południowej Ameryce trudno uważać za tanie.

Nic więc dziwnego, że ani Argentyna, ani Brazylja z realizacją swoich projektów kolonizacyjnych nie śpieszą się.

Właściwie koszta przygotowania działek osadniczych dla rolników europejskich nie są duże i nie na tem polegają główne trudności, związane z osadnictwem. Chodzi o to, że rolnik europejski nie ma za co jechać.

Przeciętny koszt przejazdu rodziny osadniczej do Ameryki Południowej wynosi minimalnie 3 tysiące złotych, do których dochodzi jeszcze 1 — 2 tys. złotych na koszty urządzenia się w nowym kraju i wyżywienia do pierwszych zbiorów, co razem czyni kwotę około 5-ciu tysięcy złotych, stanowiących w dzisiejszych czasach poważną fortunę. W związku z powyższem nasuwa się pytanie, czy wogóle emigracja w dzisiejszych czasach jest zjawiskiem pożądanem.

Wychodźtwo zarobkowe, będące wielkiem źródłem dopływu gotówki do kraju, skończyło się, a osadnictwo na skutek wysokich kosztów przejazdu pozostało dostępnem jedynie dla zamożnych chłopów, których wyjazd nie jest potrzebny dla nich samych, ani pożądany dla kraju. W interesie kraju mogłoby leżeć wysyłanie w pierwszym rzędzie głodujących bezrolnych, ale nigdy rolników, mających zapewnioną egzystencję.

Dlatego nasze poczynania w dziedzinie kolonizacji muszą iść przedewszystkiem w kierunku rozwiązania zagadnienia transportu, którego koszty przy jednoczesnem jaknajdalej idącem obniżeniu ceny kart okrętowych winny być przerzucone na przyszły dorobek osadnika w kraju zamorskim.

Japończycy ten problem rozwiązali. Prowadzą w Brazylji kolonizację wybitnie nakładową (osadzenie jednej rodziny, licząc najskromniej, kosztuje ponad 10 tysięcy złotych) a jednakże samowystarczalną.

Osadnicy japońscy otrzymują na kredyt nietylko wszelką pomoc przy zagospodarowywaniu się na miejscu, lecz i przejazd przez ocean, a później spłacają należności z dorobku, osiągniętego w Brazylji.

Japończycy potrafili tego rodzaju organizację stworzyć własnym wysiłkiem i rozbudować dzisiaj na wielką skalę. W jednej tylko prowincji San-Paulo osiedlili w ostatnich latach (przed wojną emigracji japońskiej do Brazylji nie było) przeszło 100 tysięcy osób.

Nasza umiejętność organizacyjna, poczucie karności i dyscypliny ustępują poważnie uzdolnieniom organizacyjnym japońskim i dlatego, moim zdaniem, rozwiązanie problemu kredytowania kosztów przejazdu wymagałoby porozumienia z zainteresowanemi rządami, ażeby w stosunku do niesumiennych płatników można było z łatwością stosować niezbędne rygory prawne.

Dopiero załatwienie sprawy kosztów przejazdu otworzy naprawdę szerokie perspektywy dla kolonizacji zamorskiej. Wówczas można będzie opracować jeden lub kilka wielkich planów kolonizacyjnych, obliczonych na dziesiątki a nawet setki tysięcy ludzi.

Z chwilą, kiedy za morze będą mogli wyjechać bezrolni i małorolni, materjału osadniczego nie zabraknie, przeznaczone pod osadnictwo obszary zostaną skolonizowane w ustalonych terminach, okręty będą mogły liczyć na pełny ładunek pasażerów, a kompanje okrętowe, mając z góry określone większe kontyngenty emigrantów, nietylko obniżą ceny przejazdu, ale zgodzą się również i na dłuższy kredyt.

Dzisiaj statki wszystkich linij okrętowych wędrują puste. Normalny rozwój wypadków na terenach imigracyjnych, pasażerów w dostatecznej ilości dostarczyć nie może. Do Argentyny np. pomimo pewnej poprawy bilansu handlowego w tym kraju wyjechało w pierwszym kwartale bieżącego roku 457 osób, co w stosunku rocznym daje 1.800 osób, kiedy w roku 1929 do tejże Argentyny udało się z Polski 24 tysiące.

Przed kilku laty jeden z uczonych skandynawskich wysunął tezę, iż rozwiązanie kryzysu europejskiego może nastąpić na drodze kooperacji trzech czynników: europejskiego materjału ludzkiego, południowo-amerykańskich terenów i północno-amerykańskiego kapitału.



*Fot. Durczykiewicz*

*Zaokrętowanie emigrantów na s/s Kościuszko.*

W międzyczasie trzeci czynnik — kapitał północno-amerykański stał się nieaktualnym a sama teza, nie mając uniwersalnego znaczenia, jakie jej chciano przypisać, wskazuje drogę o tyle słuszną, że istotnie na terenach Ameryki Południowej jest jeszcze dosyć miejsca dla wszystkich bezrobotnych Europy. Trudności jednakże w dokonaniu tego nowego przesiedlenia ludów, są olbrzymie i mogą być rozwiązywane jedynie stopniowo przy wzajemnem uzgodnieniu polityki krajów południowo-amerykańskich i europejskich.

Pozbycie się bezrobocia będzie niewątpliwym plusem dla Europy. Przybycie miljonów osadników europejskich stanie się potężną dźwignią rozwoju krajów południowo-amerykańskich i ta zgodność interesów stwarza trwałą podstawę do współdziałania zainteresowanych

krajów. Oczywiście, uświadomienie tej prawdy wymaga czasu, jak również prób praktycznych. Sądzę, że Polska, rozporządzająca znakomitym materjałem pionierskim, winna pierwsza wystąpić z odpowiednią inicjatywą i szukając rozwiązania dla własnego problemu przeludnienia wsi, zakładać jednocześnie podwaliny pod gmach racjonalnej polityki osadniczej, któraby zjawisko emigracji uczyniła w dużej mierze niezależnem od takich czy innych konjunktur zarobkowych.

Zapewne szukanie dróg dla usunięcia przeludnienia wsi i walka z bezrobociem nie mogą ograniczać się do rozstrzygnięć zewnętrznych; wszystko wewnątrz kraju, jak meljoracje rolne, regulacja rzek, budowa dróg i temu podobne, a mające przyczynić się do podniesienia gospodarczego kraju, winno być zrobione. Zaznaczamy tylko istnienie tej strony zagadnienia, gdyż tutaj zajmujemy się rozpatrzeniem problemu wyłącznie na odcinku emigracyjnym.

Jeżeli w warunkach przedwojennych, gospodarczo pomyślniejszych, sam rozwój życia gospodarczego kraju nie był w stanie pochłonąć naszego przyrostu naturalnego, to tembardziej nie jest w stanie tego uczynić dzisiaj. 400 — 500 tysięcy nowych obywateli co rok, bezrobocie w miastach i bardzo poważne przeludnienie wsi — domagają się rozwiązania, do którego musi się podejść praktycznie, nie pomijając żadnego ze środków, mogących przynieść ulgę, a niewątpliwie jednym z takich środków może być osadnictwo.

Chodzi tylko o stworzenie takich warunków, przy których mógłby emigrować proletarjat najpierw rolny a później i miejski i przy których koszty tej emigracji, poza inwestowaniem niezbędnego kapitału obrotowego, nie obciążałyby Polski.

ST. KNAUFF

# POLSKA — MOCASTWEM

Na czem polega mocarstwowe stanowisko danego państwa? Czy na liczbie kilometrów kwadratowych, jakie zajmuje jego obszar, czy też na liczbie ludności? A może decydują o tem bogactwa naturalne kraju, majątek społeczny, stopa życia ludności? Gdzie szukać źródła pojęcia mocarstwowości?

Orjentujemy się doskonale, że mocarstwem jest bezprzecznie „królowa mórz", Wielka Brytanja, zasobne w tak wysokim stopniu w złoto i bogactwa materjalne, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, rozsiadłe na olbrzymich przestrzeniach Europy i Azji Sowiety, wyspiarska, „ojczyzna samurajów", Japonja oraz posiadająca olbrzymie posiadłości kolonjalne Francja, faszystowskie Włochy, mimo klęski wojennej, usiłujące odzyskać utracone w świecie stanowisko, hitlerowskie Niemcy. Ale równocześnie wiemy, że świat cały po wojnie europejskiej przyznał bez chwili wahania mocarstwowe stanowisko małej Belgji, chyląc w ten sposób głowę przed bohaterstwem tego niewielkiego narodu. Więc obok czysto materjalnych są jakieś inne jeszcze powody, czy względy, które decydują o mocarstwowości tego czy innego państwa?

Rzecz jasna, że tak? Boć przecież trudno nazwać mocarstwem słabe, wstrząsane nieustannemi dreszczami wojen domowych i rewolucyj Chiny, mimo ich 400-u miljonów mieszkańców, borykającą się z widmem anarchji, żyjącą jedynie okruchami dawnej świetności i znaczenia, Hiszpanję, lub wielką wprawdzie, ale niezbyt jeszcze rozwiniętą pod względem cywilizacyjnym Persję. Innemi słowy mocarstwem jest to państwo, które na świecie coś znaczy, z którego rolą muszą się liczyć inni, które ma jasno wytknięte przed sobą drogi, państwo reprezentujące określoną siłę materjalną, oraz moralną.

Mówimy dlatego moralną, ponieważ państwo nie jest tworem abstrakcyjnym, lecz istniejącą rzeczywistością, ponieważ składa się na jego potęgę zbiorowy wysiłek i trud gromady ludzkiej, jego obywateli. Nic może tak dokładnie nie ilustruje tej prawdy, jak przeszłość naszej ojczyzny. Od Polski Jagiellonów, władającej ziemiami od Bałtyku do Czarnego Morza, dyktującej swą wolę całej wschodniej Europie, stoczyliśmy się w otchłań czasów saskich, staliśmy się mimo obszernych granic, najsłabszem z państw ówczesnych, z którym nikt absolutnie się już w owe smutne dni naszych dziejów nie liczył. A przecież tak samo bujnie zboże rodziły ziemie Rzeczypospolitej, tak samo płynęły spławne rzeki, takie same istniały na polskich ziemiach bogactwa naturalne. Więc cóż się stało? Oto poprostu osłabł wysiłek gromady ludzkiej, znikło pojęcie wspólnego dobra, zabrakło dłoni krzepkich u steru. Polska — stała się okrętem, niesionym samopas przez wzburzone fale

ku nieuchronnej zatracie, przestała być nietylko mocarstwem, ale nawet państwem, mimo, że oficjalnie widniała jeszcze na mapie Europy.

Poruszyliśmy tutaj te sprawy odległe, aby móc przejść do dnia dzisiejszego, aby odpowiedzieć sobie na pytanie, czy Polska dzisiejsza jest mocarstwem? Często wśród nas samych spotykamy sceptyków, którym się wydaje, że przyznawać się otwarcie do tego, tak jakoś nie wypada. Wydaje się wielu Polakom jeszcze dziś, że skromność, pewne pomniejszenie własnego znaczenia popłaca.



Photo-Plat

*Gdynia przed 10 laty.*

Tymczasem na świecie jest inaczej... Świat, pomimo wszystkich haseł humanitarnych, i pięknych ideałów Ligi Narodów, uznaje element siły, za argument najbardziej istotny i z nim się jedynie gotów jest liczyć.

Czy Polska tę siłę posiada? Bezprzecznie tak. Jest szóstem państwem w Europie pod względem obszaru i liczby mieszkańców. Posiada bardzo duże bogactwa naturalne. Mimo, że jest państwem rolniczem, ma bardzo rozwinięty przemysł. Położenie geograficzne Polski jest tego rodzaju, że leży ona na najważniejszym szlaku europejskim wiodącym z Zachodu na Wschód. Własny dostęp do morza i Gdynia sprawiły, że Polska stała się znowu, jak przed wiekami, pomostem między morzem Czarnem i Bałtykiem, że poczyna wieść przez nią droga naturalnej ekspansji europejskiej z Północy na Południe, na Bliski Wschód. Ludność państwa polskiego zwiększa się dzięki natu-

ralnemu przyrostowi szybko. Za lat kilkanaście będzie liczba jej równa liczbie ludności Niemiec, przewyższy liczbę ludności Francji.

Jednak te wszystkie tak korzystne warunki nie czyniły jeszcze z Polski powojennej mocarstwa. Pomimo epokowego zwycięstwa w r. 1920 i ocalenia w bitwie pod Warszawą kultury zachodniej od zagłady, pomimo zdumiewająco szybkiej odbudowy zniszczonego pożogą wojenną kraju, Polska nie odrazu stała się mocarstwem. Przyczyny tego szukać należy głębiej, w duszach samych Polaków, przeżartych

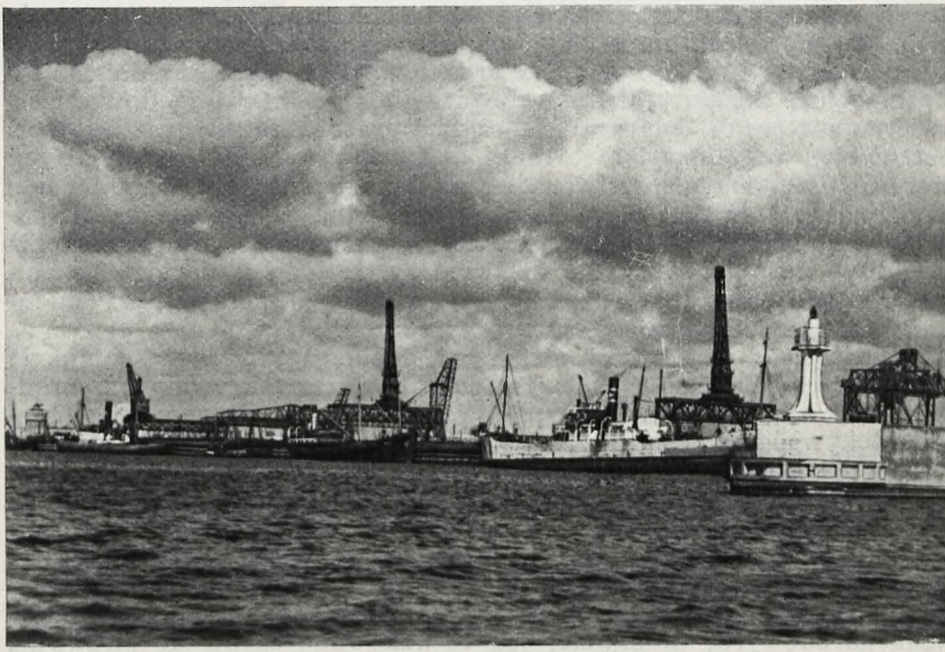


Photo-Plat

*Gdynia obecnie.*

niszczącą hart i odporność jednostek rdzą niewoli. Wydawało się wielu z nas, że, mimo wszystkich naszych sukcesów, ciągle jeszcze jesteśmy kopciuszkiem wśród wielkich narodów, że nie trzeba wysuwać się naprzód, że musimy zadawalniać się tem, co nam łaskawie użyczą wielcy tego świata, w imię jakichś przebrzmiałych, papierowych sentymentów. Imponowała nam Europa, czy Ameryka, nasz własny wysiłek wydawał się nam błahy i nieważny. Stanowisko to przyniosło, bo przynieść musiało, Polsce wiele zawodów i rozczarowań.

I dopiero, gdy po okresie chaosu i niewiary we własne siły, władzę w Polsce obejmuje żołnierska dłoń twórcy Jej niepodległości, Józefa Piłsudskiego, nadchodzi czas nie tylko na uregulowanie kwestyj wewnętrznych, czy zewnętrznych, ale i na zasadniczą zmianę struktury duchowej przeciętnego Polaka, na wychowanie narodu w zrozumieniu

poczucia własnej wartości, na rozbudzenie w duszach polskich godności i dumy narodowej. I to jest ów moment przełomowy, stworzony przez Piłsudskiego i jego obóz, ludzi którzy swe prawo do stanięcia na czele narodu zdobyli na polach bitew, w odmętach rowolucji, w walce zarówno z wrogiem, jak i z biernością, apatją własnego społeczeństwa, które tak często nie rozumiało ich trudów i wysiłków, ich bezpardonowej obrony godności narodowej, prowadzonej w najstraszliwszych czasach niewoli, kosztem niesłychanych ofiar, wyrzeczenia się dosłownie wszystkiego.

W miarę, jak postępuje naprzód ta budowa siły w duszach polskich, w miarę, jak napełniają się one coraz większą ufnością we własne Państwo, głos Polski na świecie rozlega się coraz donośniej. Czy to będzie złożony już do archiwum głośny pakt czterech, w czasie zawierania którego Polska oświadczyła wyraźnie, że nie uzna żadnych postanowień regulujących stosunki w Europie w myśl egoistycznych interesów wielkich mocarstw, a bez niej powziętych, czy uregulowanie współżycia ze swoim wschodnim i zachodnim sąsiadem, czy całkowicie samodzielna polityka zagraniczna, zmierzająca do utrwalenia pokoju w Europie, wszystko to świadczy, że jednak w psychice polskiej nastąpiły zasadnicze zmiany, że nasza myśl polityczna odmiennemi, niż przed laty dziesięciu kroczy torami.

Oczywiście najbardziej słuszny i donośny głos męża stanu nie wiele może zdziałać, o ile nie jest poparty przez tak wymowne argumenty, jak silna armja, zdyscyplinowane, karne społeczeństwo, umiejące zdobywać się na maksymalny wysiłek w pracy dla państwa, nietylko w przełomowych okresach historji, ale również w szarym trudzie codziennego dnia. Że Polska staje się rzeczywiście mocarstwem, dowodzą tego najlepiej głosy cudzoziemców, zarówno naszych przyjaciół jak i wrogów, którzy chcąc nie chcąc poczęli się z Polską liczyć, traktować Państwo Polskie tak, jak ono na to zasługuje. Dziś już niepodobieństwem jest przy rozwiązywaniu najważniejszych problemów międzynarodowych, pomijanie, jak to usiłowano czynić do niedawna, głosu Warszawy. Przeciwnie, coraz częściej mówi się i pisze w prasie zagranicznej o tem, że klucz do rozwiązania podstawowych zagadnień polityki wschodnio-europejskiej znajduje się właśnie w Warszawie, że Polska współczesna zaczyna z powodzeniem wypełniać swą misję dziejową naturalnego łącznika pomiędzy Wschodem, a Zachodem, stając się jednym z decydujących czynników utrzymania pokoju i równowagi politycznej w niespokojnej, gnębionej powszechnym kryzysem gospodarczym Europie.

Wspomniany wzrost znaczenia mocarstwowego Polski nie może pozostać bez wpływu na Polonję zagraniczną, która poczęła przechodzić proces podobny do tego, jaki przeszli Polacy zamieszkali w kraju, proces moralnego odradzania się, konsolidacji i jednoczenia wysiłków w pracy narodowej, podejmowanej z myślą i wiarą, że przyczyni się ona do poważnego wzmocnienia znaczenia Polski w świecie. Praca ta jest dopiero w początkach. Zbyt bowiem wiele tkwi w nas jeszcze pozostałości z przeszłości, zbyt wiele nałogów i wad narodowych, abyśmy mogli uznać w chwili obecnej dzieło za ukończone.

Żywić jednak należy nadzieję, że wślad za powołaniem do życia Światowego Związku Polaków, pogłębi się praca wśród rzesz Polaków zagranicznych, że efektom zewnętrznym towarzyszyć będą i wewnętrzne wyrwanie ostateczne z dusz polskich chwastów egoizmu i samowoli, przepojenie ich poczuciem konieczności zgodnej i wytrwałej pracy dla dobra Narodu Polskiego, ideału przyświecającego dziś wszystkim prawdziwym Polakom, wielkim i małym, biednym i bogatym, bez względu na to, pod jaką długością i szerokością geograficzną żyćby im przyszło. Być Polakiem to dziś już zaszczyt wielki, to świadomość, że jest się członkiem wielkiego narodu, posiadającego widomy wyraz swego istnienia — potężne państwo. Być Polakiem, t. zn. dźwigać na swych barkach cząstkę odpowiedzialności za losy przyszłe tego narodu, godnie reprezentować go nazewnątrz, umieć podporządkować swoje własne „ja“ wielkiej idei polskiej. Pod tym zasadniczym kątem widzenia musi być kontynuowana praca Polonji Zagranicznej, oparta wyraźnie na podłożu ideowem, gdyż ono dopiero daje dziełom umysłu i rąk ludzkich cechy trwałości, krzesze z dusz ludzkich zapał, wydobywa najlepsze pierwiastki, tkwiące w każdym człowieku.

W dziele budowy wielkości Narodu Polskiego Polonji Zagranicznej przypada rola ogromna. Nie będziemy tu powtarzać, tkwiących w założeniach Światowego Związku Polaków, argumentów natury gospodarczej, kulturalnej, społecznej... Wyrazimy jedynie głębokie przekonanie, że krocząc po drogach nakreślonych dla wszystkich Polaków przez twórcę potęgi Państwa Polskiego i reformatora duszy polskiej, Józefa Piłsudskiego, Polacy z obczyzny, nie cofając się przed żadnemi trudnościami, historyczną swą rolę wypełnią.

EDWARD JAROMIN

# ZNACZENIE I WARTOŚĆ POLSKIEGO POCHODZENIA

Polacy opuszczali Polskę w poszukiwaniu pracy na obczyźnie. Wyjeżdżali z Polski wyłącznie włościanie i robotnicy, a znalazłszy się na obcym terenie, tworzyli skupiska polskie, złożone z jednej tylko warstwy społecznej, a mianowicie z warstwy robotniczej lub osadników rolnych. Obok nich rozwijało się normalne życie miejscowego społeczeństwa obcego, składającego się z różnych warstw. Widzieli Polacy, że społeczeństwo miejscowe tworzy własne życie, że posiada ono przemysłowców, sławnych pisarzy i artystów, zdolnych inżynierów, znanych sportowców, bogate mieszczaństwo, widzieli gromadzone dzieła sztuki, wspaniałe budowle, wynalazki techniczne, uniwersytety kształcące zastępy lekarzy, adwokatów i inżynierów, widzieli, że pracują dla cudzoziemców, widzieli ponadto przed wojną, że cudzoziemcy, wśród których żyli, mają własne państwa. Polak natomiast jest bez wolnej ziemi ojczystej, bez własnego państwa i nie posiada sztandaru narodowego, pod którym mógłby stanąć. Wyniki tych obserwacyj były dla umysłu Polaka zagranicznego fatalne. Pozbawiony możliwości bezpośredniego przyglądania się polskiemu życiu narodowemu, wyobraził sobie Polak zagranicą, że jest on istotą niższą, niebędącą w stanie wykonywać czynności ludzi wyższych, stojących poza kręgiem jego pracy zawodowej. Polak zagranicą wyobraził sobie, że cudzoziemiec jest doskonalszym od niego człowiekiem; nie zdawał on sobie sprawy z tego, że pozostał poza nim wielki, wielomiljonowy naród polski, który, podobnie jak inne narody, składa się z różnych warstw społecznych i posiada również swoich przemysłowców, profesorów, wielkich pisarzy, artystów, wielkich uczonych, sławnych na cały świat sportowców, wielkich polityków, nieprzebrane szeregi lekarzy, adwokatów i inżynierów, wielkich wynalazców i konstruktorów. To z gruntu fałszywe, niskie mniemanie Polaka zagranicą o sobie, szkodzące jemu samemu i szkodzące Polsce winno być bez zwłoki zwalczone przez samych Polaków osiadłych zagranicą. Jest to ich pierwszy obowiązek. Ten szkodliwy i fałszywy pogląd musi być wykorzeniony gruntownie, bo bez tego Polak zagranicą nigdy nie stanie się pełnowartościowym człowiekiem, nigdy nie osiągnie należnej godności narodowej, nigdy nie potrafi bronić skutecznie swoich interesów i interesów społeczności polskiej. Nie wytworzyli tego poglądu cudzoziemcy, którzy już dzisiaj doskonale się orjentują w znaczeniu i sile Polski; wytworzyli go sami Polacy i sami go muszą zwalczyć i usunąć.

Czyż trzeba udawadniać, że Polacy pod względem rasowym, intelektualnym, kulturalno-cywilizacyjnym, moralnym i etycznym stoją na równym poziomie ze wszystkiemi wielkiemi narodami, a w wielu wypadkach zdolnościami, kulturą, prężnością i wartościami narodowemi je przewyższają? Dowody tego można spotkać na każdym kroku w Pol-

sce i na każdym terenie zagranicznym, na którym żyją Polacy. Nie potrzeba żadnego wysiłku, aby się o tem przekonać.

Polska przewyższa wszystkie narody swoją kulturą towarzyską. Wystarczy przeczytać jakiekolwiek sprawozdanie objektywnego cudzoziemca o pobycie w Polsce, aby przekonać się, ile w niem mieści się pochwał dla polskiej gościnności, wyrozumiałości oraz tolerancyjności i dla polskich wysoce kulturalnych form życia towarzyskiego. Rycerski stosunek Polaków do kobiet jest wszystkim znany i swoją szlachetnością odznacza się dodatnio na tle stosunków w tej dziedzinie u innych narodów. Polskie życie państwowe i społeczne jest etyczne, czyste i pozbawione brudów.

Ustawodawstwo społeczne polskie daje pomoc i opiekę wszystkim obywatelom i jest wzorem dla innych krajów. Stan sanitarny kraju został doprowadzony do wysokiego poziomu tak, że w Polsce niektóre choroby epidemiczne nie zdarzają się wcale. Życie państwowe i społeczne Polski cechuje demokratyzm, — obywatel oceniany jest wyłącznie z punktu widzenia jego własnych zasług wobec Rzeczypospolitej. Polską rządzą ludzie, którzy, bez jakiejkolwiek nadziei na stanowiska w Odrodzonem Państwie, w okresie Jego niewoli rozpoczęli otwartą walkę z zaborcami. W wypadku niepowodzenia tej walki zostaliby skazani na śmierć lub więzienie. Życie Marszałka Józefa Piłsudskiego, jak również życiorysy wszystkich ludzi rządzących dzisiejszą Polską, świadczą wyraźnie o tem, że w Polsce jedynie zasługa dla kraju jest drogą do karjery życiowej.

Już w pierwszym roku swego niepodległego bytu Polska musiała wytrzymać groźny najazd armji bolszewickiej. Żeby zrozumieć grozę tego momentu dziejowego, musimy sobie uprzytomnić, że młode, organizujące się dopiero państwo polskie musiało odeprzeć napór Rosji, liczącej już wówczas 140 miljonów ludności i rozporządzającej żołnierzem i sprzętem wojennym pozostałymi z wielkiej wojny. „Cud nad Wisłą" to nie pusty frazes.

Po zakończeniu wojny, Polacy przystąpili do organizacji państwa i rozbudowy gospodarczej kraju. Patrząc na dzisiejszą gospodarkę Polski, trzeba wziąć pod uwagę, że przez 150 lat niewoli zaborcy czynili wszystko, aby zdezorganizować polskie życie gospodarcze i zdemoralizować naród polski. Praca polskich fachowców była wówczas bardziej widoczna w Rosji, Niemczech i Austrji, bo tam byli oni mniej krępowani, aniżeli we własnym kraju.

Jednego tylko nie mogli zgnębić zaborcy — ducha narodu, który rwał się do niepodległości i wchłaniał w siebie pożądliwie, narazie bez możności realizacji, wieści o wszelkich poczynaniach i prądy kulturalno-cywilizacyjne wiejące od wolnych narodów.

Wszystko zło, które zaborcy wyrządzili Polsce, trzeba było odrabiać. Nie oglądając się na pomoc obcych, nie wyczekując pożyczek zagranicznych, Polacy zabrali się do pracy. Wystarczy wziąć do ręki jakąkolwiek książkę o gospodarce Polski współczesnej, aby dowiedzieć się o tem, jaki ogrom pracy został wykonany w okresie zaledwie piętnastu lat. Powstały w Polsce po wojnie: o szerokim rozmachu budownictwo wojskowe, wielkie o nowoczesnych urządzeniach ośrodki zdro-

wia, instytuty wychowania fizycznego i sportu dla młodzieży, osiedla i kolonje akademickie, szkoły itd. A dalej urządzenia użyteczności publicznej: elektrownie, gazownie, zakłady wodociągowo-kanalizacyjne i t. p. Rozbudowały się miasta polskie. Obok każdego z nich powstały nowe dzielnice, niekiedy swoją wielkością przerastające stare przedwojenne granice miast. Wzrosła długość polskich linij kolejowych i tramwajowych. Rozwój polskiego przemysłu posunął się naprzód tak, że powstały nowe gałęzie przemysłu: chemicznego, wojennego, budowy parowozów i wagonów; fabryki samolotów, przetworów rolnych i t. p.

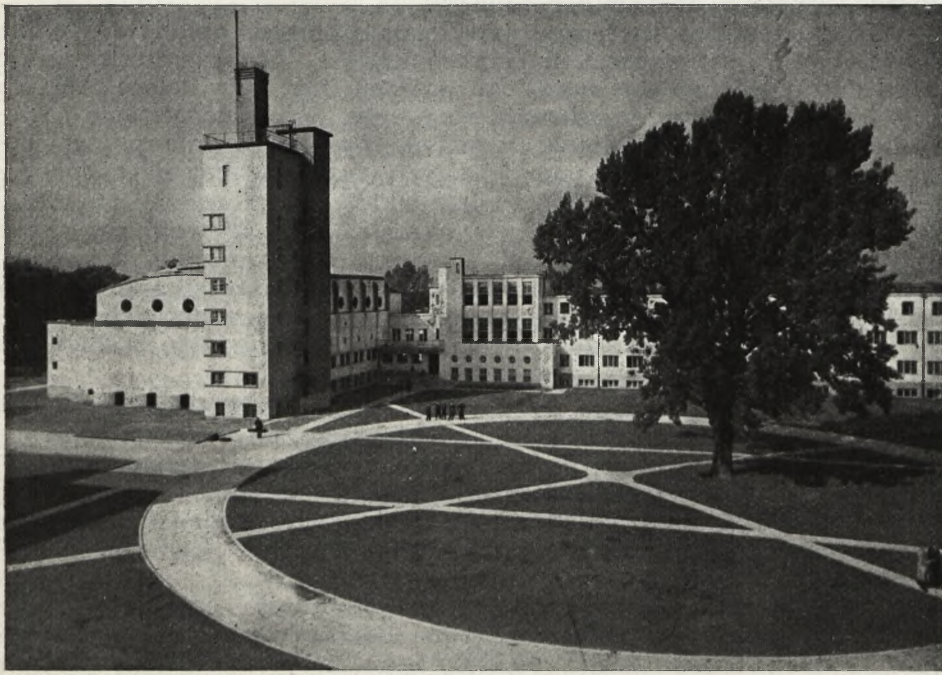


*Photo-Plat*

*Warszawa — Bielany. Centralny Instytut Wychowania Fizycznego.*

Już dzisiaj przemysł polski znajduje się w tym stanie rozwoju, że wielkie zamówienia zagraniczne kierowane są do Polski, towary polskie zwycięsko konkurują z towarami innych krajów na wszystkich rynkach świata, polskie samoloty obsługują linje lotnicze całego bliskiego Wschodu, począwszy od Tallina, aż do Konstantynopola, poprzez stolice państw bałkańskich i bałtyckich. Wielka praca została włożona w rozbudowę polskich uzdrowisk, aby społeczeństwu dać możność leczenia się w zdrowych i wygodnych warunkach.

Gospodarka polska, oparta na trwałych i mocnych podstawach zdała świetnie egzamin. — Podczas gdy waluty wszystkich krajów się zachwiały, jedynie złoty polski stoi niewzruszony.

Równolegle z intensywną pracą gospodarczą, odbywa się w Polsce niemniej intensywna wewnętrzno - państwowa praca organizacyjna. W chwili powstania Polski Odrodzonej na ziemiach polskich obowiązywały 4 różne ustawodawstwa: niemieckie, rosyjskie, węgierskie i austrjackie. Ogromnej pracy dokonali w krótkim czasie prawnicy polscy, aby stworzyć polskie ustawodawstwo powszechne dla całego kraju, które zastąpiło dotychczasowe ustawodawstwo obce, nieodpowiednie dla Polaków. Organizacja administracji państwowej i rozbudowa ubezpieczeń społecznych wymagały niemniejszej pracy i wysiłku.



*Photo-Plat*

*Gdynia. Dźwigi mostowe na molo węglowem.*

Armja polska została zorganizowana i uzbrojona w ten sposób, że wzbudza dzisiaj podziw i zdumienie całego świata. Młody sport polski w krótkim czasie osiągnął szczyty rozwoju. Dziś niema prawie na świecie człowieka, któryby nie znał imion wielkich sportowców polskich, ustanawiających rekordy na wszystkich turniejach świata.

Nauka i sztuka Polski Odrodzonej w zdobywczym pochodzie zajmują jedne z pierwszych miejsc w świecie. W wielu krajach polscy profesorowie wykładają na uniwersytetach, mało jest sal koncertowych, w którychby nie dyrygowali orkiestrami polscy muzycy i gdzie nie byłyby grane utwory polskich kompozytorów.

Nagrodę Nobla, niejednokrotnie zdobywali Polacy.

A ukoronowaniem tego wyścigu pracy jest największa chluba i duma Polski — miasto Gdynia, port Gdyński i zagospodarowanie polskiego wybrzeża morskiego. Już to jedno stawia Polaków w rzędzie największych narodów świata.

Na wybrzeżu polskiem przed piętnastu laty, były jedynie wydmy piaszczyste zupełnie niezaludnione. Dzisiaj znajduje się tam wspaniały port, jeden z największych i najbardziej nowocześnie urządzonych pod względem technicznym w Europie. Miasto Gdynia powstało jak gdyby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, a obok niego zwarcie zabudowało się i gęsto zaludniło polskie wybrzeże morskie. Szerzono jeszcze do niedawna zagranicą propagandę, wrogą Polsce, domagającą się odebrania Polakom wybrzeża morskiego. Polska tej złej propagandy, opartej nie na względach gospodarczych, ale na nienawiści, nie prostowała; na złą propagandę Kraj nasz odpowiedział potężnym czynem, którego wymagały istotne interesy gospodarcze Polski. — Niedawno zawarty przez Polskę dziesięcioletni traktat pokojowy z jednym z jej zachodnich sąsiadów, dowiódł, że zła i fałszywa, płatna propaganda nie wytrzymała na dłuższą metę konkurencji ze zbiorowym czynem całego narodu.

Kiedy powstało Państwo Polskie, mówiło się powszechnie, że jest ono państwem sezonowem. — Ogólnie przypuszczano, że Polska, położona pomiędzy dwoma wielkiemi mocarstwami, nie zdoła utrzymać bytu samodzielnego, a w najlepszym wypadku uzależni się od polityki innego państwa. Dzisiaj zaś największe mocarstwa ubiegają się o zawarcie sojuszów z Polską. Najważniejsze pakty zostały już podpisane, przyczem zawarto je z temi państwami, z któremi inne kraje nie mogą w żaden sposób dojść do porozumienia. Znaczenie, jakie Polska zdobyła na terenie międzynarodowym, oparte jest o siłę i zwartość narodu polskiego, zdobyte przez Polaków w ciągu zaledwie piętnastolecia intensywnej i ciężkiej pracy nad odbudową Rzeczypospolitej i przywróceniem jej dawnej świetności.

To chyba wystarczy, aby Polak zagranicą czuł się dumnym z przynależności swojej do plemienia polskiego. Wystarczy, aby zniszczył w sobie bezpowrotnie poczucie swojej niższości i słabości i aby odtąd patrzył na cudzoziemców, co najwyżej jako na równych sobie i aby nigdy sam siebie nie stawiał niżej od obcych.

# POLACY NA DALEKIM WSCHODZIE

**Poniżej zamieszczamy artykuł F. A. Ossendowskiego, wielkiego podróżnika polskiego, autora licznych książek. Ostatnio powieść jego „Pięć minut do północy", która ukazała się w języku francuskim p. t. „Le dernier camp de minuit", zdobyła nagrodę i złoty medal, przyznany przez francuskie Tow. „La Paix Rationelle". Prezydent Republiki Francuskiej odznaczył F. A. Ossendowskiego krzyżem oficerskim Legji Honorowej.**

**REDAKCJA**

Ogromną część Azji ogarnął Daleki Wschód.

Od brzegów Kamczatki mroźnej aż do skwarnego Singapoore i bogatych, a malowniczych wysp Indyj Holenderskich— rozparły się jego granice.

Nowe obszary globu naszego, nieznane kraje, bałamutne nieraz, a zawsze wyolbrzymione pogłoski o bajecznych skarbach, zawartych w głębi ziemi, pociągają zwykle ku sobie duchy niespokojne, zuchwałe, drapieżne i przedsiębiorcze.

Tak też było i na Dalekim Wschodzie.

Z historji odkryć geograficznych w Azji Wschodniej znamy nazwiska francuza hr. De La Perousa, Anglika Cooka, Duńczyka Witusa Beringa, Amerykanina Peary, żeglarzy i kupców szwedzkich, niemieckich, norweskich, holenderskich, hiszpańskich, którzy badali i podbijali ten daleki, dopiero w ubiegłym stuleciu poznany dokładniej kraj.

W tłumie tych, „konkwistadorów" nie zbrakło też Polaków.

Swiadczą o tem najwymowniej kroniki syberyjskie.

Zaczynając od w. XVII-go, ekspansja lądowa Rosji ku brzegom Pacyfiku odbywała się przy udziale Polaków, bo nawet w wojsku zdobywcy Syberji — kozackiego watażki, atamana Jermaka, na czele niektórych jego oddziałów stali Polacy, jak naprzykład, Nikita Pan, zajmujący w radzie wodza wybitne stanowisko. Z drugiej strony w świecie broniącego przed Moskalami swego kraju Chana Syberyjskiego, Kuczuma, cieszył się znacznym wpływem jakiś Polak — kierujący dyplomacją władcy wschodniego.

Inni wraz z Deżniewym zwiedzili półwysep Czukczów i Kamczatkę. Polacy — Kulczycki i Kosarzewski za panowania Piotra Wielkiego, przyjąwszy prawosławie, doszli do godności arcybiskupów syberyjskich i zostali uznani za apostołów Syberji; pierwszy z nich był nawet kanonizowany, jako św. Innocenty, drugi—odkrył wyspy Kurylskie i szerzył chrześcijaństwo wśród Gilaków i Ajnów.

Dawne to dzieje. Powtórzyły się one jednak w dobie tragicznych losów Polski porozbiorowej, gdy rząd petersburski po stłumieniu powstań posyłał gorących, szczerych patrjotów na dalekie wygnanie lub do straszliwej katorgi i kopalni syberyjskich.

Wtedy to ci przymusowi koloniści, bądź to osiedleni w granicach Dalekiego Wschodu, bądź to, przekradający się tam, jako uciekinierzy z miejsc wygnania, bardziej na zachód lub północ położonych,—zwiedzali, badali i opisywali ten olbrzymi kraj.

Jakiś Polak-wygnaniec przekradł się w połowie ubiegłego stulecia poza Amur i w łożysku rzeczki Tinza-ho odkrył bogate pokłady złota i stał się założycielem i prezydentem dziwacznej rzeczypospolitej komunistycznej, z powodzeniem broniąc jej zbrojnie przeciwko zakusom kozaków i wojsk chińskich. Inni na terenie Mandżurji zakładali plantacje i farmy rolne.

Zabłysły na horyzoncie Dalekiego Wschodu i zyskały dla siebie powszechny szacunek imiona naszych uczonych — Benedykta Dybowskiego, Czerskiego, Czekanowskiego, Bron. Piłsudskiego, Bohdanowicza i wreszcie Sieroszewskiego, badacza obszarów i ludu kraju Jakuckiego i utalentowanego pisarza, który przysporzył literaturze polskiej pięknych opisów Dalekiego Wschodu.

Od Kamczatki aż po południowy przylądek Buru, poprzez Mandżurję, Chiny, Japonję i bogate podzwrotnikowe kolonje Francji, Wielkiej Brytanji i Holandji dojrzeć możemy liczne ślady stóp i pracy Polaków.

Ci, jak Stanisław Błoński lub Szymanowski, stali na czele przedsiębiorstw amerykańskich i rosyjskich w Chinach, tamci, jak Sławicki, uczestniczyli w budowie portu szanghajskiego, inni, jak nasi inżynierowie i wiertnicy, zakładali podwaliny przemysłu naftowego na Jawie, większość zaś osiadła w Mandżurji i kraju Ussuryjskim, zwabiona tam olbrzymim planem budowy kolei Trans-Syberyjskiej i Wschodnio-Chińskiej.

Obie te potężne arterje, któremi połączone zostały wschód z zachodem, w 60-ciu zapewne procentach stały się dziełem myśli i rąk polskich.

Od tak wybitnych inżynierów, jak Kierbedź, Seweryn Wachowski, Offenberg, Nowakowski, Jasionowski do urzędników, majstrów drogowych i szeregowych robotników — spotykamy nazwiska polskie a żadne z nich nie pozostawiło po sobie przykrych wspomnień, ubliżających honorowi Polski.

W Charbinie z biegiem czasu powstała liczna kolonja polska, związana poczęści z koleją Wschodnio-Chińską, poczęści z przemysłem, handlem i wolnemi zawodami. Mniejsze kolonje i poszczególne placówki potworzyły się w Asziche, gdzie Polacy założyli plantacje buraków i pierwszą cukrownię, w Ningucie i w drobniejszych miastach mandżurskich.

Centralna kolonja rozrosła się tak szybko i liczebnie potężnie, że powstała tam nawet stolica biskupia, polskie zakłady naukowe, wspaniale urządzona Gospoda Polska, czytelnie i szereg innych instytucyj społecznych.

Polacy na Dalekim Wschodzie dzierżą wysoko i godnie sztandar swej dalekiej, umiłowanej ojczyzny i nie słowami tylko, lecz czynem, zjednali sobie niezmiennie trwałe i szczere poszanowanie dla swej pracy, zasad i cech osobistych poszczególnych obywateli.

Szacunkiem tym otaczali rodaków naszych Rosjanie — dawni gospodarze Charbinu i koncesji kolejowej w Mandżurji, po nich—liczyli się z nimi nawet bolszewicy; obecnie tem samem zaufaniem i sympatją—darzą ich władze i ludność niezależnego cesarstwa Manczu-Ti-Kuo i rezydenci imperjum Wschodzącego Słońca.

Można z dumą i radością stwierdzić, że Polacy na Dalekim Wschodzie wywalczyli sobie nie karabinami i bagnetami, lecz swemi siłami moralnemi i kulturalnemi, trwałe placówki na obcej ziemi i w obcem zupełnie środowisku.

Poza dumą jednak nasuwa się też inna myśl o szerszem znaczeniu państwowem.

Należy ustalić fakt, że Polacy w wysokim stopniu zdolni są do przystosowania się do warunków i wydajnej pracy wśród ludzi różnych światopoglądów, ideologij i ras. Umieją oni nawiązywać bliskie, dobre stosunki, oparte na niezłomnych podwalinach moralnych, a cenionych przez ludność tubylczą, o zupełnie odmiennej częstokroć kulturze.

Gdybyśmy chcieli uciec do terminologji angielskiej, moglibyśmy powiedzieć, że jesteśmy narodem, stworzonym do wykonania wielkich zagadnień kolonjalnych.

Jak wiadomo z naszych dziejów, jesteśmy narodem całkowicie tolerancyjnym, a niezmiernie wrażliwym na punkcie poszanowania praw, kultu i obyczajów każdego ludu, z którym los kiedykolwiek związał nas mocniej lub słabiej.

Cechuje nas historyczna, z krwi naszej płynąca odraza do podbojów i najazdów zbrojnych, obojętność dla polityki aneksji cudzych ziem, przekształcenia gwałtem i surowością charakteru innych ludów.

Jesteśmy jakgdyby stworzeni na istotnych, wolnych od celów egoistycznych „kulturträgerów", żądających jedynie poszanowania ich praw i godności narodowej.

Ludy, z któremi zetknęły nas dzieje naszego narodu, najwidoczniej to wyczuwają i z tego to wyczucia wypływa niezmienny szacunek obcokrajowców przy bliższem poznaniu naszych rodaków, pracujących i walczących o byt poza granicami Polski, a nieraz nawet w tak odległych krajach, jakim jest Daleki Wschód.

Dzieje naszej samorzutnej, personalnej ekspansji na ziemiach, położonych w pobliżu Oceanu Spokojnego, ekspansji, reprezentowanej przez kolonję polską w Charbinie i innych miastach Dalekiego Wschodu, stanowią najwymowniejszy przykład i potwierdzenie wypowiedzianej wyżej myśli.

Ta nasza „kolonja", nie popierana i do chwili odrodzenia Polski nie broniona przez nikogo, została uznana bez udziału Ligi Narodów, kongresów i pertraktacyj dyplomatycznych.

„Kolonja" powstała, a jej etyka, kultura, formy życia wewnętrznego i korzyści z nich wypływające dla obcego otoczenia, były jedy-

nym, ale zato, jakżeż miarodajnym i trwałym powodem do jej uznania i liczenia się z nią w najostrzejszych nawet momentach szybko mknącej i zmiennej polityki Dalekiego Wschodu.

Rzeczpospolita Polska, poza urzędowem przedstawicielstwem swojem nad brzegami Pacyfiku, w osobach posła polskiego i konsulów, zdobyła sobie również cenne, a niezależne od zmian personalnych przedstawicielstwo całego społeczeństwa polskiego, tworzącego liczną, a mającą wielkie znaczenie moralno-polityczne i propagandowe, kolonję na Dalekim Wschodzie.

Kolonja ta posiada oddanych jej i wiernych przyjaciół wśród działaczy społecznych i politycznych Chin, Mandżurji i Japonji, przekonanych o jej lojalności, niezłomnych zasadach dobrosąsiedzkich stosunków, braku jakichkolwiek ukrytych zakusów politycznych.

Polska na Dalekim Wschodzie w pełnej mierze i uczciwie korzysta z praw polityki „otwartych drzwi", chociaż zasady jej tak często i obraźliwie dla gospodarzy kraju pogwałcone były i nadużyte przez innych obcokrajowców, zdradzających swoją chciwość i drapieżność.

Zarzutów tego rodzaju nikt polskiej kolonji postawić nie może i nigdy nie stawiał.

Reprezentuje ona godnie najlepsze cechy charakteru i ideologji narodu polskiego.

Polacy na Dalekim Wschodzie dobrze się zasłużyli Ojczyźnie.

# WYCHODŹTWO POLSKIE W AMERYCE POŁUDNIOWEJ

Emigracja polska w Ameryce Południowej datuje się od lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku.

Pierwsi napłynęli koło roku 1870 Ślązacy. Założyli oni w okolicach Kurytyby—stolicy brazylijskiego stanu Parana—szereg kolonij, które dzisiaj należą do najzamożniejszych osiedli polskich w Brazylji.

Koło roku 1890, po zniesieniu niewolnictwa przez republikański rząd brazylijski, napłynęła do Ameryki druga fala emigracji polskiej. Znęceni przez niesumiennych agentów, przybyli nasi rodacy w olbrzymiej liczbie do portów brazylijskich. Ilość emigrantów naszych z tego okresu liczą na 60 — 100.000. Była to t. zw. „Wielka gorączka brazylijska".



*Marszałek Raczkiewicz w Paranie.*

Los emigrantów polskich, przybywających „do ziemi obiecanej", był nadzwyczaj ciężki. Ówczesna Brazylja nie była dostatecznie przysposobiona do przyjęcia takich mas emigranckich zwłaszcza, że Polacy bynajmniej nie kwapili się do zastępowania wyzwolonych niewolników murzyńskich na plantacjach kawy w San Paulo. Na szczęście pomyślny rozwój kolonij polskich pod Kurytybą zachęcił nowych przybyszów do osiedlania się w Paranie, która stopniowo stała się najważniejszym ośrodkiem polskim w Ameryce Południowej. Równocześnie pojedyńcze osady nasze powstawały w brazylijskich stanach Rio Grande do Sul, Santa Catharina, a nawet Espirito Santo. Wytrwałość chłopa polskiego pokonała najcięższe przeszkody i bez żadnej prawie pomocy zzewnątrz położone zostały zręby pod wielką kolonizację polską w Brazylji.

W latach 1910 — 1912 napłynęła do Brazylji trzecia wielka fala

emigracji polskiej, po której pozostały, m. innemi, osiedla polskie nad brzegami rzeki Ivahy w Paranie. W czasie wojny emigracja ustała, po wojnie zaś — kierowała się głównie do miast aczkolwiek czynione są próby zakładania nowych kolonij rolniczych.

W chwili obecnej mieszka w Brazylji około 300.000 naszych rodaków, z czego 200.000 w Paranie, 80.000 w Rio Grande do Sul, 15.000 w Santa Catharina, 5.000 w innych stanach.

Po ciężkich latach życia pionierskiego, Polacy brazylijscy zaczęli się organizować. Powstały kościoły polskie, towarzystwa, związki, kluby sportowe, kooperatywy, pisma i t. d. W chwili obecnej wszystkie organizacje polskie skupione są w Centralnym Związku Polaków w Brazylji — naczelnej organizacji Polonji brazylijskiej, pozostającej w stałym kontakcie z Radą Organizacyjną. Brazyljanie odnoszą się z dużą sympatją do osadników polskich, w których widzą nietylko wysoce lojalnych obywateli swego państwa, lecz i dzielnych pracowników, zwiększających swoją pracowitością ogólne bogactwo narodowe. Osadnicy polscy odwdzięczają się za życzliwy stosunek — głębokiem przywiązaniem do drugiej Ojczyzny. Na wszelkich uroczystościach narodowych polskich w Brazylji sztandar polski zawsze skrzyżowany jest z gwiaździstym sztandarem Brazylji.


*Przed domem kolonisty polskiego w Paranie.*

* * *

Emigracja polska do Argentyny — drugiego wielkiego państwa południowoamerykańskiego — zaczęła się znacznie później niż do Brazylji, bo właściwie dopiero koło roku 1900-go. Przybyło wówczas na argentyńskie terytorjum Misiones kilkaset rodzin polskich z Małopolski, któremi zaopiekował się serdecznie tamtejszy gubernator, Francuz z pochodzenia, p. Lanusse. Dzięki jego życzliwej opiece, osadnicy nasi nie przeszli tego piekła udręczeń, jakie ich bracia znieść musieli w Brazylji w latach dziewięćdziesiątych, lecz po okresie przejściowych trudności doszli do znacznego dobrobytu. Dzisiaj w Misiones mieszka 15.000 — 20.000 kolonistów polskich, imponujących zamożnością i przedsiębiorczością. Na niektórych kolonjach większość kolonistów posiada samochody.

Od roku 1900-ego do lat powojennych emigracja nasza omijała Argentynę. W tym kraju wielkich latyfundjów mało było miejsca dla osadnictwa drobnych rolników. Misiones stanowiło rzadki i jedyny wyjątek od ogólnej reguły.

Po wojnie, kiedy Stany Zjednoczone zatrzasnęły wrota przed







1. *Dolina Rift — Kenya.*
2. *Zdobycz „po drodze" — Kenya.*
3. *Górny Selis — W namiocie.*
4. *Angola. Górny Selis — odpoczynek.*
5. *Sahara — Karawana na pustyni.*
6. *Kenya—Dom mieszkalny na farmie.*







*Do art. inż. Z. Brudzińskiego „Polacy w Afryce".*






Wydobywanie złota.





Typy indjan, zamieszkujących wyżyny Kordyljerów.

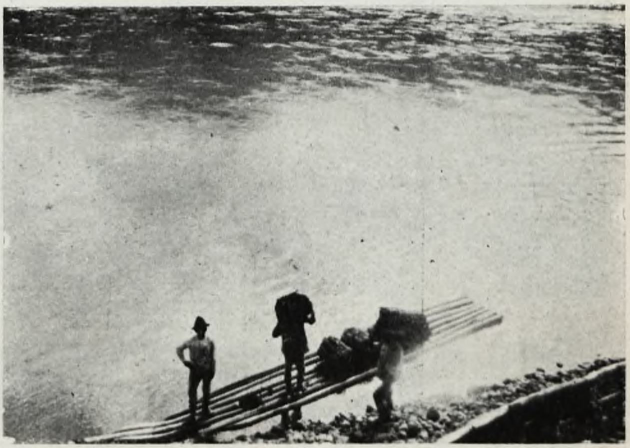
Do art. „Polacy w Boliwji" —



Czyszczenie ryżu.



*Ogólny widok miasta Sucre w Boliwji.*



*Charakterystyczna tratwa indyjska.*

*Harry Przepiórka-Braun.*



*El Prado—główna ulica w La Paz.*

*Ekspedycja Inż. Kazimierza Grochowskiego w Chinach.*



*Kaplica buddyjska w kraterze wygasłego wulkanu Erkeszen.*



*Koło rosyjskiej cerkwi w Charbinie w czasie powodzi.*



*Ulica w Fudziadzianie (chińskim) Charbin 1932 w czasie powodzi.*

*Do artykułu F. A. Ossendowskiego „Polacy na Dalekim Wschodzie".*

imigrantami, fala wychodźtwa naszego skierowała się częściowo i do Argentyny. Była to jednak wyłącznie niemal emigracja miejska. W tym okresie czasu powstała tylko jedna kolonja polska — „Polana" w terytorjum Misiones.

Ogólna liczba Polaków mieszkających w Argentynie nie przekracza 50.000 osób, z których większość przebywa w miastach. Polonja argentyńska skupiona jest w centralnej organizacji p. n. „Federacja Dom Polski".

Łącznie z 10.000 Polaków, mieszkających w Urugwaju, liczba Polaków w Ameryce Południowej nie dochodzi do 400.000. Zaznaczyć zaś należy, że w Stanach Zjednoczonych jest nas 4 miljony, we Francji zaś 600 — 700 tysięcy. Mimo to, znaczenie ośrodków polskich

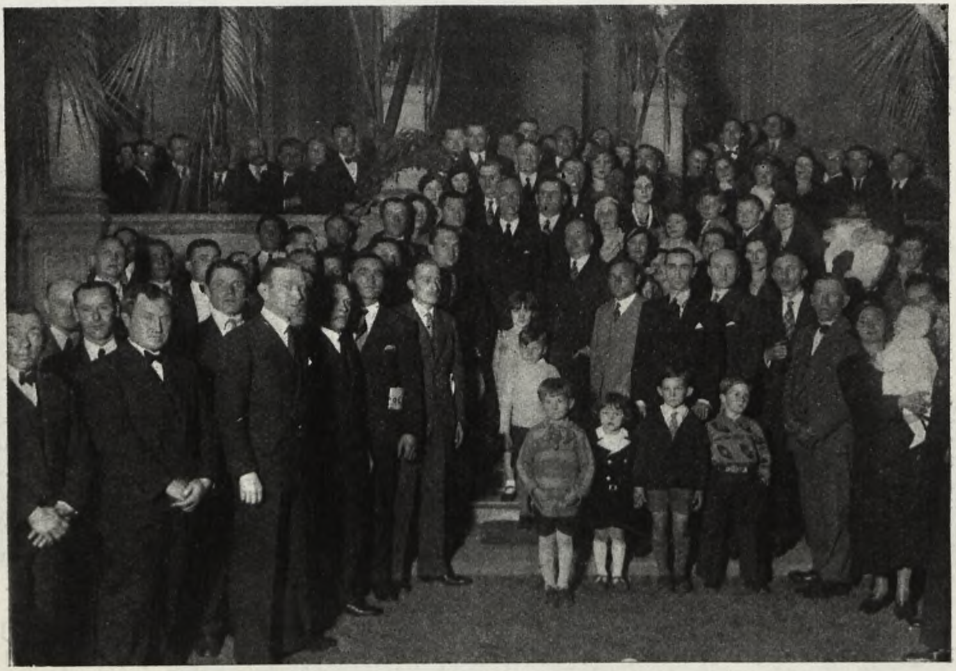


*Z pobytu majora Skarżyńskiego w Ameryce Południowej.*

w Ameryce Południowej jest olbrzymie, większe niż wielu innych, bardzo ważnych środowisk emigracyjnych. Wynika to stąd, że w takiej np. Paranie w Brazylji lub w terytorjum Misiones w Argentynie Polacy posiadają wszystkie klasy społeczne (od rolników i rzemieślników do kupców i inteligentów) podczas, gdy gdzieindziej gros emigrantów naszych mieszka w miastach w charakterze robotników, podlegających zmiennej konjunkturze gospodarczej. Ponadto rodacy nasi w Brazylji i Argentynie mieszkają w zwartych kompleksach polskich, zajmujących znaczne połacie kraju. Nieraz można tam przejechać 100 i 200 kilometrów i słyszeć tylko mowę polską.

Rodacy południowo-amerykańscy są gorąco przywiązani do dalekiej Macierzy i dają tego bezustanne dowody. Kiedy w ubiegłym roku odwiedził ich słynny lotnik transatlantycki — mjr. Skarżyński — przyjęli go z bezgranicznym entuzjazmem; podróż zaś p. Prezesa Rady Organizacyjnej po Brazylji, Argentynie i Urugwaju była jednym wielkim pochodem triumfalnym. W osobach Dostojnych Gości — Marszałka Senatu Odrodzonej Polski i bohaterskiego lotnika — składała 400-tysięczna Polonja południowo-amerykańska hołd zamorskiej Ojczyźnie.

Oddaleni o tysiące mil od rodaków naszych, rzuconych w gęstwiny puszcz Brazylji, pampasy Argentyny i Urugwaju, czujemy do nich serdeczne przywiązanie i w dniu Wielkiego Święta Polonji Zagranicznej, jakiem jest II-gi Zjazd Polaków z Zagranicy, zasyłamy braterskie pozdrowienie tym najdzielniejszym pionierom polskim na globie.



*Marszałek Raczkiewicz wśród Polonji Argentyńskiej.*

# POLACY PRZYGRANICZNI

W państwach sąsiadujących z Polską zamieszkuje około trzech miljonów Polaków: około półtora miljona w Niemczech i około jednego miljona w Sowietach, reszta na Litwie, Łotwie, w Czechosłowacji i Rumunji.

Stanowią oni prawie 10% całego Narodu Polskiego.

Czem się różnią od tej części Narodu, która ma szczęście zamieszkiwać we własnem państwie? Tylko tem, że, oddzieleni granicą od pnia narodowego, są obywatelami obcych państw. Różnica to: objektywnie — duża, subjektywnie — żadna. Spełniają obowiązki wobec państw swej przynależności, chociażby te obowiązki były bardzo cięż-

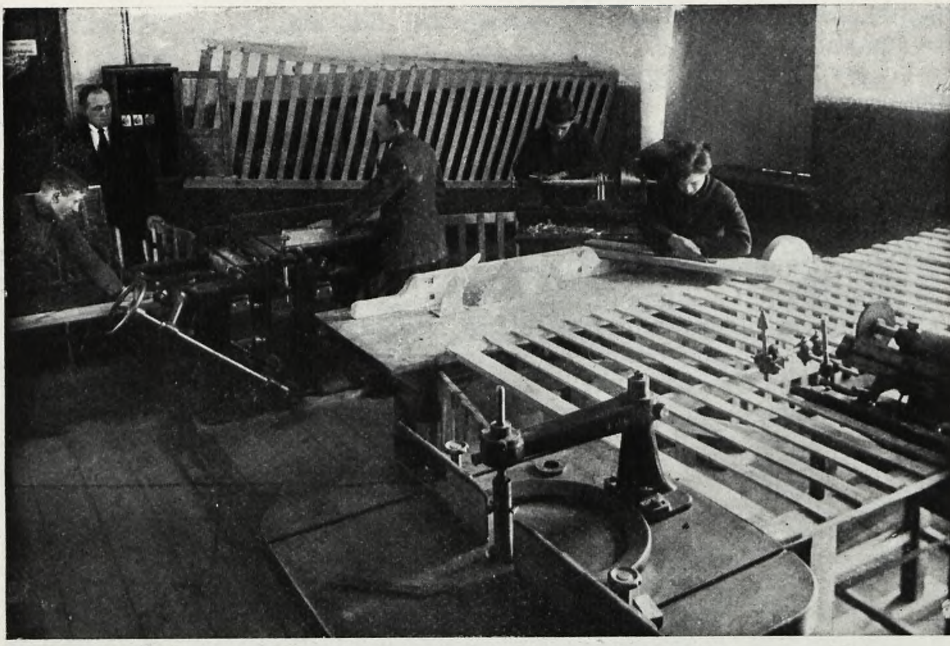
*Rumunja. Obchód imienin Marszałka Piłsudskiego w Czerniowcach.*

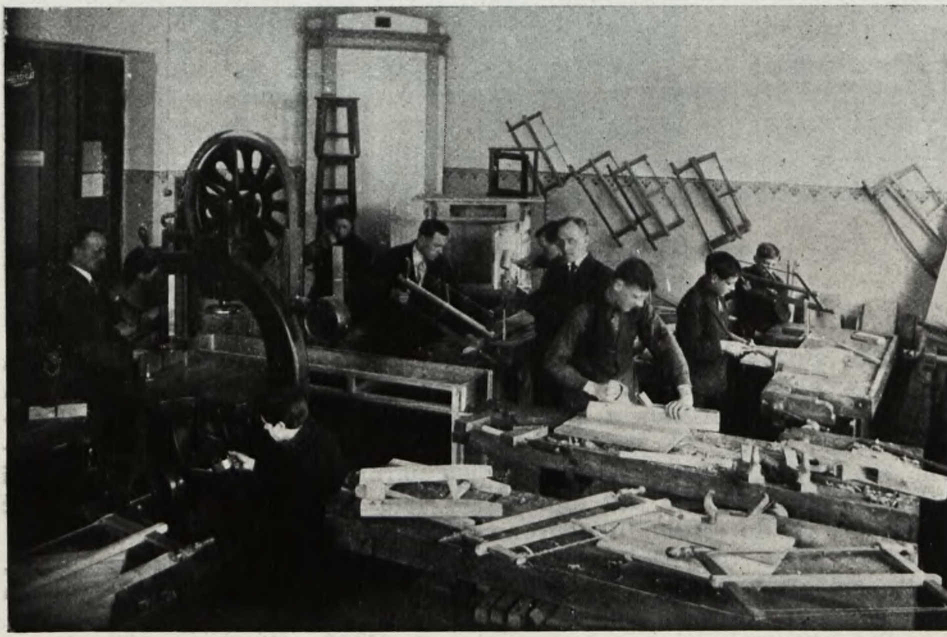


kie i nie służyły ich interesowi narodowemu; muszą stale, na każdym kroku, w każdej godzinie życia umieć odróżnić, gdzie jest granica lojalności obywatelskiej, a gdzie pozycja obrony przed polityką wynaradawiania. Nie jest bowiem lojalnością, lecz zaprzaństwem wyzbywać się języka, wiary ojców, poczucia narodowego, poczucia łączności z całym Narodem; nie jest lojalnością lecz tchórzostwem nie walczyć o swe prawa do swobodnego rozwoju kultury narodowej.

Tak więc objektywnie Polacy przygraniczni mają trudne, często ciężkie zadanie pogodzenia lojalności obywatelskiej z czynnem przejawianiem cnot dobrego Polaka.

Subjektywnie niczem innem nie są niż 23-miljonowa masa Narodu Polskiego w Rzeczypospolitej. Tak ci, jak i tamci są autochtonami, tubylcami na własnej ziemi; tak ci, jak i tamci od wieków żyją





*U góry. Łotwa. Pracownia stolarska w Polskiej szkole rzemieślniczej w Dyneburgu.*
*U dołu. Łotwa. Uczniowie Polskiej szkoły rzemieślniczej w Dyneburgu przy pracy.*

w bezpośredniej geograficznej i duchowej łączności i nic nie dzieli ich poza bezmierną w swej szerokości linją graniczną. Chata polska obok chaty polskiej, ta sama w nich często rodzina, zawsze ta sama mowa, obyczaj, tradycja. Kościół obok kościoła, najczęściej ta sama wiara, zawsze to samo serce polskie, które taktem swego bicia wtóruje gorącemu śpiewaniu hymnu: Boże coś Polskę... To samo nad osiedlami polskiemi świeci słońce, wieje wiatr, te same szumią pola i lasy, wspólne przepływają rzeki. Tu i tam Polska gniazdowa!

Jaką więc może być subjektywna między tymi i tamtymi Polakami różnica? Żadna.



*Niemcy. Szkoła Polska.*

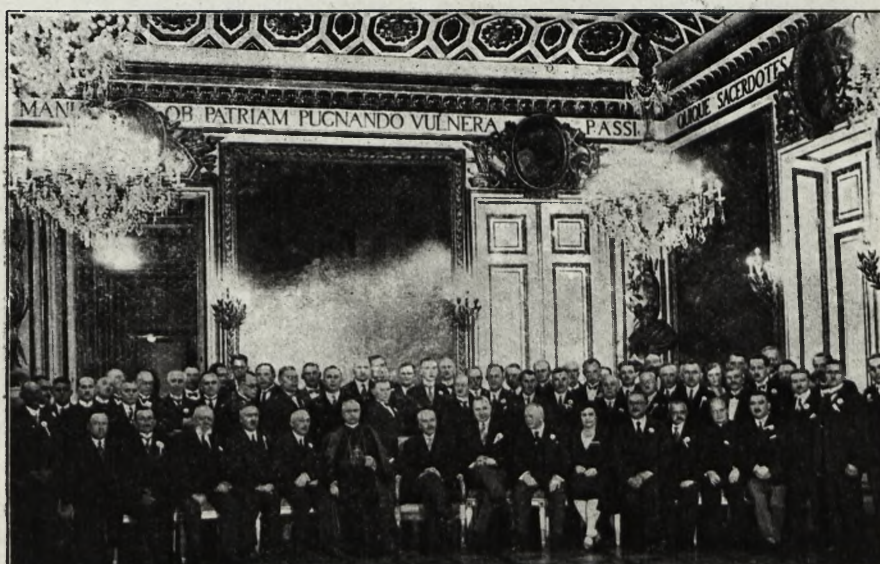
Ale właśnie dlatego jest w Polakach przygranicznych poczucie głębokiej, głębszej niż w innych Polakach zagranicznych, krzywdy, jeśli — jak to się najczęściej, niestety, zdarza — doznają upośledzenia, niesprawiedliwości lub nawet prześladowania. Nie mogą zrozumieć dlaczego los, który zrządził, że znaleźli się po drugiej stronie tej samej granicy, ma być jednocześnie przyczyną ich ciężkiego położenia, że jak np. w Rosji Sowieckiej, choćby się im pozwalało mówić, a nawet uczyć po polsku, ale jednocześnie wyrywa się gwałtem z piersi serce polskie, zatruwa duszę polską, która ponad wszystko kocha wolność, że jak np. w Litwie obrzuca się wszystko, co polskie, błotem, a zabrania się nauki w języku polskim, że jak np. w Niemczech lub Czechosłowacji szuka się każdej sposobności, aby polskość osłabić, uszczuplić lub zniszczyć. Nie mogąc zrozumieć tej nierówności położenia, Polacy przygraniczni raz poraz wybuchają buntem przeciwko losowi, który im przypadł w udziale. Patrząc na spontanicznie dokonywujący się tuż obok nich wielki rozwój sił narodowych w Polsce, nie mogą wyperswadować sobie, że sądzonem im jest pozostawać wtyle. Wyrywają się tedy naprzód, pragną dotrzymać kroku, cieszą się wprawdzie pomnażaniem dóbr narodowych opodal, ale zazdroszczą, że ich nie ogarnia z tą samą siłą, z tą samą intensywnością. Czy można im się dziwić? Czy można im brać za złe, że to sztuczne, bądź co bądź, odgraniczenie od pnia macierzystego, chcą przezwyciężyć ciągłym wysiłkiem, ciągłem przeciwstawianiem się przeciwnościom zewnętrznym, ciągłem wyrównywaniem frontu z resztą Narodu Polskiego?

Na te pytania może być tylko jedna wyraźna odpowiedź: **nie!** Ale właśnie dlatego los Polaków przygranicznych musi być dla nas szczególnie bliski, zasługuje z naszej strony na szczególną troskę, wymaga zdwojonej pomocy i to nietylko od nas, Polaków, obywateli Rzeczypospolitej, ale również od wszystkich pozostałych Polaków zagranicznych.

*ZNAK „RODŁA“*

# WSPOMNIENIA Z I ZJAZDU POLAKÓW Z ZAGRANICY

Było to na początku 1925 roku, w momencie największego nasilenia antagonizmu polsko-niemieckiego. Walka toczyła się na szerokim froncie — już nietylko o granice, ale i o przyszłość wzajemnych stosunków pomiędzy Polską a Niemcami — o to, czy Polska zdoła ostać się jako gospodarczo niezależny organizm, czy zwycięży powstała w 1914 roku niemiecka koncepcja Polski, jako „Hinterlandu" Rzeszy. Jednym z odcinków tej walki, odcinkiem szczególnie namiętnie i ostro atakowanym przez społeczeństwo i rząd niemiecki, była półtoramiljonowa cząstka Narodu Polskiego, autochtoniczna ludność wschodnich prowincyj Rzeszy — osiadła z dziada, pradziada, polska ludność Śląska, Pomorza Zachodniego i Prus Wschodnich.

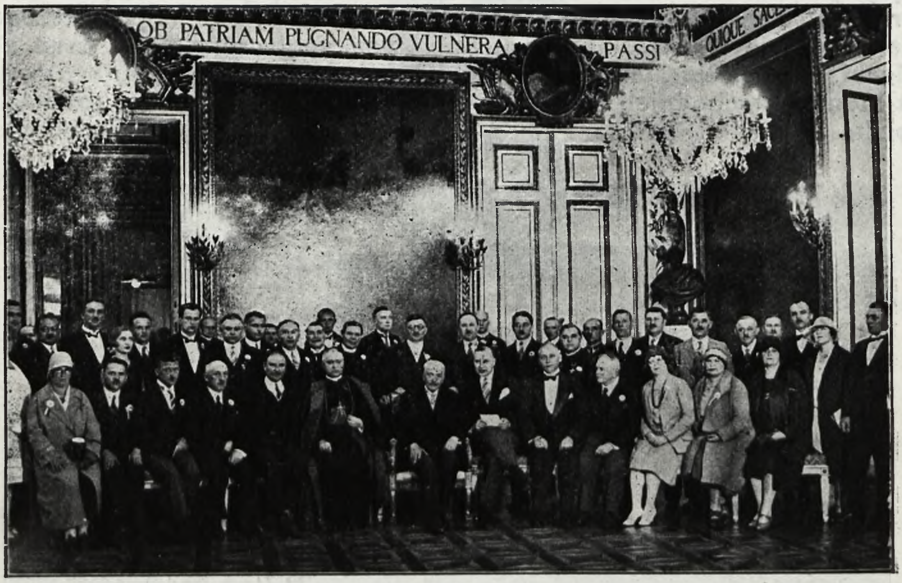



*Delegacja Polaków z państw europejskich u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.*

Mobilizacja wszystkich sił narodu dla obrony tego zagrożonego odcinka była rzeczą nieodzowną i pilną, jeśli nie miał on być stracony dla sprawy polskiej. W tych warunkach, w jednej z rozmów o sytuacji Polaków w Niemczech, rzuciłem wobec interesujących się tem zagadnieniem działaczy ze Związku Obrony Kresów Zachodnich myśl zainteresowania losem Polaków w Niemczech wielomiljonowej rzeszy Polaków z zagranicy, rozumiejąc, iż źródłem ich akcji może być po-

czucie solidarności nietylko już narodowej, ale i szczególnej — solidarności mas żyjących wśród obcych. Myśl znalazła przychylny oddźwięk i w licznych rozmowach i dyskusjach poczęła wkrótce przybierać kształty konkretnego projektu. Tak zrodziła się w gronie kilku osób, do których poza wyżej podpisanym zaliczyć należy pp. Brzezińskiego, Szwedowskiego, Lenartowicza i Paprockiego, myśl zwołania Zjazdu Polaków z Zagranicy dla powołania do życia Związku Polaków, rozproszonych po świecie.

Od myśli do działania dzieliła nas już tylko — decyzja. W połowie 1925 roku dojrzała ona w naszych umysłach. Przystąpiliśmy tedy do działania.




*Pan Prezydent Rzeczypospolitej w gronie wychodźtwa zamorskiego.*

Zaczęło się od sondowania opinji publicznej, od pozyskiwania jej i nawiązywania bezpośredniego kontaktu z organizacjami w kraju i zagranicą. Myśl szybko się przyjęła i znalazła odzew. 28 września 1925 r. powstał Komitet Organizacyjny projektowanego Zjazdu, wyłoniony przez czołowe organizacje, zajmujące się zagadnieniem Polaków żyjących poza granicani Rzplitej — Towarzystwo im. Adama Mickiewicza, Polskie Towarzystwo Emigracyjne i Związek Obrony Kresów Zachodnich.

Rozpoczęła się praca nad organizowaniem zjazdu. Wiele spraw wymagało przedyskutowania i ustalenia, to też praca szła w gorączkowem tempie. Do roku 1926 zasadnicze kwestje, poza sprawą powołania przez Zjazd do życia Związku Polaków z Zagranicy — były już przesądzone. Inicjatywa znalazła w większości środowisk polskich zagranicą przy-

chylny oddźwięk. Można też było ustalić termin Zjazdu na dzień 3 maja 1927 r. Decyzję, co do powołania do życia Związku Polaków, odroczono do czasu zakończenia głównych prac organizacyjnych, w nadziei, że przez ten czas uda się znaleść formułę, na którą mogliby się zgodzić wszyscy organizatorzy. I trzeba przyznać, iż w wielu punktach osiągnięto porozumienie. Nie było ono jednak zupełne, wobec czego stawało się rzeczą konieczną odroczenie terminu Zjazdu.

Komitet organizacyjny i jego agendy — komisja programowa i komisja organizacyjna, nie zawiesiły jednak swej pracy. Kontynuowano je w dalszym ciągu i szukano formuł, któreby dla wszystkich, zarówno na terenie, jak i w kraju były do przyjęcia.



*Przedstawiciele Polaków z Gdańska na 1 Zjeździe w Warszawie.*

Osiągnięto to wreszcie w końcu marca 1929 r., wyznaczając jednocześnie termin Zjazdu na dzień 14 lipca 1929 r. Do pracy stanął liczny zastęp ludzi, a wśród nich szereg działaczy obeznanych bliżej ze sprawami wychodźtwa, jak pp. Fularski, Pankiewicz, Rozwadowski, Zarychta.

W oznaczonym terminie Zjazd został otwarty. Przybyło nań 103 delegatów z 18 państw i Wolnego Miasta Gdańska. Nieobecni byli delegaci Polaków z Litwy, którzy napotkali na trudności ze strony rządu litewskiego, oraz delegaci z Rosji Sowieckiej.

Zjazd rozpoczął się zgodnie z programem uroczystem nabożeństwem w katedrze, które odprawił w asyście licznego duchowieństwa Metropolita Warszawski, ks. Kardynał Kakowski, oraz uroczystym po-

chodem poprzez miasto i złożeniem wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza. W południe tegoż dnia nastąpiło otwarcie obrad Zjazdu w sali Sejmu w obecności Pana Prezydenta Rzplitej oraz wysokich dostojników rządowych. Następne trzy dni poświęcone były, poza szeregiem oficjalnych przyjęć i wizyt, pracom Komisyj: Kulturalno-Oświatowej, Społecznej, Gospodarczej i Organizacyjnej. W dniu 18 lipca po przyjęciu uchwał komisyj przez plenum Zjazdu nastąpił wyjazd do Poznania, gdzie poświęcono 2 dni zwiedzaniu Powszechnej Wystawy Krajowej oraz szeregowi oficjalnych przyjęć. Ostatni dzień spędził Zjazd w Krakowie.

Taki był pokrótce jego przebieg.

Nas interesuje jednak dzisiaj przedewszystkiem to, czego Zjazd dokonał. Odbywał się on pod hasłem zacieśnienia węzłów pomiędzy rozsianymi po świecie Polakami i Macierzą. I zadania swe osiągnął, powołując do życia Radę Organizacyjną Polaków z Zagranicy, która w następnych latach nawiązała najściślejszy i żywy kontakt ze wszystkiemi, najodleglejszemi nawet środowiskami polskiemi zagranicą. Zjazd rzucił hasło konsolidacji skłóconych nieraz środowisk polskich — i to też osiągnął — na wielu terenach w formie zakończonej przez stworzenie centralnych organizacyj polskich, reprezentujących całą Polonję danego środowiska, na innych zaś przez zbliżenie organizacyj niewspółpracujących ze sobą do tego czasu lub przez stworzenie przejściowych komisyj porozumiewawczych. Zjazd postawił sobie za zadanie wzmóc ambicję pracy wszystkich skupień polskich zagranicą i wzmóc choćby tlejące zaledwie uczucia narodowe w masach wychodźczych, wlać w nich dumę narodową i poczucie siły — i nie pozostał w tym kierunku bez widocznych sukcesów. Zjazd uwypuklił rzetelną pracę organizacyjną i społeczną Polonji zagranicznej oraz postawił sobie za zadanie wytknąć dalsze linje na przyszłość i stał się tem samem silnym bodźcem w kierunku dalszej rozbudowy życia polskiego zagranicą.

Z niemałą zazdrością podkreślali to niejednokrotnie przedstawiciele innych, potężnych nawet narodów.

Stojąc tedy dziś w obliczu drugiego Zjazdu, który ma dokonać tego, co zdawało się być przedwczesne dla pierwszego Zjazdu — stworzyć Światowy Związek Polaków — możemy z zadowoleniem i najgłębszem przekonaniem stwierdzić: idziemy naprzód.

Idziemy ku temu wielkiemu dniu, w którym nie będzie już Polaka na świecie, któryby szedł luzem poza organizacją narodową polską; nie będzie Polaka w świecie, któryby nie uczestniczył w życiu narodowem polskiem; nie będzie Polaka w świecie, któryby z dumą nie przyznał się do tego, że należy do Narodu Polskiego — jak niema i nie może być Polaka w Polsce, dla którego nie istniałaby więź państwowa, któryby nie uczestniczył w życiu tego państwa i nie był z niego dumny — z jego wielkości i siły.

Wierzymy wszyscy pospołu w Naród Polski i w Polskę — w ich wielkie jutro.

DR. KAROL RIPA

# LUDNOŚĆ POLSKA W CZECHOSŁOWACJI

Dr. Karol Ripa, długoletni kierownik placówki konsularnej R. P. w Morawskiej Ostrawie, jest świetnym znawcą stosunków polskich na terenie Czechosłowacji. Poniżej zamieszczamy artykuł tego zasłużonego działacza, którego 8-letnia, ofiarna praca dla sprawy polskiej pozostawiła niezatarte ślady wśród tamtejszej Polonji.

REDAKCJA

Ludność polska na omawianym terenie dzieli się na dwa odłamy, różniące się poziomem kulturalnym, a do pewnego stopnia również narzeczem, na: 1) tubylczą ludność polską, zamieszkującą Śląsk cieszyński (pow. polit. Czeski Cieszyn i Frysztat oraz kilka gmin w powiecie politycznym Frydeckim), 2) ludność napływową polską, pochodzącą głównie z zachodnich powiatów Małopolski, osiadłą na terenie przemysłowym Moraw wschodnich i Śląska cieszyńskiego (głównie w Zagłębiu Ostrowsko-Karwińskiem, łącznie z obszarem dzisiejszej Wielkiej Ostrawy). Ten podział odpowiada w ogólnych zarysach rozczłonkowaniu na obywateli czechosłowackich i polskich.

Czechosłowacki spis urzędowy z r. 1930 wykazuje Polaków obywateli czeskosłowackich 81737. Cyfra ta nie może być realną, gdy się weźmie pod uwagę wyniki wyborów do parlamentu, a zwłaszcza do ciał samorządowych. Wedle ścisłych obliczeń miarodajnych czynników polskich w Czechosłowacji, polski stan posiadania na Śląsku cieszyńskim wynosi około 115.000 obywateli czeskosłowackich. Po doliczeniu do tego Polaków obywateli czeskosłowackich, zamieszkujących teren Słowaczyzny, nadto rozsianych na obszarze całego państwa Polaków obywateli polskich, osiągniemy cyfrę zbliżoną do 180.000. — Pod względem społecznym ludność tubylcza jest robotnicza i rolnicza; wychodźtwo składa się nieomal wyłącznie z robotników.

By scharakteryzować bujne życie społeczne naszych rodaków w Czechosłowacji — trzebaby na to całej księgi. Dlatego też, pragnąc w ramach niniejszego artykułu dać na nie choć ogólny pogląd, ograniczę się jedynie do opisu najważniejszych organizacyj społecznych, ich struktury oraz siły liczebnej.

Czołową instytucją polską w Czechosłowacji jest nader ruchliwa „Macierz Szkolna", licząca obecnie 82 koła miejscowe z ilością członków przewyższającą 8000 — do tego należy doliczyć 5 kół Polskiego Związku Szkolnego na Morawach z 800 członkami. Macierz utrzymuje

całe prywatne szkolnictwo polskie w Czechosłowacji, mianowicie: 1 gimnazjum, 7 szkół wydziałowych, 11 szkół powszechnych, 52 ochronki, 5 burs, 2 szkoły zawodowe żeńskie, 1 kurs freblanek, kilka kursów kroju i szycia oraz szereg uzupełniających szkół przemysłowych. — Tej to głównie instytucji ma ludność polska do zawdzięczenia, że się ostała przy polskim języku i kulturze, że z roku na rok przybywa dzieci w szkołach polskich (w r. 1933 — 13.867), że cały lud polski na Śląsku cieszyńskim uważa się za jedną wielką, zgodną rodzinę. W Macierzy bowiem w jednym szeregu znajdują się: chłop, robotnik i inteligent, katolik i ewangelik — narodowiec, ludowiec i socjalista. To też nic dziwnego, że społeczeństwo polskie w Polsce w zrozumieniu wielkich celów kulturalno-oświatowych sto-



*Pożegnanie dr-a. Ripy, opuszczającego konsulat w Mor. Ostrawie.*

jących przed Macierzą, przez zorganizowanie szeregu komitetów wojewódzkich, niesie swój grosz na pomoc tej zasłużonej dla Narodu, instytucji. — Z innych ważniejszych polskich organizacyj społecznych w Czechosłowacji na uwagę zasługują: Związek polskich towarzystw gimnastycznych „Sokół", liczący 10 gniazd, i 1253 członków, Harcerstwo — liczące w 25 drużynach męskich 681, a w 24 drużynach żeńskich 619 członków, Związek Polskich Chórów ze swemi 82 chórami i 2970 członkami, Śląska Krajowa Rodzina Opiekuńcza (81 kół miejscowych i około 4000 członków), Związek Polskich Ochotniczych Straży Pożarnych (61 straży i 3800 członków), Polskie Stowarzyszenie robotnicze, — oświatowo-gimnastyczne „Siła" (około 1650 członków), Towarzystwo Nauczycieli Polskich (przeszło 400 członków). Gdy do

tego dodamy świetnie się rozwijające Związki polskiej młodzieży katolickiej i ewangelickiej oraz organizacje niewiast katolickich i ewangelickich i Ligę Przyjaciół Morza Polskiego, zdamy sobie sprawę z wartości, jaką dla Narodu całego przedstawia ludność polska w Czechosłowacji, będąca przykładem wzorowo zorganizowanego społeczeństwa.

Dziedziną organizacyjną, która w ostatnich latach bardzo się rozwinęła jest sport. Polskich klubów w Czechosłowacji, z których wszystkie posiadają sekcje piłki nożnej, jest obecnie 15. Omawiając, choćby pobieżnie, organizacyjne życie ludności polskiej w Czechosłowacji, nie można pominąć jej dumy — jaką stanowią instytucje gospodarcze, zrzeszone w 2 związkach, z których Związek Polskich Stowarzyszeń



*Miejsce tragicznej śmierci kpt. Żwirki i inż. Wigury.*

na Śląsku liczy 121 filij i 19600 członków oraz Związek Spółdzielni Polskich w Czeskim Cieszynie ze 111 instytucjami i 23506 członkami. Liczbę osób korzystających z tych Stowarzyszeń można ocenić na 110 — 115.000. Zważywszy trudne warunki, w jakich muszą pracować te stowarzyszenia, musimy przyznać, że w dziedzinie gospodarczej lud polski w Czechosłowacji zdobył się na wysiłek wręcz bezprzykładny wśród ośmiomiljonowej rzeszy Polonji Zagranicznej.

Kilka słów chciałbym jeszcze poświęcić organizacjom politycznym, działającym wśród ludności polskiej na omawianym terenie. Znajdu-

jemy tu stronnictwa polityczne: Związek Śląskich Katolików, Stronnictwo Ludowe, Polską Socjalistyczną Partję Robotniczą, Śląską Partję Ludową (Koždonia), Partję Komunistyczną. Siła liczebna tych stronnictw, na zasadzie wyborów do Sejmu Krajowego w Bernie, w r. 1928, przedstawiała się następująco: Związek Śląskich Katolików zdobył 10486 głosów, Stronnictwo Ludowe 6921, Polska Socjalistyczna Partja Robotnicza 6391, Śląska Partja Ludowa Koždonia 2569, wreszcie Partja Komunistyczna około 14.000. — Należy jednak zaznaczyć, że, od czasu wspomnianych wyborów, nastąpiły znaczne przesunięcia w szeregach poszczególnych stronnictw głównie na niekorzyść Śląskiej Partji Ludowej Koždonia oraz Partji Komunistycznej. — Stronnictwa polskie przeprowadziły 2 przedstawicieli do parlamentu w Pradze (niezależnie



*Wieczór Tow. lud. pol. we Frysztacie.*

od 1 posła komunistycznego narodowości polskiej), nadto w Sejmie Krajowym w Bernie zasiada 1 przedstawiciel mniejszości polskiej. — Ilość przedstawicieli gminnych wybranych z list polskich wynosi 759 bez komunistów polskich, liczących 190 radnych. — Stan posiadania mniejszości polskiej charakteryzuje wreszcie fakt, że w 52 gminach Polacy mają większość.

Nie chcąc czytelnika męczyć dalszem przytaczaniem cyfr charakteryzujących życie organizacyjne ludności polskiej w Czechosłowacji, pominę omawianie jej podziału pod względem religijnym oraz narodowym, pominę też w niniejszym artykule zagadnienie szkolnictwa polskiego w Czechosłowacji, młodzieży akademickiej oraz kół samokształcenia — celem bowiem artykułu jest przedewszystkiem zobrazo-

wanie najogólniejsze struktury społeczno-organizacyjnej tego terenu.— Rozwój życia organizacyjnego wśród ludności polskiej w Czechosłowacji nie świadczy bynajmniej, by tej ludności wiodło się dobrze, by miała te warunki, które ludności do pełnego zaspokojenia jego potrzeb kulturalnych i duchowych są potrzebne. To, co ten lud zdobył, to zasługa jego przodków, to bohaterski wysiłek polskiego chłopa i robotnika, budującego przez te organizacje wały ochronne przed wynarodowieniem się.

Bardzo ogólnikowy niniejszy szkic powinien jednak dla wszystkich Polaków mieszkających zagranicą być dowodem, jak wiele może wspólny wysiłek, skoncentrowana wola i zaparcie się siebie. Mieszkałem wśród tego ludu w ciągu 8 lat mej pracy zawodowej i nigdy nie zapomnę tej codziennej mrówczej pracy, jaką u niego zaobserwowałem, tego prawdziwego umiłowania polskiej sprawy, niespotykanego gdzieindziej w tym stopniu wyrobienia politycznego — to też każdy, kto ten lud bliżej poznał, niewątpliwie nazawsze pozostanie jego wiernym przyjacielem.

# UDZIAŁ KOBIET W PRACY SPOŁECZNEJ POLONJI ZAGRANICZNEJ

Ilekroć zastanawiamy się nad życiem naszej Polonji Zagranicznej, nad bardzo różnorodnemi, a tak w ogólnych zarysach zbliżonemi do siebie warunkami, w jakich walczyć musi ona o zachowanie i utrwalenie swej polskości, uderza nas niejednokrotnie specjalna rola, jaką w tej walce zawsze odgrywały i odgrywają kobiety — Polki. Siłą swej ogromnej tęsknoty za opuszczoną ukochaną ojczyzną, siłą swego przywiązania do mowy, do zwyczajów, a nawet do zewnętrznych form życia, w jakich wzrosły, stanowią kobiety — Polki najsilniejszą zazwyczaj ostoję polskości. Jeśli ich mężowie, wciągnięci w wielką międzynarodową armję pracy, narażeni są na przeróżne obce wpływy kulturalne, jeśli ich synowie w obcej częstokroć szkole, klubie, drużynie sportowej, zatracają nieraz język i poczucie przynależności do narodu ojców swoich — to w domu, gdzie rządzi kobieta, znajdują oni spowrotem polską mowę, polskie tradycje, a nawet nieraz polskie ściany i wnętrze.

Ten polski dom, te polskie obyczaje — to jedna, niejako prywatna, rola kobiet w życiu narodowem ogółu polskiej ludności. Rola duża, lecz niewystarczająca i nie jedyna. Samą tylko tradycją, samem tylko jaknajgłębszem przywiązaniem nie zdoła się utrzymać, ni pogłębić więzów, z dawną ojczyzną, więzów, które tymczasem rozrywa odległość, kruszy czas, nadwyręża obce otoczenie. Wiemy wszakże, że nasze środowiska wychodźcze nie są dziś nieomal zupełnie zasilane nowemi rzeszami emigrantów, któreby odnawiały i wzmacniały więź z Macierzą; niewolno nam zapominać, że dziś mamy już w dużej mierze do czynienia z młodzieżą, na obczyźnie urodzoną i w obcej szkole i cudzoziemskim otoczeniu wychowaną. Rolę polskiej szkoły i polskiego otoczenia zastąpić musi dziś — obok domu — w pierwszym rzędzie polska organizacja. Ona to stanowi tę najsilniejszą więź, która skupia na obczyźnie jednostki, podległe tym obcym wpływom—przeto należenie do organizacji staje się kategorycznym nakazem dla każdego Polaka zagranicą. To też i kobieta wychodzi dziś poza indywidualną twierdzę polskości, jaką stanowi jej dom, i wnosi swe ogromne, a w małej mierze dotychczas wyzyskane wartości w szersze życie społeczne. Nic dziwnego, że w wielu wypadkach wchodzi w to życie zbiorowe może później i może dotychczas mniej licznie, niż to uczynili mężczyźni: na przeszkodzie stoi tu nieśmiałość i wrodzony jej konserwatyzm, który z trudnością zezwala jej na wyjście poza dotychczasowe życie w ścianach domu; przeważnie też nie doznaje ona w tym kierunku zachęty ze strony męża, który przywykł widzieć w niej pomocnicę i w tej jedynie pomocniczej roli radby ją znaleźć i w pracy społecznej.

Gdy jednak wnikamy bliżej w życie organizacyjne całego szeregu stowarzyszeń polskich zagranicą, w wielu z nich znajdujemy — mimo małej stosunkowo liczby członkiń — nazwiska kobiet w zarządach i komisjach tych stowarzyszeń. Widocznie wnoszą one w tę zbiorową działalność pewne swoiste walory i widocznie prowadzą pewne specjalne dziedziny pracy.

Te zamiłowania kobiet w pewnych określonych dziedzinach uwypuklają się nam jeszcze dobitniej, gdy wnikamy bliżej w działalność stowarzyszeń, grupujących wyłącznie kobiety. Stowarzyszenia te znajdujemy w dużej liczbie krajów, będących skupiskami naszej Polonji Zagranicznej, czy to w postaci stowarzyszeń odrębnych, czy też, jako wydziałów kobiecych, albo sekcyj kobiecych przy stowarzyszeniach miesza-



*Wycieczka Polek z Belgji i Francji w Poznaniu.*

nych. Przodują tu pod każdym względem Stany Zjednoczone, zarówno co do liczby stowarzyszeń kobiecych, ich wieloletnich już tradycyj, ich bogatej działalności i dużego majątku, jak niemniej i pod względem ilości członkiń, które skupiają. Wśród nich bezprzecznie pierwsze miejsce zajmuje od 35 lat istniejący Związek Polek w Stanach Zjednoczonych, grupujący około 60 tysięcy członkiń i rozporządzający majątkiem w wysokości przeszło trzech i pół miljonów dolarów.

Z dotychczasowych doświadczeń na wszystkich terenach możemy wysnuć jeden wniosek: należy dążyć przedewszystkiem do skupiania kobiet w samodzielnych stowarzyszeniach kobiecych, lub ewentualnie w autonomicznych wydziałach kobiet przy organizacjach wspólnych. Rozliczne bowiem, a specjalne zainteresowania kobiet tylko w kobie-

cem stowarzyszeniu mogą znaleść należyty wyraz, podczas gdy w organizacji wspólnej schodzą siłą faktu na plan dalszy. A przytem kobietom, które stanowią częstokroć element mniej organizacyjnie przygotowany, łatwiej jest wyrobić się i wybić w otoczeniu kobiecem, gdzie nie krępuje je w znacznym stopniu nieśmiałość. Wreszcie ważną rolę wciągnięcia jak największej ilości kobiet w życie organizacyjne spełniają stowarzyszenia kobiece szczególnie dobrze, dzięki swemu specjalnemu podejściu — kobiet do kobiet.

Przejdźmy teraz pokrótce poszczególne typy działalności tych stowarzyszeń.

Dziedziną pracy, wspólną nieomal wszystkim stowarzyszeniom kobiecym, jest działalność dobroczynna. Prowadzą ją w przeważnej mierze liczne w Stanach Zjednoczonych sekcje pomocnicze przy Związkach b. kombatantów i stowarzyszenia o charakterze religijnym, przeważnie katolickim; poważne miejsce zajmuje ona w działalności stowarzyszeń o celach bardzo wszechstronnych; istnieje wreszcie szereg stowarzyszeń specjalnie poświęconych akcji filantropijnej. Działalność ta obejmuje pomoc starcom, opiekę nad opuszczonemi lub osieroconemi dziećmi, troskę o chorych, czy wreszcie pomoc bezrobotnym i jest —zwłaszcza w dzisiejszym okresie ciężkiego kryzysu gospodarczego— niezmiernie ważna i pożyteczna.

Wspomniane wyżej stowarzyszenia katolickie obok udziału w ogólnych obchodach narodowych, obejmują swą działalnością specjalny, wynikający z ich charakteru, zakres pracy: dbają o należyte zachowanie tradycyj polskich w ważnych w życiu dziecka momentach, otaczając specjalną opieką dzieci, przystępujące do Pierwszej Komunji, urządzają dla nich polską gwiazdkę i polskie święcone.

Działalność społeczna, prowadzona przez nieomal wszystkie stowarzyszenia kobiece, idzie w bardzo różnorodnych kierunkach. Naczelne miejsce zajmuje oczywiście opieka nad dziećmi, dziedzina z samej natury rzeczy, kobietom najbliższa. Wiąże się ona zazwyczaj z pracami w kierunku kulturalno-oświatowym, którym organizacje kobiece poświęcają ogromną część swych wysiłków. Prace te prowadzone są zazwyczaj przy niedostatecznej ilości sił fachowych, lub nawet niekiedy zupełnym ich braku, z ogromnem poświęceniem i mogą budzić głęboki podziw dla zapału i wytrwałości pracowniczek, oraz wysokie uznanie dla wyników, które w tak trudnej sytuacji osiągają.

Działalność natomiast stowarzyszeń kobiecych w dziedzinie gospodarczej jest niewspółmiernie nikła w stosunku do roli, jaką pod tym względem kobiety odgrywać mogą i powinny. Zainteresowanie w tym kierunku przejawia się w działalności kilku zaledwie stowarzyszeń kobiecych. W rzeczywistości jednak przez ręce kobiet, tak u nas w kraju, jak i zagranicą, przewija się lwia część zarobków, czy to ich mężów, czy też ich własnych; w ich więc ręku leży takie zorganizowanie zakupów, by produkcja Starego Kraju była jaknajsilniej, w miarę możności terenu, reprezentowana. Dużą dźwignię pod tym względem stanowi właśnie ich przywiązanie do tradycji, potrzeba otaczania się takiemi przedmiotami, wśród jakich upływała ich młodość i odczuwany przez nie brak tych potraw, do jakich w Polsce

przywykły. Oczywiście w tej dziedzinie nie wystarczy tak, jak w wielu innych, tylko dobra wola kobiet i zrozumienie ważności dla Polski nabywania przez nie towarów polskich. Z inicjatywą i pomocą przyjść tu musi Stary Kraj, skąd wyjść powinny celowo przemyślane metody udostępnienia szeregu artykułów — wówczas organizacje kobiece będą mogły tę inicjatywę praktycznie podjąć i wpłynąć tą drogą efektywnie na rozszerzenie polskiego rynku zbytu.

Metodą niecelową i krótkowzroczną jest, tak często spotykane u nas w kraju i wśród Polonji Zagranicznej, wzajemne odgradzanie się społeczeństwa dorosłego i młodzieży. W stowarzyszeniach kobiecych zagranicą spostrzegamy zbyt rzadko wydziały młodzieży, czy też wogóle udział jej we wspólnem życiu organizacyjnem. Błąd to duży, bo



*Świetlica prowadzona przez Zagr. Odd. Związku Pr. Ob. Kobiet w Berlinie.*

wszak każda organizacja dąży do tego, by działalność swoją utrwalić w społeczeństwie, w którem działa, a jedyną pozytywną drogą do tego są liczne kadry młodzieży w stowarzyszeniu, które działalność jego mogą kontynuować. Dotychczasowe doświadczenia na niektórych terenach wykazują nam, że wszelka pomoc ze strony stowarzyszeń kobiecych, okazana przez nie organizacjom młodzieżowym, czy to w dziedzinie społecznej, czy kulturalno-oświatowej, bywa zaczątkiem serdecznej i trwałej współpracy. Nic to dziwnego, obie bowiem strony na tej współpracy zyskują,—młodzi korzystają z doświadczenia w pracy starszych, którzy wzamian otrzymują zapał i entuzjazm, właściwy

przedewszystkiem młodemu wiekowi. Należy tylko tę młódź swą pracą zainteresować i dla niej pozyskać, wbrew utartemu przesądowi o rozdźwięku między „starem i młodem pokoleniem". Przyczem podejście do młodzieży dzisiaj jest łatwe i proste dla kobiet, które do dnia wczorajszego jeszcze łączył bliski stosunek z tą młodzieżą, jako dziećmi.

Ten krótki przegląd działalności stowarzyszeń kobiecych zagranicą byłby niekompletny, gdybyśmy nie podkreślili tu z dużą radością, że w ostatnich czasach daje się zauważyć wśród kobiet wzmożony pęd ku konsolidacji. A przytem nowopowstające organizacje usiłują właśnie wypełnić dotychczasowe luki i częstokroć skierowują swe wysiłki w pierwszym rzędzie na pole współpracy z młodzieżą, organizując między innemi szereg wspólnych świetlic, kół pracy i t. p.



Fot. H. Poddębski

*Pomnik Szopena w Warszawie.*

Jak widzimy, praca kobiet w organizacjach idzie i iść musi innym nieco torem, istnieją bowiem oddzielne potrzeby społeczne kobiet, oprócz szeregu zainteresowań wspólnych z mężczyznami. Dla rozwoju tych specjalnych działów pracy, niezbędna jest ścisła współpraca z krajem, tembardziej, że jak wspomnieliśmy, kobiety są często mniej społecznie doświadczone i wyrobione organizacyjnie. Dlatego też daje się coraz bardziej odczuwać dążenie do stałego kontaktu z polskiemi organizacjami kobiecemi różnych terenów, a przedewszystkiem w kraju, aby z pracy i doświadczenia ich wybrać to, co dla danego terenu jest najważniejsze, najcelowsze i najbardziej pożyteczne. W zamierzeniach tych nieraz na przeszkodzie stawał brak odpowiedniej komórki, brak łącznika, któryby te potrzeby Polonji skupiał i stale je zaspakajał. Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy, zdając sobie sprawę z konieczności przedyskutowania poruszonych tu zagadnień, poświęca sprawie rozbudowy życia organizacyjnego Polek zagranicą część obrad II Światowego Zjazdu Polaków z Zagranicy. Właściwe ujęcie tego zagadnienia przez Radę Organizacyjną odegra niewątpliwie pozytywną i twórczą rolę w wydatnym rozwoju działalności polskich kobiecych stowarzyszeń zagranicą.

# IKAROWYM SZLAKIEM NA ZJAZD

Prezydjum Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy mianowało braci Adamowiczów honorowymi delegatami na II Zjazd Polaków z Zagranicy w Warszawie.

Przelecieli ocean. Bez szumnych zapowiedzi, bez krzyczących reklam. Dopiero w chwili, gdy wystartowali do heroicznego lotu— dzienniki przyniosły radosną wiadomość: lecą!

Doniosły ten w dziejach lotnictwa wyczyn, znalazł pełny i zasłużony oddźwięk na łamach prasy całego świata. Czytaliśmy w dziennikach o trudach realizacji śmiałych poczynań, o żelaznym harcie



*Bracia J. i B. Adamowicze w Radzie Organizacyjnej. Pośrodku dyr. St. Lenartowicz.*

i nieustępliwości w przygotowaniu atlantyckiego lotu. Tysiące trudności, jakie mieli do przezwyciężenia hartowały ich i umacniały w postanowieniu: *musimy zwyciężyć!*

I zwyciężyli...





*Przyjęcie, wydane w restauracji warszawskiej „Oaza" na cześć braci J. i B. Adamowiczów przez Prezydjum Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy.*

Złotemi zgłoskami zapisali się Adamowicze w historji Polonji Zagranicznej. Stali się symbolem polskiej tężyzny na obczyźnie, widomym znakiem i dowodem, że wśród obcych społeczeństw, nie wymarł bohaterski duch polski. Wierni tradycji męstwa Polaków nieulękli się grożących im niebezpieczeństw. Z odwagą, z pełnem zaufaniem we własne siły, rzucili się na pokonanie przestworzy. Ale nietylko hartem, zapałem i odwagą zaimponowali Adamowicze światu. Pod zasłoną bohaterskiego czynu. kryje się systematyczna, twarda, codzienna praca. Wysiłek heroiczny okupiony został mrówczym mozołem. Do Ameryki przybyli biednymi, ale z przemożną chęcią wybicia się. Twardą i niewydeptaną ścieżką szli przez pierwsze lata pobytu na ziemi Washingtona. Z uporem walczyli o byt, o prawo egzystencji, z tym samym uporem, który później pozwolił im dopiąć gigantycznych zamierzeń.

Tu kryje się głęboki sens moralnej wartości długich wysiłków, które w ilorazie dają nieograniczone możliwości. Czyn Adamowiczów nie jest wykładnią trudów jednego dnia, ale owocem małych zwycięstw dnia powszedniego, zwycięstw nad samym sobą. One to w sumie stworzyły możliwości dokonania czynu, który rozsławił ich imię w świecie całym.

Dziwna i niepojęta jest siła tęsknoty, która kryje się w sercu człowieka. Ona też niewątpliwie owładnęła Adamowiczami, każąc im kierować swój lot do Ojczyzny! Cieszyli się jak dzieci myślą ujrzenia, jakże dawno nieoglądanego kraju! I ci mężni, nieustraszeni rycerze podniebnych przestworzy poczuli się małymi dziećmi w obliczu Ojczyzny.

Płakali ze szczęścia, że oglądają rodzinny kraj. Uczucie grozy wobec fal Atlantyku, czy dumy po zwycięskim locie, nie były tak silne jak wzruszenie w momencie, w którym znaleźli się w Ojczyźnie. Poczciwe polskie serca biją w bohaterskich piersiach Adamowiczów. Umieli walczyć z bezmiarami wód i powietrza, ale nie umieli oprzeć się uniesieniu serca.

Triumf Adamowiczów jest zwycięstwem polskiej idei na obczyźnie. Triumf ten jest tem cenniejszy, że odniesiony tuż w przededniu wielkiego Zjazdu Polaków z Zagranicy. Stał się on jakby dobrą przepowiednią zjazdu, emanacją myśli, która skrystalizuje się w przyszłym Światowym Związku Polaków.

# WSPÓŁPRACA GOSPODARCZA KRAJU Z POLAKAMI ZAGRANICĄ

Im bardziej oddalamy się od pamiętnego listopada 1918 r., tem więcej i wyraziściej zarysowuje się dla każdego doniosłość odzyskania niepodległości i to przedewszystkiem na tych odcinkach życia ogólnego, które powstać i rozwinąć się mogły tylko przy istnieniu wolnego i samodzielnego państwa.

Współpraca kraju z rodakami naszymi stale osiadłymi zagranicą istniała gdzieniegdzie w poważnym nawet zakresie i przed wojną. Znanym ogólnie jest udział Polaków zagranicznych w naszej przedwojennej akcji niepodległościowej. To samo dzieje się we współpracy na polu wychowania fizycznego oraz w zagadnieniach oświatowo-kulturalnych. Natomiast jedynym poważniejszym fragmentem tego obszernego problemu, który nieznany był przed wojną, jest kollaboracja gospodarcza Polski ze swemi odłamami zagranicznemi, pojęcie, które istniało wprawdzie i wtedy w umysłach niektórych naszych działaczy, którego jednak nie można było wprowadzić w życie, wobec braku podstawowego elementu, jakim jest istnienie własnego, suwerennego organizmu państwowego.

Pozatem nie należy zapominać, że zagadnienie to mogło w czasach powojennych odnosić się tylko do emigracji zarobkowej, pojęcie bowiem mniejszości naszych przedstawiało się wtedy terminologicznie, gospodarczo i politycznie zgoła inaczej, niż dzisiaj.

Wkońcu niemałej wagi czynnikiem, powodującym młodość omawianego problemu, były względy strukturalne. W roku 1918 wychodźtwa nasze liczyły przeciętnie lat 40 i obejmowały w 90% sfery robotniczo-rolnicze. Rozwój organizacyjny ich szedł wszędzie raczej w kierunku zaspakajania potrzeb duchowych, niż materjalnych. W tym stanie rzeczy raz rozpoczęty ruch organizacyjny szedł konsekwentnie dalej tak, że w kilkadziesiąt lat później wychodźtwa nasze pokryte zostały całą siecią różnych związków kulturalnych, podczas gdy, stojąc jednocześnie materjalnie znacznie wyżej, niż ich rodacy w „starym kraju", nie posiadały one nawet zawiązków organizacyj gospodarczych lub zawodowych. Zresztą, zjawisko to analogicznie przedstawia się i u innych narodów posiadających starszą emigrację i niepozbawionych, — jak to było z nami, — własnego państwa. Dopiero ostatnie lata powojenne wykazują pewne stopniowe zmiany w kierunku odwrotnym.

Pierwsze zwiastuny gospodarczej współpracy Polaków zagranicznych z krajem przypadają na rok 1919. Wtedy to, staraniem tęższych, a niezawsze sumiennych i odpowiednio przygotowanych Polaków amerykańskich powstał cały szereg organizacyj gospodarczych, powołanych bądź do ekonomicznego podniesienia „starego kraju",

bądź też do współpracy handlowej, przemysłowej, bankowej lub morskiej Polski z Ameryką.

Inflacja, wojna bolszewicka, obustronny brak przygotowania do tych niełatwych zamierzeń i inne rozliczne przyczyny położyły im kres. Niepotrzebna strata ciężko zapracowanych oszczędności odsunęła na szereg lat dzielnych rodaków naszych z Ameryki od podobnych przedsięwzięć; krajowi zaś, zajętemu budowaniem zrębów państwowości naszej i niemogącemu wówczas poświęcić należytej uwagi licznym odcinkom współpracy z Polakami, zagranicą, doświadczenia te wykazały, że kiedyś, gdy chwila odpowiednia do tego nadejdzie, trzeba będzie powrócić do tych zagadnień, jednak tylko w warunkach, gwarantujących pełne udanie się należycie przemyślanych

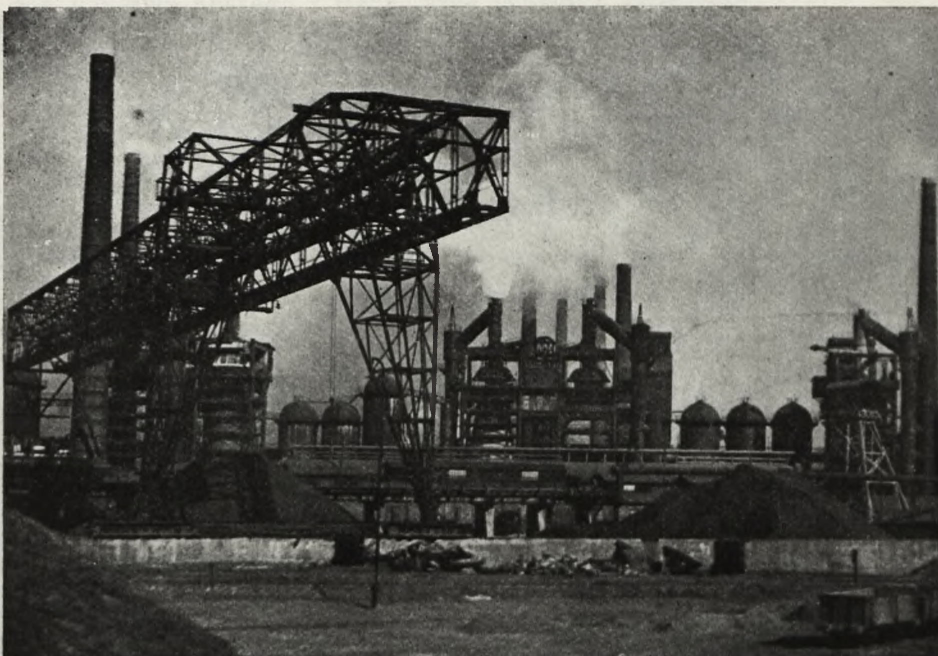


*Photo-Plat*

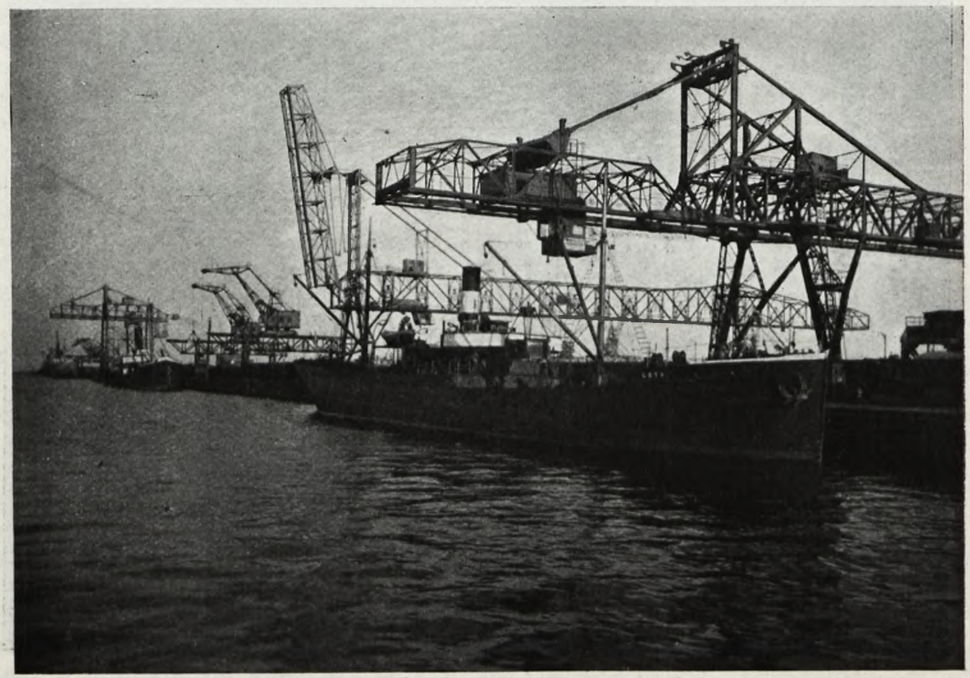
*Nowy Bytom: Huta Pokoju.*

i wykonanych przedsięwzięć. Warunków takich jest kilka, jeden jednak góruje nad wszystkiemi, a jest nim ujęcie inicjatywy oraz przeniesienie punktu ciężkości we wszystkich podobnych poczynaniach na kraj, tutaj bowiem tylko rozporządzamy przesłankami niezbędnemi dla stopniowej realizacji hasła współpracy gospodarczej z naszymi rodakami zagranicą.

Że tak jest, wskazują na to te w pełni udane poczynania, których byliśmy świadkami w ostatniem pięcioleciu, jak n. p. Polska Kasa Opieki, Linja Gdynia — Ameryka, Orbis, oraz niedawno powstałe w Stanach Zjednoczonych spółki do handlu z Polską: Ampol, Centropol i inne.

Doświadczenia, osiągnięte przez nas i to w skali dość obszernej, obejmującej bowiem działy: oszczędnościowo-przekazowy, transportowy oraz handlowy, doprowadzić musiały do stopniowej krystalizacji poglądów tak w kraju, jak i zagranicą, na całokształt zagadnienia i ustalenie jego granic, metod postępowania oraz potrzebnych tutaj środków i ludzi.

Wszyscy cokolwiek obeznani z problemem, zdają jednak sobie



*Fot. Henryk Poddębski*

*Gdynia. Molo węglowe.*

sprawę z tego, że jesteśmy dopiero w początkach pracy, lata zaś najbliższe przynieść winny stopniową realizację hasła współpracy gospodarczej i to na wszystkich jego odcinkach dotychczas albo zupełnie niedotkniętych, albo częściowo tylko przepracowanych.

Drugi Zjazd Polaków z Zagranicy obradować będzie w szczęśliwszych warunkach niż pierwszy z r. 1929. Z jednej bowiem strony

posiadamy już pewne zdobycze i doświadczenia w tej dziedzinie, z drugiej zaś, Komisja gospodarcza, mająca być z woli Rady Organizacyjnej kuźnią myśli i akcji dla współpracy gospodarczej, przychodzi z całym szeregiem przepracowanych uwag i wniosków.

Niewątpliwie uchwalenie ich nie nastręczy żadnych trudności, potrzeba bowiem coraz ściślejszej kooperacji między krajem, a Polakami z zagranicy tkwi silnie w świadomości wszystkich. Z realizacją ich będzie trudniej już choćby dlatego, że żaden z działów, będących przedmiotem uchwał Zjazdu nie będzie wymagał tyle ostrożności, umiaru, odpowiednich środków finansowych oraz precyzji w akcji, jak właśnie odcinek gospodarczy.

Bez względu jednak na trudności, praca ta zrobioną będzie, gdyż zrobioną być musi, leży to bowiem w najbardziej oczywistym interesie państwa naszego i wszystkich Polaków zagranicą.



*Fot Henryk Poddębski*

*Warszawa: Plac Zamkowy.*

# NA TRASIE WYCIECZEK II ZJAZDU POLAKÓW Z ZAGRANICY

Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy urządza dla Polaków z Zagranicy, po zamknięciu Zjazdu, a zatem w drugiej połowie sierpnia, cały szereg wycieczek po Polsce, których specjalny program został wydany drukiem.

Najdłuższa — 19-dniowa wycieczka rozpocznie się w *Gdyni*. Uczestnicy jej zwiedzą wspaniale urządzony port tutejszy, zbudowany po 1924 r., należący do największych portów Europy, którego obrót w 1933 r. (6.200.000 ton) kwalifikuje go na pierwsze miejsce nad morzem Bałtyckiem. Port posiada pierwszorzędne nowoczesne urządzenia, imponujące składy i magazyny. Nawet w dalekiej Portugalji rozbudowa portu Setubal wzoruje się na Gdyni i prowadzona jest przez inżynierów, którzy byli zatrudnieni w Gdyni.

Gdynia jest nietylko największym polskim portem, ale równocześnie była dotychczas największem letniskiem na wybrzeżu polskiem,



*Fot. Henryk Poddębski*

*Kraków. Kościół Marjacki i Sukiennice.*

odwiedzanem w sezonie przez około 5.000 gości. Szereg imprez, zawodów sportowych, regat żeglarskich i t. p. ściąga tu w każdą niedzielę tysiące turystów z bliższych i dalszych okolic Polski i Gdańska. Jedną z codziennych atrakcyj, poza zwiedzeniem portu, jest wycieczka statkiem Żeglugi Polskiej na *Hel*, odległy 15 km. od Gdyni drogą morską.



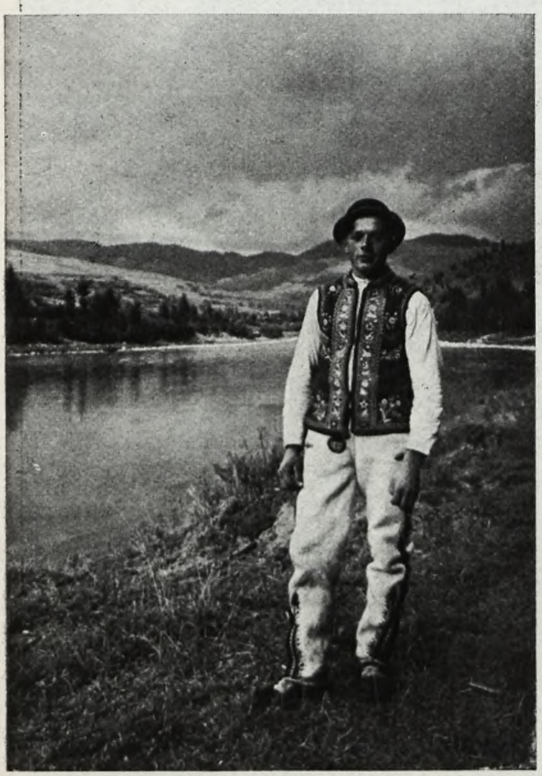
*Kraków: Dziedziniec Bibljoteki Jagiellońskiej.*

*Photo Plat*

Dalszym etapem wycieczki będzie *Poznań*, prastara stolica Polski, w epoce porozbiorowej największe miasto Polski w zaborze pruskim, obecnie — duchowa i ekonomiczna stolica Polski zachodniej. Poznań, liczący obecnie 240.000 mieszkańców, jest miastem interesującem, położonem nad rzeką Wartą wśród niewysokich wzgórz. Najwyższe z nich, „Winiary", znajdujące się na północ od miasta, wieńczą potężne mury fortu, niegdyś najsilniejszego w Niemczech, obecnie opuszczonego zupełnie.

Poznań ma naogół charakter nowoczesny; zachował jednakże w śródmieściu kilka cennych zabytków architektonicznych z ubiegłych wieków. Do najcenniejszych należy stojący na środku Rynku, najpiękniejszy w Polsce ratusz, przebudowany w połowie XVI w. w stylu renesansowym, z bogato i artystycznie dekorowanemi salami, na wieży

którego powiewał od czasów Stanisława Augusta orzeł polski, który przetrwał okres rządów pruskich. W dzielnicy wschodniej stoi najstarsza w Polsce katedra, wielokrotnie przebudowywana, pełna dzieł sztuki, gdzie spoczywają zwłoki pierwszych historycznych królów polskich: Mieczysława I i Bolesława Chrobrego. W sąsiedztwie dworca wznoszą się okazałe gmachy Targów Poznańskich, gdzie w 1929 r. była zorganizowana Powszechna Wystawa Krajowa i gdzie corocznie, w pierwszym tygodniu maja, odbywają się Międzynarodowe Targi



*Szczawnica: góral.*

*Fot. Henryk Poddębski*

Poznańskie. Wśród licznych i bogatych muzeów Poznania wyróżnia się Muzeum Wielkopolskie z działami: artystycznym, etnograficznym, archeologicznym i przyrodniczym, oraz Muzeum Wojskowe z dużą ilością pamiątek, specjalnie z okresu walk powstańców wielkopolskich z niemieckim Grentzschutzem w 1919 r. Z parków zasługuje na zwiedzenie ogród zoologiczny, największy w Polsce, oraz Park Wilsona z jego pomnikiem dłuta amerykańskiego rzeźbiarza Gutsona-Borgluma z 1930 r., ufundowanym przez Paderewskiego.

Z Poznania uda się wycieczka do słynnego miejsca odpustowego *Częstochowy.* Jest to duże miasto przemysłowe ze 125 tys. mieszkańców, położone nad Wartą, będącą w tym miejscu jeszcze małą rzeczką. Na niewielkiem wzgórzu, które nazywa się Jasną Górą, na za-

chód od miasta, wznosi się słynny klasztor Paulinów, ufundowany w końcu XIV w. przez króla Władysława Jagiełłę, i ich kościół, kryjący w kaplicy obok prezbiterjum słynący z cudów obraz M. B. Częstochowskiej, według tradycji malowany przez św. Łukasza. Klasztor stanowił zawsze małą fortecę, opasany był wałami i murami, a w 1665 r. w czasie najazdu Szwedów za Jana Kazimierza, odegrał wybitną rolę, broniąc się dzielnie przeciwko Szwedom, jak to szeroko opisał w „Potopie" Sienkiewicz. Ozdobą historycznych wałów opasujących klasztor są artystyczne stacje Męki Pańskiej z bronzu dłuta Piusa Welońskiego, z postaciami naturalnej wielkości, jedne z największych stacyj Męki Pańskiej w Europie.

Klasztor ma bogaty skarbiec, pełen darów królów polskich, bisku-

*Żabie. Hucuł grający na trombicie.*



pów i magnatów. Nad kościołem i klasztorem dominuje 105 m. wysoka wieża, najwyższa w Polsce, zbudowana w 1905 r. w miejsce poprzedniej, która się spaliła. Na największe odpusty, odbywające się w święta M. Boskiej w dniach od 12 do 15 sierpnia i od 5 do 8 września, przybywa nieraz do 300 tys. pielgrzymów.

Mijając Zagłębie Węglowe, przybędzie następnie wycieczka do *Krakowa.* Jest to najpiękniejsze i najbogatsze w zabytki historyczne i artystyczne miasto Polski. Nic dziwnego, Kraków bowiem w ciągu przeszło 500 lat, od końca XI do końca XVI w., w okresie rządów Piastów i Jagiellonów był stolicą Polski, która sięgała wówczas od morza Bałtyckiego do morza Czarnego.

Wybitną rolę odgrywał Kraków w okresie rozbiorów Polski, kiedy to w 1794 r. stał się punktem wybuchu powstania Kościuszki, oraz w XIX w., kiedy w latach 1815 — 46 był stolicą niezależnej Rzeczypospolitej Krakowskiej, zajętej później przez Austrję. Potem był przez długie lata wybitnym ośrodkiem polskiego życia politycznego, naukowego i kulturalnego. Tu ma siedzibę Polska Akademja Umiejętności, tu żył i tworzył Matejko, po nim Wyspiański, tutaj skupiali się poeci z grupy Młodej Polski ze Stanisławem Przybyszewskim na czele. W życiu kulturalnem Polski odegrał Kraków wybitną rolę, jako sie-

dziba najstarszego w Polsce uniwersytetu, założonego w 1364 r. przez Kazimierza Wielkiego.

Uczestnicy wycieczki do Krakowa zwiedzą jego przepiękny, największy w Polsce Rynek, otoczony stylowemi kamienicami i pałacami, którego środek zajmuje oryginalny gmach Sukiennic, mieszczący wewnątrz Galerję Narodową, a nad którym dominuje wieża najpiękniejszego w Polsce gotyckiego kościoła P. Marji z XIV w. Wewnątrz tego kościoła zobaczą prawdziwe muzeum sztuki średniowiecznej, oraz jedyny w swoim rodzaju, niezrównany gotycki wielki ołtarz z 1477 r., z rzeźbami słynnego krakowskiego mistrza, nadwornego rzeźbiarza króla Kazimierza Jagiellończyka, Wita Stwosza. Dalej zwiedzi wycieczka Planty otaczające śródmieście, założone na miejscu dawnych murów



*Fot. Jan Jaroszyński*

*Pieniny. Trzy Korony.*

i bram miejskich, z których zachował się tylko niewielki fragment z kilku basztami, Bramą Florjańską i barbakanem gotyckim z końca XV wieku.

Z budynków świeckich starego Krakowa najcenniejszym zabytkiem jest Bibljoteka Jagiellońska z końca XV w., z arkadowym dziedzińcem gotyckim. Stojący tu pomnik Kopernika przypomina, że słynny ten astronom z XVI w. był uczniem uniwersytetu w Krakowie.

Księgozbiór Bibljoteki Jagiellońskiej, liczący ponad 700 tys. tomów jest największym w Polsce.

Najdroższym sercu każdego Polaka zabytkiem Krakowa jest *Wawel*. Nad niewysokiem wapiennem wzgórzem nad Wisłą królują wieże katedry, która jest panteonem narodowym, oraz baszty dawnego zamku królewskiego obecnie odnawianego i przywróconego do dawnego wyglądu, który mieści sale muzealne oraz apartamenty gościnne Prezydenta Rzplitej. Wspaniale przedstawia się arkadowy dziedziniec zamku, który obecny wygląd otrzymał w XVI w., a który wielokrotnie służył za miejsce rozmaitych przedstawień i uroczystości. Sąsiadująca z zamkiem katedra jest najbogatszym w zabytki sztuki kościołem Polski. Jej najstarsze części romańskie pochodzą z początku XVI w. Należy do nich krypta, w której obecnie mieszczą się grobowce królów polskich od Władysława Łokietka do Augusta Sasa.

W podziemiach katedry spoczywają też zwłoki polskich bohaterów narodowych Kościuszki i ks. Józefa Poniatowskiego oraz dwuch największych poetów: Adama Mickiewicza i Juljusza Słowackiego. Oddadzą im hołd uczestnicy wycieczki. U wejścia na Wawel wita nas duży pomnik konny Tadeusza Kościuszki, ustawiony tu przed kilkunastu laty.

Kraków posiada wspaniałe muzea publiczne i prywatne. Wyróżnia się wśród nich Muzeum Narodowe w Sukiennicach, założone w 1879 r. oraz bogate w dzieła malarskie mistrzów obcych Muzeum Ks. Czartoryskich, którego zbiory powstały w końcu XVIII wieku w Puławach.

Przepiękny widok na miasto, szczególnie o zachodzie słońca, rozciąga się z Kopca Kościuszki, usypanego rękami narodu wzgórza na zachód od miasta.

Kraków, będący obecnie miastem o 225.000 m., leży nad górną Wisłą wśród malowniczych wzgórz Jury Krakowskiej. Wiele jest pięknych wycieczek w bliższe okolice Krakowa, czy to do klasztoru Kamedułów na *Bielanach*, czy to do malowniczych ruin Opactwa Benedyktynów w *Tyńcu* nad Wisłą, czy to do romantycznej, wapiennemi skałami otoczonej *Doliny Ojcowskiej*. W braku czasu urządzoną będzie jednakże tylko wycieczka do słynnych, największych w Europie a bezsprzecznie najpiękniej urządzonych kopalń soli w *Wieliczce*. Najpiękniejszemi salami kopalni są dwie kaplice ze ścianami, ołtarzami i rzeźbami kutemi w soli, oraz hala, w której mieści się podziemne jezioro, wypełnione słoną wodą.

Z Krakowa podąży wycieczka do *Zakopanego*, największego letniska i stacji klimatycznej w Polsce, położonego na poziomie 850 m. n. m. u stóp Tatr, dokąd przybywa rocznie około 60.000 gości. Górale, słynni z urody, pięknych strojów i uzdolnień artystycznych, zgotują niewątpliwie rodakom z zagranicy, serdeczne i uroczyste przyjęcie, z pokazem miejscowych tańców i obrzędów.

Jednodniowy pobyt wycieczki w Zakopanem i Tatrach, o ile pogoda dopisze, umożliwi powierzchowne chociaż poznanie piękna *Tatr*, najwyższych i najpiękniejszych gór w Polsce. Goście odbędą w szczególności wycieczkę autobusami do najpiękniejszego w Tatrach jeziora

Morskie Oko, otoczonego o 1000 m. wyższemi granitowemi turniami, wśród których wznoszą się też Rysy (2503 m.) najwyższy wierzchołek gór polskich.

W następnym dniu wycieczka zwiedzi częściowo przy pomocy autobusów, częściowo — łodzi słynne *Pieniny*. Jest to niewysokie, ale pełne romantycznego uroku pasmo skał wapiennych, przez które rzeka Dunajec na przestrzeni 10 km. przebija się prześlicznym wąwozem. Do ciekawych zabytków należy kościołek w Dębnie ozdobiony malowidłami zbójnickiemi przed kilkuset lat, oraz ruiny zamku w Czorsztynie. Po przejeździe Pienin, gdzie szczególnie wzrok nęci

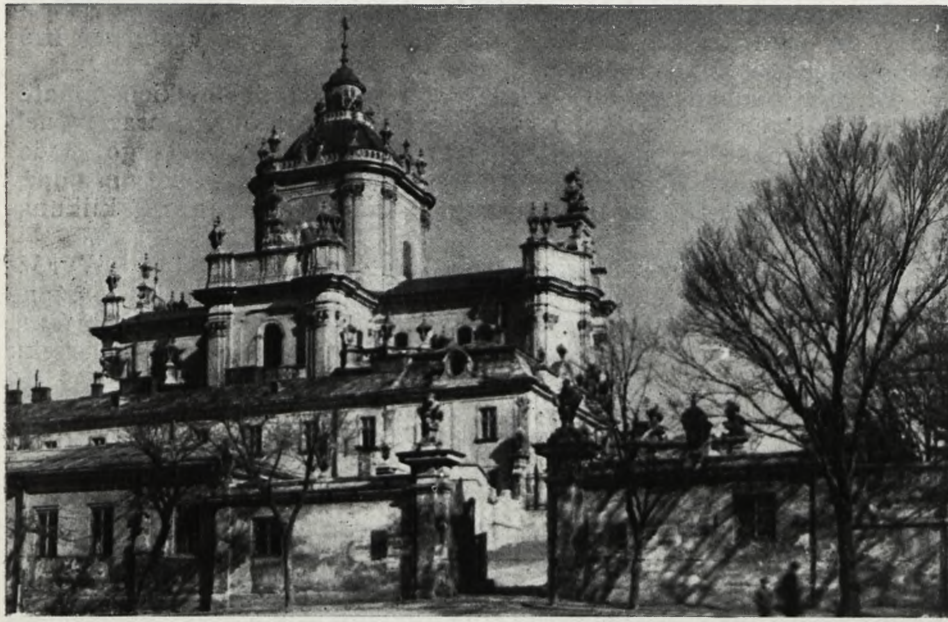


*Photo Plat*

*Lwów: Katedra św. Jura.*

najwyższy szczyt Pienin Trzy Korony i przepiękna, prostopadłą ścianą do Dunajca spadająca Turnia Sokolica, zwiedzi wycieczka *Szczawnicę*, jeden z większych zakładów kąpielowo-uzdrowiskowych w Polsce.

Po zwiedzeniu Tatr i Pienin, uczestnicy wycieczki przejadą przez Kraków do *Lwowa*, miasta o 320.000 m., największego w południowo-wschodniej Polsce. Lwów, który wielokrotnie stawiał bohatersko czoło najazdom kozackim, tureckim, tatarskim, szwedzkim, a w latach ostatnich wsławił się bohaterską obroną przed Ukraińcami, za którą otrzymał order „Virtuti Militari", należy do najpiękniej położonych i najbogatszych w zabytki miast Polski. Otoczony dokoła wzgórzami Roztocza, a na najwyższem z nich usypano w końcu XIX w. największy w Polsce pamiątkowy kopiec Unji Lubelskiej, ze szczytu którego roztacza

się przepiękny widok na położone u stóp miasto. Należy zaznaczyć, że Lwów jest jedynem w świecie miastem, które jest siedzibą trzech arcybiskupów rozmaitych obrządków katolickich, w szczególności obrządku łacińskiego (ks. Twardowski), ormiańskiego (ks. Teodorowicz), i greckiego (unickiego ks. Szeptycki). Dzięki temu Lwów posiada trzy katedry: katolicką i łacińską, barokową kaplicę Boimów, rokokową katedrę gr. katolicką św. Jura, której kopuła dominuje nad miastem, i wreszcie oryginalną katedrę ormiańską z XIV w. Z gmachów wyróżniają się w szczególności muzea miejskie, a jedno z nich mieści się w historycznej kamienicy króla Sobieskiego na Rynku. Park Kilińskiego uchodzi za najpiękniejszy park publiczny w Polsce. Na wzgórzu nad nim wznoszą się pawilony Targów Wschodnich, które w b. roku odbędą się w pierwszej połowie września. Stoi wśród nich panorama z 1894 r., przedstawiająca zwycięstwo Tadeusza Kościuszki nad Rosjanami pod Racławicami 4 kwietnia 1794 r.

Wycieczka zakończy się w *Warszawie*, gdzie rodacy z zagranicy będą uczestnikami Zjazdu i związanych z nim uroczystości.

Uczestnicy Zjazdu poznają Warszawę, jej pamiątki, muzea i osobliwości, jej nowe dzielnice świadczące o rozwoju miasta w latach powojennych.

Zwiedzą oni zatem malownicze Stare Miasto z pięknym Rynkiem, otoczonym polichromowanemi kamienicami mieszczańskiemi z ubiegłych wieków, gotycką katedrę z XIV w., w której podziemiach spoczywają zwłoki pierwszego prezydenta Polski, Gabryela Narutowicza, oraz powieściopisarza Henryka Sienkiewicza, dalej zamek królewski, obecnie rezydencję Prezydenta Rzeczypospolitej, gdzie zachował się szereg wspaniale urządzonych sal reprezentacyjnych z dekoracją, malowidłami, rzeźbami i inkrustowauemi posadzkami z czasów ostatniego króla polskiego, Stanisława Augusta Poniatowskiego. Poczem ulicą Krakowskie Przedmieście, przy której stoi pomnik Adama Mickiewicza i astronoma Mikołaja Kopernika, udadzą się na plac marszałka Piłsudskiego z oryginalnym pomnikiem ks. Józefa Poniatowskiego, dłuta słynnego duńskiego rzeźbiarza Thordwaldsena, za którym w arkadach sztabu głównego mieści się grób Nieznanego Żołnierza. Przejdą Nowym Swiatem, ulicą pałaców arystokracji z końca XVIII w. i szerokiemi Alejami Ujazdowskiemi z kilku gmachami poselstw i ambasad zagranicznych. Ujrzą stojący tu pomnik Fryderyka Chopina. Przy końcu Al. Ujazdowskich, na krawędzi wzgórza wznosi się empirowy pałac Belweder, z początków XIX w., obecnie rezydencja pierwszego marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego. Sąsiaduje z nim wśród ogromnego parku mały, ale piękny i stylowy, bogato wewnątrz dekorowany pałac zwany Łazienki, niegdyś rezydencja letnia ostatniego króla polskiego Stanisława Augusta.

Rodacy nasi ujrzą nowe dzielnice Warszawy, zabudowane ogromnemi blokami lub willami, które powstały w latach powojennych. Zobaczą oni muzea warszawskie, które z bardzo skromnych początków wzrosły w latach powojennych tak dalece, że dla Muzeum Narodowego wzniesiono kompleks gmachów przy Al. 3 Maja. Wśród nowoczesnych gmachów prywatnych w Warszawie wyróżnia się wykończony dopiero

w tym roku, stojący przy pl. Napoleona drapacz chmur, wysokości 67 m., który jest drugim co do wysokości gmachem Europy Środkowej.

Wreszcie rodacy nasi udadzą się z Warszawy na kilka wycieczek podmiejskich, przedewszystkiem do oddalonej o 8 km. na południe wsi *Wilanów*, gdzie zachował się przepiękny barokowy pałac z końca XVII w. Mieszkał w nim i zmarł w 1696 r. król Jan Sobieski, pozostawiając po sobie mnóstwo pamiątek.

Jedna z wycieczek siedmiodniowych, które odbędą się po Zjeździe, obejmie opisane wyżej: Kraków, Częstochowę, Zakopane z wycieczkami w Tatry i Pieniny.



Fot. J. Bułhak

*Wilno: Katedra i Pohulanka.*

Druga natomiast wycieczka obejmie Polskę północno-wschodnią, cały szereg miejscowości nieprzewidzialnych w trasie wycieczki 19-dniowej zakończy się w *Warszawie*,

Po zwiedzeniu Warszawy wyruszą uczestnicy, wycieczki do *Wilna* stolicy dawnej Litwy, liczącej obecnie 200.000 m. W Polsce XVII i XVIII w. było Wilno drugiem po Warszawie miastem, a wybitną rolę w dziejach Polski i jej kultury odgrywało też po rozbiorach Polski, szczególnie w początkach XIX w., kiedy działał tu słynny uniwersytet wileński. Studjowali na nim m. in. Adam Mickiewicz i Juljusz Słowacki, a dzięki nim Wilno stało się kolebką polskiej literatury romantycznej.

Wileńszczyzna wydała najwybitniejszych działaczy niepodległościowych z marszałkiem Józefem Piłsudskim na czele.

Niebieska wstęga szerokiej Wilji, krętym biegiem wijącej się śród wzgórz, na których rozłożyło się Wilno, podnosi jego urok. Do najcenniejszych zabytków miasta należy Ostra Brama, w której znajduje się cudowny obraz M. Boskiej.

W okolicy Wilna wycieczka zwiedzi dawną rezydencję biskupów wileńskich w *Werkach*, malowniczo położoną na wysokim brzegu nad Wilją, oraz zamieszkałe częściowo przez Karaimów miasteczko *Troki*,



*Wilno: Ostra Brama.*

*Fot. Szalay*



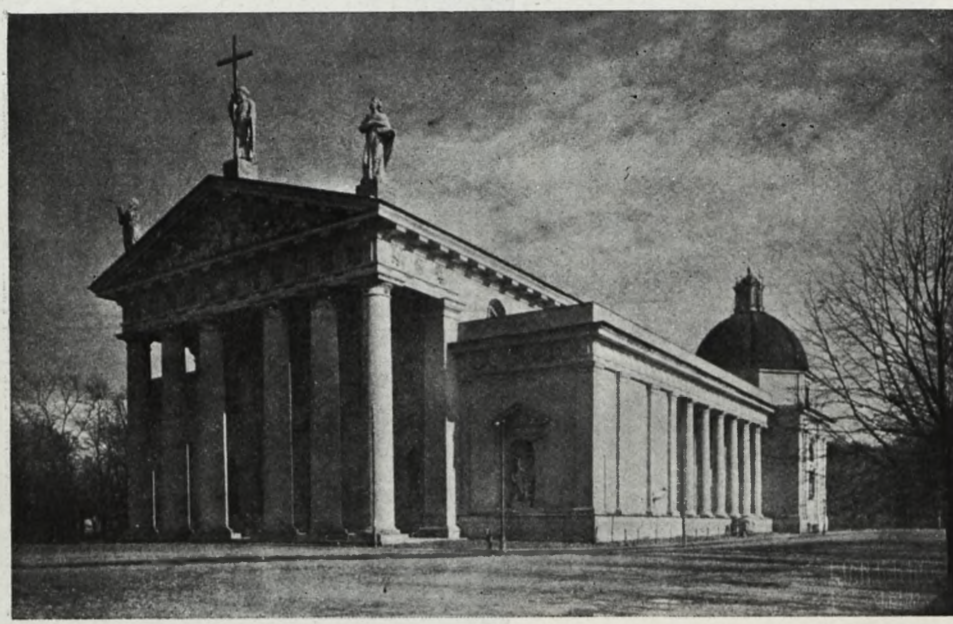
niegdyś stolicę Litwy, gdzie w pięknem położeniu nad jeziorem, pozostały ruiny dwuch zamków wielkich książąt Litwy.

W powrotnej drodze zatrzymają się uczestnicy w *Nowogródku*, miasteczku o 10.000 m., stolicy województwa, które ściąga rzesze turystów z całej Polski dzięki temu, że tu urodził się Adam Mickiewicz. Jego Pan Tadeusz, Grażyna i Ballady są najlepszą propagandą turystyczną Nowogródka i jego okolic. Wycieczka zwiedzi miasteczko z jego kościołami i meczetem drewnianym szlachty tatarskiej, oraz ruiną zamku Mendoga na wzgórzu w sąsiedztwie Rynku,

Ostatnim wreszcie etapem wycieczki będzie *Puszcza Białowieska*, największy pierwotny las Polski i Europy Środkowej, który obejmuje

wraz z sąsiedniemi puszczami Świsłocką i Ladzką 2.500 km. kw. lasu. Do puszczy zostały sprowadzone ze zwierzyńców europejskich żubry, które rozmnożyły się już do liczby około 20 sztuk. Aby część puszczy zachować w stanie pierwotnym, jej część środkową zamieniono na rezerwat, czyli Park Narodowy. O zainteresowaniu, jakie wywołuje Puszcza Białowieska wśród turystów polskich i zagranicznych, świadczy fakt, że w ostatnich kilku latach przeciętnie po 16.000 osób rocznie zwiedza Park Narodowy w Białowieży.

Wszędzie uczestnicy wycieczki będą powitani z otwartem sercem, wszędzie miejscowe Komitety uczynią wszystko co będzie możliwe, aby rodakom z zagranicy ułatwić zwiedzenie tego, co najpiękniejsze i najbardziej charakterystyczne w Polsce.



*Fot. J. Bułhak*

*Wilno: Katedra.*

# NA II ŚWIATOWY ZJAZD POLAKÓW

Przygotowania nasze do II Zjazdu dobiegają końca. Już tylko parę dni dzieli nas od momentu historycznej doniosłości. Mam na myśli, mówiąc o tej doniosłości, nietylko sam fakt II Zjazdu Światowego Polaków, ale jego główny cel: powołanie do życia ściślejszej, niż dotąd organizacji, łączącej całość Polonji Zagranicznej z Macierzą.

Wyłoniona przez I Zjazd Polaków z Zagranicy Rada Organizacyjna, która ma teraz zdać rachunek w cyfrach i faktach nietylko ze swych wysiłków i pracy, ale konkretnych rezultatów i zdobyczy, przekształcić się ma w Światowy Związek Polaków. Za formą pójść musi treść. Przewodnię ideą II Zjazdu ma być sprawa podstawowa: zadzierzgnięcie silniejszej organizacyjnie więzi Narodu Polskiego wewnątrz Państwa Polskiego z 8 miljonami Polaków w 30 ośrodkach, rozsianych po całej kuli ziemskiej. To doniosłe zagadnienie łączności wszystkich Polaków, niezależnie od miejsca ich zamieszkania, musi być praktycznie opracowane w trzech kierunkach:

1. w kierunku upowszednienia zasady, że każdy Polak zagranicą musi być członkiem jednej, wspólnej organizacji centralnej na danym terenie państwowym;
2. w kierunku ścisłej łączności poszczególnych ośrodków Polonji Zagranicznej we wszystkich państwach między sobą;
3. w kierunku jaknajściślejszej łączności wszystkich środowisk polskich zagranicą z krajem.

Hasła te są proste i jasne. W prostocie ich i jasności tkwi siła nieodparta, wynikająca z prawa naturalnego, a nie zawiłych koncepcyj filozoficznych, siła wypływająca z najgłębszych źródeł instynktu narodowego. Hasła te, kraj i Polonję zagraniczną zjednały sobie już przed Zjazdem: Zarówno społeczeństwo polskie w Rzpltej, jak i nasze wychodźtwo i mniejszości odpowiadają na nie jednym głosem, głosem całkowitej solidarności.

Nie będzie chyba terenu małego czy wielkiego, z któregoby przedstawicielstwo miejscowych Polaków lub chociaż wycieczka nie przybyła do kraju. Nie będzie chyba żadnego zagadnienia globalnego, obchodzącego Polonję zagraniczną, aby nie znalazło ono poczesnego miejsca w obradach. II Zjazd Polaków z Zagranicy obradować będzie w stolicy wówczas, gdy skupienie w Polsce rodaków naszych z obczyzny będzie największe z tych, jakie kiedykolwiek notowała historja naszego kraju. Blisko 12.000 gości zagranicznych witać będzie stolicę i kraj cały w wiekopomnych chwilach sierpniowych.

Zjazd ma obradować nad praktycznem wcieleniem w życie haseł naczelnych współpracy Polonji Zagranicznej z Macierzą. Konferencja prasowa ma ustalić jaknajściślejszy kontakt prasy polskiej

w Państwie Polskiem z prasą polską zagranicą i metody najbardziej źródłowego i objektywnego informowania zagranicy o sprawach polskich. Zlot młodzieży ma zorjentować nas w bogactwie, brakach, bolączkach i postępach pokolenia, które nadchodzi na zmianę warty przy warsztacie pracy i walki o Nową Wielką Polskę, o Wielki Naród Polski, jeden i nierozerwalny, o mocarstwowość Rzplitej. Igrzyska Sportowe Polonji Zagranicznej, mają wykazać naszą sprawność fizyczną. Konferencja kobiet ma wyzyskać wielki, decydujący często wpływ kobiet w ogólnym naszym pochodzie ku wszechstronnemu naro-

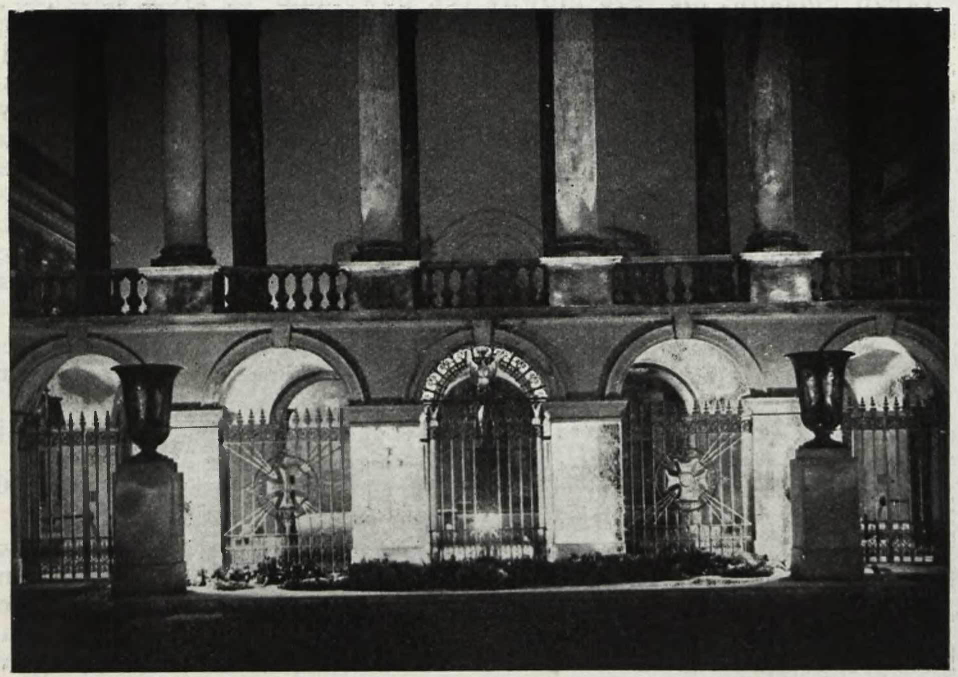


Photo-Plat

*Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie.*

dowemu i państwowemu rozwojowi. Wystawa „Polska i Polacy w Świecie” ma w retrospektywnym rzucie dać obraz polskiej ekspansji kulturalnej i gospodarczej i polskiego dorobku dokonanego w świecie przez naszą zagraniczną Polonję. Wreszcie tysiące wycieczkowiczów z wszystkich stron mają częstokroć poraz pierwszy przyjrzeć się Polsce i mają się przyjrzeć nie zawsze ze strony najlepszej, ale ze strony prawdziwej. Ufni jesteśmy, że w bilansie tego objektywnego przeglądu minusy muszą być zapisane na rachunek sukcesji niewoli, plusy zaś na konto naszej radosnej polskiej pracy w zdobytym naszemi rękami niepodległem państwie. Przeglądu tego nie potrzebujemy się wsty-

dzić przed tymi, którzy patrzeć będą surowo, ale potrafią mierzyć rzeczywiście Polskę nie yardem, lecz obowiązującym u nas metrem.

Na odcinku pracy dla usiłowań Polaków zagranicznych zrobiliśmy wiele, rachunek z prac obopólnych w Polsce i poza Polską zdamy na Zjeździe. Teraz wspomnieć musimy tylko, że my, Polacy w kraju związani jesteśmy współpracą z Polonją zagraniczną we wszystkich dziedzinach, że współpracę tę chcemy zacieśniać nadal, że sprawa mowy ojczystej, młodzieży, silnych związków gospodarczych z Macierzą— oto fundamenty, na których spocząć ma nasz „Dom Polaka z Zagranicy", nietylko ten, co materjalnie ma stanąć w Warszawie, ale którym staje się dzisiaj wspólnie budowany Swiatowy Związek Polaków.

Więc choć cenimy sobie nasz dotychczasowy dorobek, całą potęgą naszej woli idziemy w przyszłość, gotując się do nowych dalszych wysiłków i zadań w myśl zasady Naszego Wodza, że spocząć — to klęska.

**CZEM W 1921 ROKU DLA PAŃSTWA POLSKIEGO BYŁO UCHWALENIE KONSTYTUCJI —**

**TEM DZIŚ DLA POLONJI ZAGRANICZNEJ STANIE SIĘ STWORZENIE ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW.**




**TYTUŁY PISM POLSKICH, WYCHODZĄCYCH NA TERENACH POLONJI ZAGRANICZNEJ.**




**TYTUŁY PISM POLSKICH, WYCHODZĄCYCH NA TERENACH POLONJI ZAGRANICZNEJ.**

# Ś. p. prof. dr. SZYMON KOSSOBUDZKI

W trakcie łamania numeru nadeszła z Brazylji smutna wiadomość o zgonie ś. p. dr. Szymona Kossobudzkiego, dyr. szpitala, prof. Uniwersytetu w Kurytybie, członka honorowego Centralnego Związku Polaków w Brazylji. Śmierć tego niestrudzonego działacza społecznego na emigracji, byłego więźnia politycznego, kawalera orderu „Polonia Restituta" i Krzyża Legjonów, okryła głęboką żałobą nietylko całą Polonję Brazylijską, ale i serca wszystkich jego rodaków w kraju i na Obczyźnie.

Wielkiemu bojownikowi o polskość —
hołd składa

REDAKCJA

## KONDOLENCJA RADY ORGANIZACYJNEJ

Spowodu śmierci ś. p. dr. Szymona Kossobudzkiego Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy przesłała na ręce Centr. Zw. Polaków w Brazylji depeszę kondolencyjną następującej treści:

Podzielając żałobę Panów, ślemy wyrazy serdecznego współczucia Polonji i Rodzinie spowodu zgonu zasłużonego działacza i pioniera polskości ś. p. Szymona Kossobudzkiego

RADA ORGANIZACYJNA
WŁADYSŁAW RACZKIEWICZ
JULJUSZ SZYMAŃSKI

# GWARA POLSKO - BRAZYLIJSKA W POŁUDN. BRAZYLJI

Zamieszczamy ciekawy artykuł na temat gwary polsko-brazylijskiej, pióra znanego autora słowników polsko-brazylijskich, wybitnego działacza społecznego, ks. Józefa Górala proboszcza z Abrauches (pod Kurytybą).
REDAKCJA

Języki żywotne ulegają ustawicznym, lubo nieznacznym, zmianom. W mowie ludowej są one zwykle wyraźniejsze, to też podpadają więcej uwadze, a nawet rażą poczucie osoby o pewnym poziomie umysłowym. Jeżeli zaś wyrazy nowe, przez lud utworzone odpowiadają właściwemu znaczeniu, a raczej przeznaczeniu przedmiotu czy rzeczy, wtedy się przyjmują i wchodzą do języka literackiego, n.p. *parowóz*. Tak nazwał lud „wóz" poruszany parą. Jest to wyraz bardzo dobry, zastępujący zupełnie nazwę cudzoziemską: lokomotywa.

Na obczyźnie przecież lud polski nie tworzy nowych polskich wyrazów, tylko przyswaja sobie obce, przekręca je i w swej mowie używa jakoby były polskie lub polskiego pochodzenia. Jeżeli jest ich bardzo wiele, jeżeli tworzy się zwroty i wyrażenia obce, to zwolna powstaje „gwara", ale już nie języka polskiego, lecz mieszana, to znaczy i polskiego i tego, z którego te wyrazy, wyrażenia i zwroty zaczerpnięto.

U nas, w południowych stanach Brazylji, przez lud nasz zamieszkałych, *tworzy się* zwolna, lecz stale, gwara polsko-brazylijska. Chciałbym wskazać na przyczyny powstania tej gwary. Możnaby je zredukować do dwuch głównych: nasi koloniści przybyli do Brazylji ze swoją dzielnicową gwarą językową, tu zaś, na ziemi brazylijskiej, korzystając z tutejszego języka krajowego, dodają do niej lub zmieniają wyrazy i wyrażenia. W ten sposób powstaje nowa, polsko - brazylijska gwara naszych kolonistów.

## POLSKIE GWARY LUDOWE.

Rozległe ziemie naszej Ojczyzny, które zamieszkuje przeszło 30 miljonów mieszkańców, tworzą różne dzielnice, a lud na nich osiadły ma swoje zwyczaje i obyczaje, posiada również osobne właściwości, naleciałości i dodatki językowe. One właśnie tworzą dialekt, czyli gwarę ludową owej dzielnicy. Wymienię tylko gwarę Kaszubów, Ślązaków, byłych Galicjan, Litwinów, Żmudzinów i t. p. W celach politycznych chcieli nawet Niemcy świat przekonać, że języki ludowe (gwary) Kaszubów i Ślązaków nie są językiem polskim, ale odrębnym...

Przybył do Brazylji za chlebem nasz lud z różnych dzielnic ze swemi zwyczajami, obyczajami i ze swoją gwarą. Niekiedy w jednej

osadzie mieszkają obok siebie „Prusacy", Kaszubi, Ślązacy lub „Królewiacy". Jakaż może być ich mowa?

Pamiętajmy o tem, że to prosty i ubogi lud; w przeważnej większości nie umie czytać, ani pisać, przekręca słowa i wymawia je w dziwaczny i niezrozumiały sposób tak, że niekiedy trudno z nim się dogadać, trudno go zrozumieć.

Te wszystkie polskie gwary tutejszych kolonistów wrzućmy do jednego wspólnego „tygla", zamieszajmy dobrze, aby się złączyły, przegotowały. Na okrasę dodajmy przekręcane wyrazy i zwroty z języka portugalskiego, a otrzymamy nową, odmienną gwarę polsko-brazylijską. Posługują się nią nasi koloniści, o ile się jeszcze zupełnie nie wynarodowili.

## GWARA POLSKO-BRAZYLIJSKA.

Wielki wpływ wywiera na ciemnym ludzie otoczenie, w którem on żyje. Wpływ bywa większy, jeśli silniejsza strona wywiera nacisk, ustawami domaga się uległości, a nawet grozi karą, gdy się nie przyjmuje jej języka. Tak postępowali zaborcy z naszym ludem na polskiej ziemi. Lecz po wojnie światowej obudził się nacjonalizm, który często stawia wygórowane żądania, stwarza różne trudności, aby obcy lud jak najprędzej wynarodowić.

I u nas, w Brazylji, stawia się coraz większe wymagania szkołom i nauczycielom obcej narodowości. Ludy napływowe „za wolno" się wynaradawiają; trzeba ten proces przyśpieszyć. Czynią to właśnie najbliższe otoczenie, szkoły rządowe, domy handlowe, a także — niestety — tak częste u naszego ludu małżeństwa o mieszanej narodowości.

Skutek widoczny: kolonista bezwiednie traci swoją polską gwarę, a nabywa obcą, mieszaną z językiem brazylijskim. Podam dla przykładu niektóre ważniejsze słowa tej polsko-brazylijskiej gwary.

W dziale gospodarczym:

rosa (roça f) świeżo spalony las pod zasiew,
rosować (roçar) ciąć, palić las,
fojsa (foice f) narzędzie do cięcia zarośli, silniejsze od sierpa,
fojsować, ciąć fojsą,
kapina (nowotwór polski) motyka,
kapinować (copinar) plewić, okopywać,
fak, fakun — wielki, długi nóż (zbójecki),
faczek (zdrobniałe) mały fak,
fiżon (feijao) czarna fasola,
milja, milija — kukurydza (milho m),
kana (cana f) trzcina cukrowa,
fum (fumo m) tytuń,
past (pasto m) pastwisko,
karosa (carroça f) wielki, ciężarowy wóz,
karosejro (carroçeiro m) furman,

W dziale handlowym, kupieckim:

wenda (wenda f) karczma sklepik (korzenny),
wendzista, wendysta, wendziarz — karczmarz, kupiec (vendista m),
merkada (mercado m) targ,
alkier (alqueire m) miara gruntowa = 2,4 ha,
kalgier (carqueiro m) miara większa (3 alkry),
wentyn (wintem m) drobna moneta (20 reisów),
krugada (cruzado m) moneta brazylijska (większa).

Zestawmy teraz rozmowę z tych i innych słów w gwarze polsko-brazylijskiej. W nawiasie podaję wyraz polski.

Z życia gospodarczego.

Zamówiłem kompadra (kumotra) do rosowania (ścinania lasu). Przyniósł z sobą fojs (rodzaj wielkiego sierpa), a jego moça (dziewczyna) kapinę (motykę) do kapinowania (plewienia) fiżonu (fasoli) i milji (kukurydzy). Chalaj (przynieś, z gwary kaszubskiej) prędko kabrestę (uzdę) i załóż ją na tego mansowanego (oswojonego) baja (konia siwego). Złóż szynele (pantofle) z nóg i wypędź krowy na past (pastwisko). Zamknij portung (bramę). Ja za pół godziny zaprzęgę baja do aranji (wóz o dwóch kołach), wezmę mallę (kufer) i sikot (bat) do ręki i dalej na kamp (step). Już wszystko pronto (gotowe)? Sun (tak) pronto. Até logo (do widzenia).

Spotkanie się w karczmie.

Spotkałem we wendzie (karczmie) mego kompadra (kumotra). Chciałem strokować (zmienić) pieniądze i kupić dla niego fumy (tytuniu) i szarutów (cygarów). Ale on zrobił mi wielki fawor (łaskę), bo dziś właśnie robie lata (obchodzę urodziny). Kupił mi więc garafkę (flaszkę) kaszanu (gorzałki), a dla siebie gazozy (lemoniady). Tego dnia zgastował (wydał) wiele pieniędzy; zostało mu tylko kilka wentynów (groszy). Tak mnie mój kompadre respeituje (poważa)!

Jak z powyższych przykładów widzimy, gwara polsko-brazylijska jest już bardzo rozwinięta. Nie każdy Polak z Krakowa czy Warszawy mógłby się z polskim kolonistą w Brazylji dobrze porozumiewać. Musiałby się wielu rzeczy domyślać *)

To wszystko stało się w 50 latach! A co będzie za drugie 50? Może już tej gwary nie będzie potrzeba używać; będą tylko rodowici Brazyljanie...

Z drugiej przecież strony przyznać należy, że polski kolonista musi się posługiwać i używać słów i wyrażeń brazylijskich, bo polskich brak np. nazw narzędzi gospodarczych, rolniczych. A cóż mówić o nazwach poszczególnych okazów z tutejszej flory i fauny? Specjaliści

*) Słowniczek wyrazów portugalskich, używanych w gwarze polsko-brazylijskiej opracował *Józef Stańczewski*. Można nabyć w „Oświacie", Curitiba, l. p. 155. Parana, Brasil.

nawet mają trudności w nadawaniu rozmaitym kwiatom, drzewom, różnym gatunkom owadów, ptaków, zwierząt, osobnych nazw brazylijskich, a cóż mówić o polskich? Koloniści nasi znają tylko więcej rozpowszechnione, pospolitsze, które przekręcają tak w języku polskim, jak i w brazylijskim. W podobny sposób postępuje także lud innych narodowości.

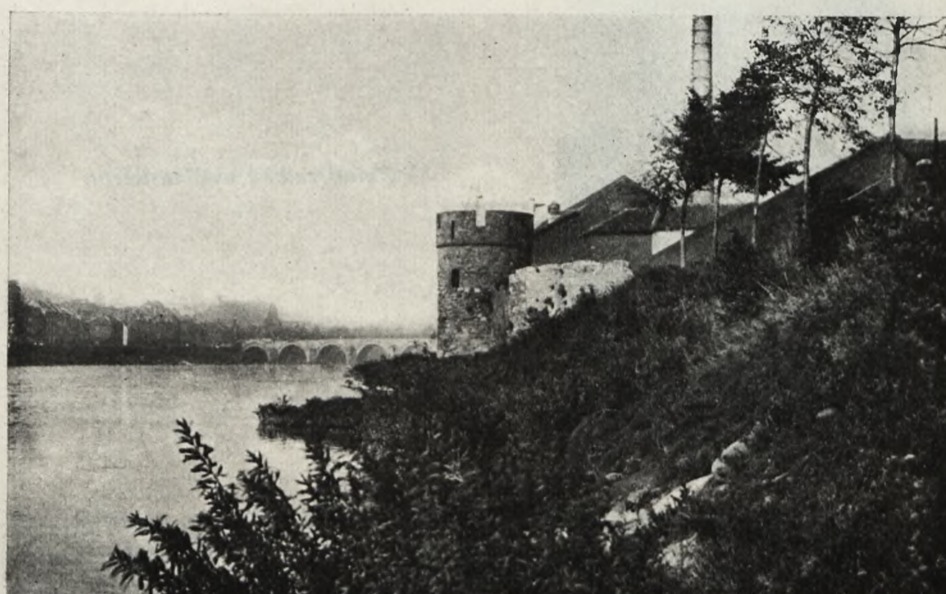


*W Brazylji*

# LIMBURGJA HOLENDERSKA

W zagłębiu węglowem Limburgji holenderskiej znajduje się największe i bodaj jedyne skupienie Polaków w Holandji, oprócz dość licznej emigracji żydowskiej z Polski na północy, głównie w miastach Amsterdamie i Rotterdamie.

Stolicą Limburgji, jest Maastricht, stare i historyczne miasto, położone nad rzeką Mozą (Maas), przypominającą do złudzenia Ren przez obfitość wód, burzliwą i skłębioną powierzchnię, przez podobną nerwowość i wartkość; Moza jednak, przedstawia się imponująco tylko w okolicach Maastricht'u, a nie, jak Ren, prawie na całej swej długości.




*Maastricht. Nad brzegiem rzeki Mozy.*

Do czasu odkrycia w niej bogactw mineralnych Limburgja była dzielnicą mało cenioną. W wieku XII znaleziono tutaj węgiel kamienny, Eksploatacją jego zajmowali się wówczas zakonnicy. Kopalnictwo węgla w Holandji zalicza się do najstarszych w Europie, liczy 1000 lat, W wieku XVIII, kiedy Holandja należała do Austrji, cesarzowa Marja

Teresa, udzieliła klasztorowi w Rolduc wyłącznej koncesji na wydobywanie węgla. W końcu wieku XVIII było już zatrudnionych przy wydobywaniu węgla 800 robotników. W roku 1826 kopalnie węgla w Limburgji objęła spółka pod nazwą Dominiale Mijn, w roku 1845 dzierżawiła koncesję spółka kolejowa w Maastricht, później ponownie Tow. Dominiale Mijn. Kopalnia wspomnianej ostatnio spółki była jedyną w Holandji, produkującą 100.000 tonn węgla rocznie. W późniejszym czasie rząd wydał koncesję na budowę nowej kopalni w Heulen. Stanęły w roku 1895 szyby Tow. Oranje Nassau. Dalsze badania wykryły bogate pokłady węgla, ciągnące się z Kerkrade do Sittard. W roku 1901 rząd objął dalszą eksploatację i od tego czasu nastąpił poważny zwrot w rozbudowie kopalni. Powstały kopalnie




*Ruiny zamku w Maastricht.*

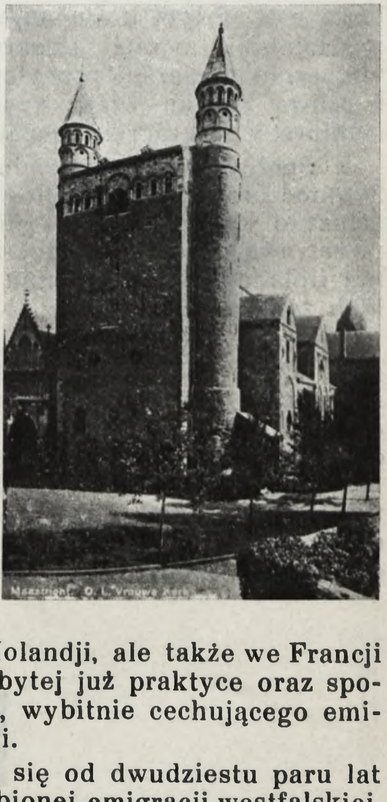
zatrudniające naszych rodaków: Wilhelmina, Emma, Moris, Hendrik; po wojnie wybudowano szyby: Maurits, także szyby prywatne Laura i Julja. Towarzystwo belgijskie posiada własną kopalnię: Wilem Sophia w Spekholzenheide.

Dziś Holandja liczy 12 kopalń, zatrudniających 35.000 górników, w tem około 1.400 Polaków. Cudzoziemcy w kopalniach stanowią 32% ogólnej liczby zatrudnionych. Wydobycie węgla w roku 1930 wynosiło 12 milj. 211 tysięcy tonn. Produkcja holenderskiego węgla jest mniejsza niż wewnętrzna konsumcja. Konieczność zaopatrzenia kraju i kolonji zmusza rząd do sprowadzania węgla z Niemiec, wzamian za prawo wwozu do Rzeszy Niemieckiej produktów rolnych.

Obecny kryzys i brak wyjaśnionej sytuacji na przyszłość stworzyły niepomyślną sytuację. Podpisane umowy na wwóz węgla nie-

mieckiego nie wygasły, może i nie wygasną, spożycie zaś wewnętrzne węgla zmalało. Zmniejszył się wywóz produktów i przetworów rolniczych w pierwszym rzędzie. Ceny artykułów spożywczych na rynku krajowym wybitnie niskie — bez porównania niższe niż we Francji czy Belgji. Przy takich cenach warunki utrzymania układają się dla mas robotniczych bardzo pomyślnie.

Polacy w Holandji, w liczbie 5 tysięcy, tworzą najmniejszą naszą emigrację w krajach zachodnio-europejskich i mimo szkół, oraz rozwiniętego życia społeczno-organizacyjnego, trudno im będzie utrzymać swą narodowość bez stałego dopływu sił z Polski i wydatnej opieki Kraju. W Holandji przebywa część dawnej emigracji westfalskiej, wywodzącej się od dawnego wychodźtwa z Poznańskiego i Pomorza.



*Stary kościół w Maastricht.*

Ta poważna część emigracji, nietylko w Holandji, ale także we Francji i Belgji daje łatwiej sobie radę, dzięki nabytej już praktyce oraz spowodu częściowej utraty sentymentalizmu, wybitnie cechującego emigranta z dawnej Kongresówki i Małopolski.

Emigracja polska w Holandji datuje się od dwudziestu paru lat i składa się w lwiej części z dawnej wyrobionej emigracji westfalskiej. Z biegiem czasu uzupełniała się przez przyjazd robotników polskich z Niemiec, Belgji i na kontrakty z Polski.

Częściowe bezrobocie w przemyśle na północy zmusiło ostatnio rząd do walki z niem i wywołało wzmożoną konkurencję o pracę. W obawie przed napływem robotników obcych zamknięto granice.

Życie Polonji holederskiej, dzięki odpowiednim prawom socjalnym, dzięki obcowaniu z narodem o wysokiej kulturze, doceniającym

wartości naszego rodaka, jako produktywnego robotnika i uczciwego człowieka — układa się, mimo ogólnie ciężkich warunków, pomyślnie.

Emigracja polska w Holandji przez swoje wyrobienie, przez szczęśliwy dobór sił duszpasterskich i oświatowych jest perłą emigracji polskiej.

Wychodźtwo polskie w Holandji jest dobrze zorganizowane — posiada dwadzieścia parę stowarzyszeń. Wszystkie istniejące w Limburgji towarzystwa są zrzeszone w jeden związek.

Sprawa obrony ojczystego języka z roku na rok się poprawia dzięki poparciu czynników oficjalnych w pierwszym rzędzie, oraz dzięki wydajnej pomocy na polu rozbudowy szkolnictwa konsula honorowego R. P., dr. Fr. van der Kroon'a.

Poziom moralny Polaków osiedlonych w Holandji jest wysoki. Dużą rolę w tym kraju odgrywa wpływ kościoła na państwo. Polacy w Holandji, z racji szczerego przywiązania do religji katolickiej, są widocznie popierani przez społeczeństwo holenderskie, oraz cieszą się życzliwą opieką władz zwierzchnich, tak państwowych, jak i przedsiębiorstw w których pracują.

Społeczeństwo holenderskie, podobnie jak amerykańskie Stanów Zjednoczonych, zaciągnęło u nas dług. W Ameryce Pułaski i Kościuszko walczyli o wyzwolenie Stanów Zjednoczonych — Holandji ofiarował swą pracę Krzysztof Arciszewski w walce o bogactwo i znaczenie Holandji, w zdobywaniu źródła jej dzisiejszego bogactwa — wielkich zamorskich kolonij.

Przez cały czas pobytu w Limburgji holenderskiej słyszałem bardzo dużo o wielkiej ofiarności moralnej i materjalnej zacnego człowieka i opiekuna naszych rodaków p. konsula honorowego R. P. dr. Fr. van der Kroon'a. Wszyscy upewniali mnie o istniejącej sympatji i szacunku dla tego prawdziwego przyjaciela Polonji.

Byłem w Holandji trzykrotnie po dni parę, lecz wywiozłem z niej tyle zadowolenia, radości i szacunku dla tego kraju, ile wręcz przeciwnych uczuć zebrałem o innych krajach, tak niewłaściwie traktujących naszą emigrację i polskość.

HENRYK PRZEPIÓRKA BRAUN

# BOLIWJA I POLACY W NIEJ ZAMIESZKALI

W pojęciu przeciętnego Polaka, Południowa Ameryka przedstawia się, jako olbrzymi kontynent, zawierający nieeksploatowane źródła bogactw naturalnych, niezmierzone przestrzenie łańcucha Kordyljerów Andyjskich, nieprzeniknione puszcze, pełne dzikiego zwierza i szczepów koczujących Indjan. Życie na kontynencie południowo-amerykańskim przedstawia się jako maszyna pędzona wirem tropikalnego temperamentu, a ustrój społeczny—jako podlegający częstym prądom rewolucyjnym.

Pod względem stopnia kultury i jej rozwoju, można kolejno podzielić Południową Amerykę na następujące strefy: Uruguay, Argentyna, Brazylja i Chile, — Boliwja, Peru, Venezuela i Kolumbja, — Ecuador, — oraz trzy Guiany. Jest rzeczą zrozumiałą, iż wpływy cywilizacyjne europejskie i północno-amerykańskie mają łatwiejszy dostęp do krajów leżących bezpośrednio nad oceanami, niż do tych krajów, które dostępu do morza nie posiadają. Z tego też powodu, wewnętrzne połacie krajów Ameryki Południowej po dziś dzień zachowały w pewnej mierze swoją dawną kulturę autochtoniczną. Kultura ta, dziedzictwo cywilizacji Inkasów, Azteków i Mayów, wyraża się w zachowaniu ustroju rodzinnego i społecznego, przestrzeganiu dawnych tradycyj oraz rozwoju charakterystycznych narzeczy szczepu Aymara, Kechua, Guarani i t. d., które to plemiona są po większej części katolickie i protestanckie.

Tak urozmaicony obraz walki tradycyj z kulturą nowoczesną, przedstawiają pełne egzotyzmu kraje Republik: Peru, Boliwji i Paraguayu.

Na szczególną uwagę z pośród wymienionych krajów zasługuje Boliwja, która zajmuje niejednakowo zaludniony obszar 1.400.000 kilometrów kwadratowych. Kraj ten pod względem geograficznym przedstawia niejednolity charakter, od strony Pacyfiku bowiem przechodzą przezeń najwyższe szczyty Kordyljerów Andyjskich, ku wschodowi zaś roztaczają się olbrzymie przestrzenie pampasów, mające przed sobą ostatni etap And w postaci podnóża, t. zw. Montanas. Strefa zachodnia stanowi olbrzymie płaskowzgórze o klimacie umiarkowanym i przeciętnej temperaturze plus 20 st. C. Klimat strefy Montanas jest podzwrotnikowy i większą jej część stanowią dzikie lasy, resztę zaś żyzna i urodzajna gleba. Równiny i bagniste okolice El Beni i Chaco Boreal tworzą trzecią część Boliwji.

Ośrodkami kulturalnemi Boliwji są miasta: La Paz — stolica dyplomatyczna, oraz Sucre — stolica tradycyjna.

La Paz wyróżnia się nadzwyczaj malowniczem położeniem. Zbudowane w dolinie na stokach gór, miasto leży u podnóża pokrytego wiecznym śniegiem szczytu Illimani (6.800 metrów ponad poziomem

morza). Charakterystyczną cechą La Paz jest zdrowy klimat górski (3.700 metrów wysokości). Rzeka jednak Choqueyapu dzieli miasto na dwie części, przyczem jedna z nich jest położona niżej, wobec czego klimat na przedmieściu San Jozé, Miraflores i Obrajes nosi charakter zbliżony do umiarkowanego. Wymienione części miasta La Paz obfitują w kwiaty, wszelkiego rodzaju owoce tropikalne i warzywa. La Paz jest miastem bardzo kulturalnem. Posiada ono uniwersytet oraz instytuty naukowe i zawodowe, parlament, wspaniałe gmachy rządowe i publiczne.

Najwyżej położone miasto na świecie Potosi w Boliwji (4.100 metrów n. p. m.) opiera się na podnóżu Cerro de Potosi, obfitującej w słynne pokłady srebra, eksploatowane bez przerwy od XV wieku.

Na uwagę zasługuje Oruro, które zewsząd otoczone jest kopalniami cyny, miedzi, wolframu i innych rud. Oruro jest ośrodkiem przemysłu górniczego Boliwji.

Bardzo charakterystycznem miastem jest Santa Cruz de la Cierra, które po dziś dzień zachowało tradycje epoki kolonizacyjnej i zamieszkałe jest po większej części przez rasowo czystych potomków dawnych konkwistadorów.

Na ludność Boliwji składają się Indjanie, metysi, to jest potomkowie mieszańców Indjan z Hiszpanami, oraz biali i cudzoziemcy. Językiem urzędowym jest hiszpański. Poszczególne szczepy Indjan używają swoich charakterystycznych narzeczy.

Geologiczny charakter Boliwji przejawia się w olbrzymich pokładach mineralnych, oraz surowców organicznych i nieorganicznych wszelkiego rodzaju. Należy zaznaczyć, iż Boliwja jest największym producentem bizmutu i wolframu na świecie, drugim z rzędu — cyny, a trzecim srebra. Boliwja więc jest krajem przemysłowo - górniczym, który wywozi surowce, a wwozi wyroby gotowe. Przemysł boliwijski rynku wewnętrznego nie zaspakaja, skutkiem czego towary zagraniczne znajdują ogromny zbyt w Boliwji.

Przedstawiciele wolnych zawodów są pożądanym elementem emigracyjnym w Boliwji. Dotyczy to szczególnie lekarzy, którzy podlegają nostryfikacji i jako specjaliści mają wielkie szanse powodzenia.

Cudzoziemiec-inteligent jest wielce ceniony w Boliwji, albowiem stosunek inteligencji do ilości reszty mieszkańców jest niewspółmierny.

Kupiectwo znajduje w Boliwji nieograniczone pole do działania, które przedstawia się jako rynek zbytu gotowych wyrobów. Kontygenty przywozowe na artykuły obcego pochodzenia nie istnieją; natomiast kryzys i obecne trudne warunki kredytowe zmusiły Boliwję do wprowadzenia ograniczeń dewizowych. Odnośne ustawy przewidują, iż Bank Emisyjny, któremu eksporterzy obowiązani są ustąpić część dewiz zagranicznych uzyskanych z tego tytułu, wykonuje przydział walut na cele importowe i potrzeby skarbu.

Konstytucja Republiki Boliwji jest bardzo liberalna i nie czyni różnic wyznaniowych i rasowych, przyczem osoby, które uzyskały obywatelstwo boliwijskie, mogą sprawować wszystkie urzędy publiczne. Warto zaznaczyć, iż mentalność łacińsko - amerykańska nie zezwala

boliwijczykom na okazywanie jakiejkolwiek nienawiści narodowościowej lub religijnej.

W Boliwji zamieszkuje duża ilość rodzin polskich, które skupiają się przeważnie w centrach górniczych, jak La Paz i Oruro oraz rolniczych — Cochabamba i Santa Cruz de la Cierra. Rodziny te trudnią się handlem oraz drobnym przemysłem, rolnicy zaś posiadają małe fermy. Obywatele polscy — przedstawiciele wolnych zawodów i inteligencji — mieszkają przeważnie w dużych miastach Boliwji.

Na uwagę zasługuje specjalne ustosunkowanie się Boliwijczyków do Polski, które przejawia się w sympatji i zrozumieniu walki, jaką Rzeczpospolita prowadziła o swą wolność i dostęp do morza. Należy bowiem wyjaśnić, iż jedną z przyczyn, dla których Boliwijczycy żywią dla Polski uczucie przyjaźni, jest analogja znaczenia portu Gdyni — z wysiłkami Boliwji o utrzymanie swego jedynego „okna na świat" na brzegach spławnej rzeki Paragwaju w Chaco Boreal. Pozatem, znane są boliwijczykom historyczne koleje Polski, oraz Jej mocarstwowe znaczenie na wschodzie Europy.

Osiadli od wielu lat Polacy, oddali Boliwji cenne usługi w różnych dziedzinach życia. Należy zaznaczyć, iż znany na terenie południowoamerykańskim badacz archeologicznych zabytków dawnej kultury Inkasów w Boliwji, pochodzi z Polski i jest założycielem i budowniczym słynnego muzeum Tiahuanaco w La Paz.



# Z NOWYCH KSIĄŻEK

## „KSIĄŻKA O POLSCE" DLA MŁODZIEŻY POLSKIEJ ZAGRANICĄ

Największą bolączką naszej młodzieży zagranicą jest brak dobrej polskiej książki, którąby dała prawdziwy obraz Polski współczesnej.

I oto właśnie w okresie II Światowego Zjazdu Polaków, taka książka się ukazała. Jest to poniekąd symboliczne, że okres tej największej manifestacji uczuć i przywiązania Polonji Zagranicznej do Ojczyzny daje polskim dzieciom, żyjącym zdala od Macierzy, piewszą książkę napisaną i wydaną wyłącznie dla nich.

Książkę wydał Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, treść opracował specjalny Komitet Redakcyjny, wyłoniony przez Sekcję Książki Komitetu Wychowania Młodzieży Polskiej Zagranicą przy Radzie Organizacyjnej Polaków z Zagranicy. W skład tego Komitetu Redakcyjnego weszli: przewodniczący—Zbigniew Lepecki i członkowie—Feliks Burdecki, Mieczysław Giergielewicz, Helena Grotowska, Zofja Kengerowa, red. Bohdan T. Lepecki i Tomasz Piskorski. Stronę artystyczną książki powierzono art. graf. Czesławowi Kaczmarczykowi.

„Książka o Polsce", jest to dość duży tom, oprawiony w grubą szarą okładkę papierową, na której wytłoczono złotem tytuł i oryginalny ornament.

Książka cała jest podzielona na cztery rozdziały lub raczej cykle, z których pierwszy nosi tytuł „Z dawnych czasów". Przesuwają się przed oczyma czytelnika w szeregu wyjątków z większych dzieł i specjalnych utworów, ważniejsze wypadki z historji od Chrobrego począwszy, aż do sejmu 4-roletniego. Jest więc założenie Akademji Jagiellońskiej, jest Wit Stwosz, jest Kopernik, jest Batory w wyprawie Moskiewskiej i tyle, tyle innych, postaci i chlubnych faktów, przeplatanych obrazami krajoznawczemi, dającemi pojęcie o ziemi, na której te fakty miały miejsce.

Cykl II, zatytułowany „W walce", obejmuje okres od Insurekcji kościuszkowskiej aż do roku 1905. Niema tu opisów bitew, ani syntez nieudałych powstań, przedstawione natomiast zostały wybitne jednostki, które przodowały wówczas narodowi, a więc obok Kościuszki czy Łukasińskiego, znaleźli się tu Mickiewicz, Słowacki, Chopin.

Dalszy cykl to już „Świt", świt wolności, bo obejmuje on czasy od 1914 do 1920 r. W tym cyklu naprawdę odzywa się wojna; obok wspomnień samego Marszałka Piłsudskiego i epizodu legjonowego, pióra Kaden-Bandrowskiego, mamy Murmańczyków Małaczewskiego jak również wielką bitwę warszawską.

Wszystkie te trzy cykle są niezaprzeczenie bardzo dla książki ważne, ale najważniejszy jest cykl ostatni p. t. „W słońcu wolności", który mówi o Polsce nowej, o Polsce takiej, jaką jest dzisiaj. To też słusznie cyklowi temu przeznaczono prawie połowę objętości książki.

Materjał tego cyklu jest tak bogaty, a jednak celowo i przejrzyście ułożony, że za tę ogromną pracę należy się specjalne uznanie Komitetowi Redakcyjnemu.

W podziale materjału oparto się na zasadniczym podziale Polski na dzielnice. Przoduje tutaj centrum ze stolicą na czele, następnie idzie Pomorze i Gdańsk, później Kraków, Śląsk, Tatry, wreszcie olbrzymi wschód Polski od Wilna, aż po Lwów.

Bardzo oryginalnym jest podział tych poszczególnych części na podcykle. Nie dano tu stereotypowych tytułów, a zamiast nich umieszczono mapki Polski, na których rozświetlono te ziemie, o których mowa w danej części cyklu.

Książka zawiera przeszło 80 ilustracyj, w tem dużo całostronicowych i reprodukcyj znanych malarzy. Tekst poprzedzają portrety Pana Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego. Pozatem w tekście wklejono cztery piękne, wielobarwne reprodukcje, wykonane na papierze kredowym. Uzupełnienie niejako stanowi osobny dział statystyczny, opracowany przejrzyście i estetycznie ilustrowany.

Miłe wrażenie robią winiety poprzedzające poszczególne cykle, jakoteż układ i staranne wykonanie książki.

Należy życzyć, aby „Książka o Polsce" szła w dziesiątkach i setkach tysięcy egzemplarzy zagranicę i niosła naszej młodzieży wiedzę o Polsce.

## NOWY SYBIR *)

Kpt. M. B. Lepecki podróżował dawniej podczas długich miesięcy po dzikim lądzie Ameryki Południowej, aby dać w rezultacie wyczerpujący obraz tego kraju i jego mieszkańców. Dzisiaj, z braku czasu nie mogąc sobie pozwolić na długie podróże, może się tylko na krótko wyrwać podczas normalnego urlopu zagranicę. Właśnie omawiana książka jest opisem takiego wypadu do miejsca zesłania Marszałka Piłsudskiego.

A wypad to potężny, jeżeli się zważy przestrzeń Warszawa — Irkuck i spowrotem, przebytą w niespełna 3 tygodnie, a ponadto dodatkowo zwiedzany Kireńsk i Tunka.

Było to możliwe wyłącznie przy użyciu najbardziej nowoczesnych środków lokomocji, to też kpt. Lepecki korzystał chętnie z pomocy władz sowieckich i pędził ekspresami, latał samolotem, oraz używał auta. Jednak te zmechanizowane środki lokomocji, nie ujęły bystrości obserwacjom autora „Sybiru bez przekleństw". Widzimy tam to wszystko, cobyśmy sami zdołali spostrzec w niewspółmiernie dłuższym czasie i chyba tylko przy normalnej wodno-konnej komunikacji.

Mamy więc dokładny krajobraz tej części Sybiru, którą zwiedził autor, mamy sposób życia ludności, mamy politykę sowietów i jej rezultaty, słowem cały Sybir, Sybir bez przekleństw, bo pozbawionym przeklinających zesłańców. I bodaj to jedno tylko, obok zdobyczy technicznych, jest nowością Sybiru. Pozatem Sybir został taki sam, jakim był za czasów pobytu tam Marszałka Piłsudskiego, a przecież to lat przeszło 50. Taki sam jest Kireńsk, cuchnący z walącemi się domami, taka sama Tunka. Więcej nawet, w Tunce znalazł się jeszcze

---

[1]) Kpt. Mieczysław B. Lepecki „Sybir bez przekleństw". Rój — 1934.

człowiek, który pamięta „uczitiela" doktorskich synów. Tyle lat przetrwał w Tunce!

Pominąwszy już cenne informacje i ciekawe wrażenia, jakoteż przygody w tej błyskawicznej podróży, książka kpt. M. Lepeckiego ma jeszcze jedną niewspółmiernie większą wartość.

Wiedzieliśmy wszyscy już od dawna, że na Sybirze niema Polaków — zesłańców, że już go przeklinać nie potrzebujemy, a jednak... odnosiliśmy się do tego kraju z jakąś głęboką urazą, z jakąś grozą. Po przeczytaniu pogodnej książki kpt. Lepeckiego, opromienionej jeszcze słońcem sybirskiego lata, opada z nas wszelka groza, czy choćby tylko niechęć i zaczynamy traktować Sybir narówni z Alaską, czy innym dalekim, a nieznanym krajem.

I to jest największą zasługą autora!

*J. W. Banachowicz.*




**Redaktor: Bohdan Lepecki** **Wydawca: Stefan Lenartowicz**

Druk. Społeczna „Zrzeszenie drukarzy" Pl. Grzybowski 3/5

# BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

WARSZAWA, AL. JEROZOLIMSKA 1. TEL.: CENTRALA 8-02-60.

Adres telegraficzny: KRAJOBANK-WARSZAWA.

ODDZIAŁY: Biała (Bielsko), Białystok, Bydgoszcz, Drohobycz, Gdynia, Katowice, Kołomyja, Kraków, Lublin, Lwów, Łódź, Łuck, Poznań, Radom, Równe, Stanisławów, Tarnów, Wilno i Włocławek. Zagranicą Bank posiada korespondentów we wszystkich większych miastach świata.

KAPITAŁ ZAKŁADOWY: 150 miljonów złotych. Rezerwy w dniu 31 grudnia 1933 r. 71.047.460,14 zł. Kapitał Banku stanowi w całości własność Skarbu Państwa. Statut przewiduje również udział samorządów w kapitale zakładowym, narazie jednak udział ten nie ma miejsca.

KREDYTY: Suma kredytów emisyjnych wynosiła w dn. 31 grudnia 1933 r. 823.223.681,24 zł., a kredytów gotówkowych 1.037.346.972,90 zł.

SUMA BILANSOWA: w dn. 31 grudnia 1933 r. wynosiła 2.130.100.733.78 zł

Bank Gospodarstwa Krajowego powołany został do życia rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 31 maja 1924 r. (Dz. U. R. R. Nr. 46 poz. 477) drogą fuzji trzech państwowych instytucyj kredytowych: 1) Polskiego Banku Krajowego, 2) Państwowego Banku Odbudowy i 3) Zakładu Kredytowego Miast Małopolskich.

Bank Gospodarstwa Krajowego jest instytucją państwową, której przysługuje osobowość prawna i uprawnienie do używania samoistnego zastępstwa prawnego. Siedzibą Banku jest miasto stołeczne Warszawa, działalność jego obejmuje cały obszar Rzeczypospolitej Polskiej.

Zadaniem Banku jest udzielanie kredytu długoterminowego przez emisję listów zastawnych, obligacyj komunalnych, kolejowych, a dla potrzeb przemysłu obligacyj bankowych, popieranie instytucyj kredytowych, powołanych do życia przez samorządy (Kasy Oszczędności, Kasy gminne), popieranie ruchu budowlanego i odbudowy kraju oraz wykonywanie wszelkich czynności bankowych, ze szczególnem jednak uwzględnieniem potrzeb Państwa, przedsiębiorstw państwowych, samorządów i ich przedsiębiorstw.

Na zasadzie odnośnych ustaw Skarb Państwa odpowiada za zobowiązania Banku, wypływające z emisji listów zastawnych i obligacyj komunalnych i bankowych oraz z tytułu przyjmowania wkładów oszczędności. Listy zastawne oraz obligacje Banku i książeczki oszczędności mają wszelkie prawa, służące papierom posiadającym bezpieczeństwo pupilarne.

# T R E Ś Ć